http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

UCZONY.

TOM I.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

UCZONY.

OBRAZEK FANTASTYCZNY,

przez

Jana Zachariasiewicza.

TOM I.

INSTYTUT
BADAŃ LITE[illegible]KICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

LWÓW.
NAKŁADEM H. W. KALLENBACHA.
1855.

http://rcin.org.pl

Z drukarni E. WINIARZA we Lwowie.

http://rcin.org.pl

Treść.

Stron.

I.

Dwa Światła 1

II.

Nieszczęście na gładkiej podłodze . . 25

III.

Pałac i chatka 51

IV.

Altanka 79

V.

Nad Pełtwią 107

VI.

Julja 131

VII.

Nieszczęście 155

VIII.

Lekcya poezyi 181

http://rcin.org.pl

Treść

I.

II.

III.

IV.

V.

VI.

VII.

VIII.

http://rcin.org.pl

I.

DWA ŚWIATŁA.

http://rcin.org.pl

I.

DIVA SWIATEA.

http://rcin.org.pl

Idącemu ulicą świętojańską przed trzydziestu laty musiał mimo woli wpaść w oczy mały dworek drewniany, pochylony ku nurtom naszej jedynej Pełtwy. Któż z nas, zabłądziwszy w ten zakątek, nie zatrzymał się przed drewnianą statuą, która zdobiła frontowy plac tego dworku? Któż chociażby mimochodem, niespojrzał na ten odwieczny pomnik sztuki krajowej, szukając w tych liniach prostopadłych i pełnych spokoju, oczywistego podobieństwa do sztuk starożytnych Egipcjan?.

Zaprawdę była to postać niegdyś imponująca; dzisiaj, obsłoniona parkanem i pokrzywiona, wyobrażała ledwo jakąś figurę, na pół rzymską, na pół staropolską, we zbroi

http://rcin.org.pl

w płaszczu, fantastycznie na jednem ramieniu zawiesz
nem. W prawicy trzymał święty chorągiew jakiegoś cech
a w lewej ręce wychylającej się arcymisternie z pod cię
kich fałdów płaszcza, widać było olbrzymiego rozmiaru k
newkę, z której wytryskała struga wodna i w dużym obł
ku spadała na mały, do nóg świętego przyczepiony dom
czek. W całym tym utworze, obok linii niezachwianej
porządku i spokoju, dawał się czuć brak fantazyi, a to m
że nas spowodować, aby ten posąg odnieść do najdals
starożytności. Widać było, że artysta trzymając się tr
dycyi przekazanej, wyciosał te kształty z drzewa bukow
go według tych typów tradycyjnych, których błędy prz
chowują się z tą samą troskliwością, jak i niezaprzeczo
ich zalety.

Nie ufając jednak fantazyi młodszego pokolenia, u
ował polski Praxyteles oddać myśl swoją całkowicie
sposób namacalny. Wszystkie akcesorya wykończył należ
cie, a chcąc być jasnym i do rzeczywistości się zbliży
nabił na konewkę kilka żelaznych obręczy, a piersi świ
tego osłonił pancerzem, wykrojonym z blachy żelaznej i
brzucha potężnym bretnalem przymocowanym. Nie tak ł
two było oznaczyć na małym domku pożar wielki, a g
rzeźba okazała się niedostateczną, artysta rzuciwszy dłót
wziął za pędzel, i piękną czerwoną farbą poczynił wymyk

http://rcin.org.pl

jące się z okien podłużne języki. W końcu widać zwątpił o należytym efekcie, i doraźnej jasności swego utworu, i aby go niezamieniono z figurą św. Jana, wypisał na draperii chorągwi dużemi literami: „*Sanctus Florianus.*“

Na piedestalu był jeszcze ślad dwuwiersza, którego jednak początku nie można już było odczytać. Z tego, co pozostało, złożyło się tyle:

„*S.. Flor... Patr... benigne*
Salve nos ab igne.“

Wszakże nikt nie widział już dzisiaj tego symbolicznego ognia. Kolor i pokost wypłowiały i zwietrzały na słońcu, a cała statua wyglądała szara i bura. Nawet struga, wypływająca z konewki skurczyła i zawiesiła się w powietrzu.

Niewiem, ażali to cofnienie strugi nie stało się w skutek wypowiedzenia opieki świętego patrona, który, jak widać z ust pokrzywionych, nie bardzo był rad młodszemu pokoleniu, budującemu domy z cegły i kamienia, których się ogień nie tak łatwo imał, a przez co opieka jego stawała się z każdym dniem mniej potrzebną. A może też i różne bezbożne pomysły rozumu społecznego były powodem, że patron ogniowy cofnął swą hojną niegdyś w pomoc rękę, a zdrój wody zamarzł nagle nad pożarem. Bo też bezbożnym pomysłem była owa czarna tablica, wygląd-

http://rcin.org.pl

dająca nań z długiej ulicy, z napisem „Riunione adriatica di sicurta“ którą jakiś bezbożnik nad sklepem wywiesił, a odkąd w sprawie ogniowej cześć naszego patrona znacznie była podupadła. Biedniejsze tylko domki Chorążczyzny oddawali jeszcze cześć figurze ochronnej, a zamożniejsi, odstępując od podań obyczajowych, poszli tłumem do bezbożnika i u niego zabezpieczali swoje mienia od złości srogiego żywiołu.

Owoż jak jedno naszego patrona wcale niezadowolniało, to odszczepieństwo możnych tak go zalterowało, że owa struga symboliczna coraz bardziej się kurczyła, a nawet jednego poranku ujrzano konewkę wypróżnioną. Odtąd poczęły się znacznie sępić lice posągu, jakiś bezład wkradł się w draperye płaszcza, i w łuski zbroi, a cała postać nagle starzeć poczęła. Odpadywały pojedyncze części jego ubioru, który robak dostatecznie już był roztoczył aż wreszcie cała figura znikła gdzieś bez śladu. Podanie przedmiejskie niesie, że nurty rozhukanej Pełtwi pochłonęły w swoich głębiach bezdennych ten pomnik sztuki i obyczajów starożytnych wraz z brzegiem na którym tenże stał od czasów niepamiętnych.

Wszakże nie założyłem sobie opowiadać wam dzieje św. Floriana nad brzegami Pełtwi, a jeżli to uczyniłem, to

http://rcin.org.pl

dałem dowód tylko mojej predylekcyi dla archeologii, bez której dzisiaj żaden literat obejść się nie może.

Otóż naprzeciw tej statuy patrona ogniowego, którego sława właśnie już podupadać zaczynała, bielał się mały lecz schludny dworek drewniany. Obojętna jest nam jego postać pod względem architektury i ornamentów, bo te nie wpływały bynajmniej na charaktery naszej powieści; a jeźli opisanie takowe opuszczamy, czynimy to z sumienia chociażby podobne szczegóły mogły znacznie naszą powieść powiększyć. Pomimo tego muszę wam opisać dwoje okien w tym dworku.

W całej zewnętrznej fizyonomii tego dworku uderzały najbardziej te dwa okna, które śmiało za dwoje ócz tej wapiennej twarzy poczytać było można. Jak bowiem w przezroczy oka maluje się charakter duszy i serca ludzkiego, tak w każdym z tych okien malował się charakter i usposobienie mieszkańca. Wszystko mieściło się tam, co tylko mogło być przydatnem do charakterystyki właściciela, a patrząc okiem uważnem, ujrzano by nawet postęp i rozwój jego usposobienia, które powoli wcielało się i krystalizowało w kształty widome.

Na jednem oknie panował jakiś nieporządek miły, pełen poezyi dziwacznej. Leżały tam na pół rozwarte symfonie i mazury, sztuki koncertowe Rosyniego i Betowena, a

http://rcin.org.pl

z po za nich, służące za podstawę wszystkim tym harmoniom wyglądało przez pół odsłonięte „Requiem“ Mozarta. Po drugiej stronie tego samego okna grupowały się różne zwitki złoconego i kolorowanego papieru, pióra hamburskie o różnych deseniach; ołówki i pastele i akwarele, roztrącone jakimsiś nagłem ruchem tworzyły dziwne arabeski i linie niby geometryczne, które opierały się o złocone brzegi kilku książek w piękny safian oprawnych. W środku stało malutkie srebrne lusterko, przyrząd do golenia, którego jednak gospodarz jeszcze nie używał; dalej mydełko w kształcie żabki zielonej i grzebyczek z kości słoniowej Pomiędzy tem wszystkiem leżały manuskrypta różne to z pojedyńczych kartek złożone, to w gruby fascykuł zgrabnie zeszyte. Czem więcej idąc z dołu do góry, widać było z tych manuskryptów, że piszący z początku większy przestrzegał porządek, później coraz większa wkradła się pośpieszność, a miejsce zatrudnienia systematycznie obmyślanego i dokonanego zastępuje jakaś dziwna, niezrozumiała rapsodyczność. Wszystko to razem okrywał na pół cala grubości pył, pajęczyna stara i ziarno siemienia, które z wiszących w górze klatek zielonych sypało się ustawicznie. Podczas gdy nóty spoczywały na oknie we śnie już kilkumiesięcznym, żołto-pierzasty artysta wywodził ustawicznie melodye niestworzone, i niedał się bynajmniej zniechę-

http://rcin.org.pl

cić fałszywem towarzyszeniem szczygła lub czyża, które znajdując się w kilkumiesięcznej kompanii z kanarkiem, zapomniały o swojem mniej szlachetnem pochodzeniu.

Drugie zaś okno czyniło do tych wszystkich rzeczy dziwny kontrast. Gdyby kto niebył wiedział, że dwoje tych okien tworzy jeden pokój, wziąłby je za okno jakiegoś magazynu przekupki, która obok różnych rupieci, pokładła na nie hurtem nabyte papiery do zawijania artykułów swego handlu. W najlepszym razie było to okno antykwarni lub suterenu w gmachu bibliotecznym, na którem złożone do wysuszenia gnijące duplikata kronik obdartych lub pargaminowe dyplomata archiwu królewskiego. We wszystkiem jednak przestrzegano porządek i system pewny.

Na samym murze najbliżej wilgoci leżały foliały, w oślą skórę oprawne, do nich przylegały kwartanty podłużne i poprzeczne z czerwonemi brzegami, na tych piętrzyły się oktawki zwolna jak porosty góry zamkowej, a umniejszając format aż do kieszonkowego wydania klasyków łacińskich, dźwigały jako koronę tego wszystkiego czerep czaszki człowieczej, z której jednak wyszła ta cała mądrość pisarza.

Porównywając te dwa okna między sobą, widzimy że właściciele ich z jednej i tej samej idei wyprowadzili wnios-

http://rcin.org.pl

ski w prost przeciwne. Właściciel pierwszego okna uznał requiem jako główny temat i cel całej waryacyi życia na ziemi i znać dla tego położył je na spodzie, czyli na dnie następnych swoich zatrudnień. Przyjął on wprawdzie w repertoarz życia tę główną i ostateczną ideę ludzkości, ale okrył ją starannie symfonią i mazurkami, farbami, książkami, poezyą słowa i poezyą natury, którą rapsodycznie przedstawiali zamknięci w zielonych klatkach artyści. Przy takiem urozmaiceniu gmęła na spodzie idea grobu i zniszczenia, a po starannem tejże obsłonięciu widać było, że gospodarz tego okna chce żyć i używać, i że ku temu ma środki dostateczne.

Otóż jak w pierwszem oknie tę myśl śmierci i zniszczenia położył gospodarz na spodzie, i na niej dopiero dalszy wątek swego życia rozsnuć usiłował; tak w drugiem oknie ukoronowała ta idea wszelką mądrość ludzką i dzieje świata, a z wysokości stosów książkowych, rozparta na pięknym welinowym papierze broszury najnowszej, zdawała się szydzącemi wołać słowy:

„Vanitas vanitatum et omnia sunt vana!"

Obok tej piramidy książek leżały starannie ułożone poszyty z papieru sinego, zapisane drobnem pismem aż po same brzegi. Widać że to była własna praca gospodarza, a musiał ją cenić niepospolicie, jeżli ją wyjął z pod okru-

http://rcin.org.pl

tnego wyroku, jaki padł na foliały, kwartanty, i broszury. Z pod tej powszechnej reguły był to może wyjątek dowolny i miłością własną spowodowany, ale że tych manuskryptów dotąd nikt nieczytał, nie mogę więc osądzić, iżali to wyszczególnienie swych własnych prac i uchylenie ich od zatraty ogólnej, było sprawiedliwym lub nie. W sąsiedztwie tych poszytów leżały krótkie, czarne, spisane i połupane pióra, a wierzchy ich okazywały dowodnie, że w imieniu historyi, ludzkości i poezyi, walczono niemi z wielkim uporem, przyczem w chwilach bezpłodnych, użyto potęgi zębów. Widoczne te ślady przekonywały o zaciętej walce, a że zwyciężono, świadczyły pliki zapisanego siwego papieru. Dzisiaj złożono je na oknie, jak w świątyni narodowej składa się uczciwa broń wiekopomnego zwycięzcy! Jedno tylko pióro padło ofiarą barbarzyństwa Omarowskiego, użyte bowiem przez jakiegoś obskuranta do wyczyszczenia fajki, straciło na zawsze białość swego pierza i z czarną czupryną jak zbeszczeszczona relikwia leży z dala od swych towarzyszy.

W kącie okna oddzielone grubą kompaturką foliału, leżały drobne rupiecie, między któremi celowały żelazna blaszka od buta, na pół ułamana podkowa końska, kilka guzików bez uszka i igły tego samego defektu, zwitek nici pomotanych i rogowy grzebień bez zębów. Na samym

http://rcin.org.pl

kraju oparły się: pudełko bez szuwiksu, szczotka prawie bez szczeciny i lusterko bez szkła: z poza którego wyglądała brzytew bez osady, i związany szpagatem zwitek sierści.

Wspomniałem już, że te dwa okna należały do jednego pokoju, a z ich opisu można już wnosić, że pokój ten miał dwóch właścicieli. Wszedłszy wewnątrz ujrzemy we wszystkich jego sprzętach i całem urządzeniu tę samą różnicę kontrastującą z sobą w każdej drobnostce, pomimo, że obu gospodarzy wiązała jakaś przyjaźń niepojęta, jakieś nieodgadnione związki i stosunki. —

Pokój ten byłto duży czworobok bez żadnych oczywistych przedziałów; ale na pierwszy rzut oka wpadła wchodzącemu jakaś linia demarkacyjna, która tę przestrzeń dzieliła wyraźnie na dwa różne od siebie przybytki. Zdawało się, że nawet atmosfera nie czyniła wyjątku z tego ścisłego odgraniczenia. Gdy bowiem po lewej stronie wiły się zwolna sine, przeźroczyste kłęby dymu, okazujące wonią wyborną sortę tytoniu zagranicznego, gdy przez czyste szyby przebijały się tamże złociste promienie, odbite od różowej chmurki pięknego jesiennego poranka, a oblewając dziwnem światłem znajdujące się tamże przedmioty, nadawały im życia i pewnego ruchu, drugą połowę napełniał jakiś dym żółto-brudny jak wyziew z pogorzeliska, a roz-

http://rcin.org.pl

stawione w niej uboższe sprzęty wyglądały w tem przyćmionem świetle, jak smutne ruiny jakiejś świetniejszej przeszłości, dzisiaj leżącej w gruzach i zapomnieniu. Ten sam refleks chmurki różowej, który tamtą połowę pokoju przystroił w barwy tak urocze i zachwycające, zawisł tutaj na brudnych i zapylonych szybach pajęczyną obsłonionego okna, i pomalował na nich jakieś mapy krajów nieznanych. Tylko czerep czaszki człowieczej cieszył się jaśniejszym strumykiem światła. Przedarł on pył i pajęczynę, lecz padłszy w otwór oka, zagrzebał się zawistnie, aż na dnie tej ciemnej komory, kędy niegdyś świeciła słaba świeczka rozumu ludzkiego!

Cała połową tego pokoju miała jakieś inne, wyłączne sobie światło. Wszyskie przedmioty były nasępione cieniem zimowym, a przedłużone ich kształty tonęły w sennem półomroczu. Panował w prawdzie jakiś dziwny system spokoju i porządku, lecz bez najmniejszego życia i ruchu. Wszystko miało swoje dobrze obmyślone przeznaczenie, lecz było bez związku całości, nie miało melodyi, ani kolorytu. Każda rzecz istniała i żyła dla siebie, lecz w całem jej ustawieniu niebyło żadnego wzajemnego stosunku.

Jakkolwiek różnica okien, nadających temu pokojowi oświetlenie, głównym mogła być powodem tego rozgraniczenia atmosfery, światła i barwy na dwie przeciwległe so-

http://rcin.org.pl

bie połowy obrazu, nie mniejszy jednak wpływ na ten rozdział wywierało usposobienie i sposób życia obu gospodarzy.

Są oni właśnie w pokoju.

W jaśniejszej przeźroczy kołysze się na miękkim fotelu jasnowłosy młodzieniec, popijając z porcelanowego kubka napój ciemno-brunatny i paląc przytem wonne cygaro. W ręku trzyma ilustrowaną książkę francuską i czasami w nią spogląda okiem roztargnienia i dziwnie rozmarzonem. Ubiór jego ranny składa się z szlafroka tywtykowego w turecki deseń, z żółtych, kończastych pantofli i mycki czerwonej z dużym kutasem na głowie. W koło niego rozrzucone rzeczy okazują, że późno w nocy przybył do domu, i bez świecy do łóżka się położył.

Przestrzeń od łóżka, które do okna przypierało, aż do drzwi, zajmował orzechowy fortepian, którego brodaty właściciel regularnie co miesiąc go odwiedzał, w jasne białe zęby zaglądał a po wynurzeniu swego zadowolenia, obdarzony małem honorarium za drzwi się wynosił. Węższy róg klawikortu służył w rannej porze za podstawę srebrnej miednicy, obok której leżały szczotki i szczoteczki różnego rozmiaru i przeznaczenia, których wszakże właściciel nie zawsze używał, ale je miał z nałogu i ze zwyczaju.

Z drugiej strony, przy łóżku, wypłowiałą kołdrą sta-

http://rcin.org.pl

rannie zasłanem, stał stolik obciągnięty czarną farbą olejną, gdzie niegdzie od rąk wytarty i sponiewierany. Na stoliku stała świeczka łojowa, zatkana w starą, stłuszczoną flaszkę szampana, która była niegdyś nabytkiem drugiej połowy apartamentu, a straciwszy treść swoją, przeszła do zimnej strefy północy. W koło tego świecznika rozparły się różne wydania i pisma literatury starożytnej, poprzedzielane w środku kartami siwego papieru, na których drobnem pismem poczynione były jakieś zapiski, uwagi i wyciągi. Był to niejako protokoł czynności gospodarza, na który co ranka z widocznem patrzał zadowoleniem. Karty te zapisane od brzegu do brzegu, wychodziły z tych woluminów w których wylęgały się jakby zaród olbrzymich, przyszłych utworów, a zeszyte grubym szpagatem w całość systematyczną zajmowały znakomite miejsce obok ksiąg Arystotelesa, Pliniusza, Herodota i innych wielkich męży starego świata.

Przy tym stoliku siedział młodzieniec niskiego wzrostu, czarnych włosów i bladej podłużnej twarzy.

Ukończył on już oddawna swój ubiór, a wglądając w siwe karty dzisiejszej nocy dokończonych zapisków, z widoczną roskoszą połykał wyczytane z nich aforyzma mądrości i nauki, mieszając je dla lepszej strawności z dużemi kawałkami czarnego chleba. Niedaleko od ksiąg,

http://rcin.org.pl

leżała czarna, dymiąca się jeszcze „szemnicka“ na króciutkim cybuszku, po którą właśnie teraz, połknąwszy ostatni kęs chleba, sięgnął jej właściciel, aby po raz drugi zawarty w niej popiół przepalić.

Z roskoszą Diogenesa puścił ciemno- żółty kłąb dymu, aż jego sąsiad się zakrztusił, a odłożywszy na bok folianty i kwartanty, usiadł na drewnianym stołku na przeciw swego towarzysza.

Jasnowłosy młodzieniec musiał oczekiwać tej chwili, bo patrząc z pod oka na swego towarzysza, i widząc jego nową postawę, pociągnął dosadnym łykiem ostatek napoju, a rzuciwszy książkę ilustrowaną, uczynił front do niego.

— A wiesz, kochany Robciu, odezwał się jasnowłosy połykając ostatki czekolady i wydmuchując kilka kłębów niebieskiego dymku — żeś mnie opowiedział rzeczy o których, myślałem, że się ani marzyło w twojej filozofii.

— A tak prawda, oryginalia — odparł czarnowłosy posyłając w dziedzinę jasnowłosego potężną, jakby gradem obciążoną chmurę dymu, która atmosferze pogodnej zagrażała widocznem gromobiciem, — a tak... h o d i e n e c c i b u s o r i....

Tutaj uczynił nagle zwrot na prawo, a uchwyciwszy Owidiusza począł w nim przewracać, i szukać końca za-

http://rcin.org.pl

czętego cytatu. Znalazłszy, przeczytał kilka wierszy, powtórzył dwa razy na pamięć, a kładąc książkę na dawnem miejscu, wrócił na powrót do swojej pozycyi.

— Lecz życzę ci teraz, zagadał znowu jasnowłosy, abyś miał więcej szczęścia niżeli dotąd, a osobliwie, kończąc jus, nie braknie ci już pozycyi socyalnej.

— Co dotąd?.. co pozycyi socyalnej?.. przerwał drugi, a oliwkowa jego twarz przybrała kolor miedzi.

— Dotąd — odrzekł pierwszy swobodnie; boś nie powinien zapomnąć altanki z chmielu; a co do pozycyi socyalnej, ta również może się odnosić do tej samej altanki...

Wyrzekłszy to jasnowłosy, przeciągnął się na miękkim fotelu, a poprawiając się, spojrzał z uwagą na nogi, czyli je ugrupował dosyć malowniczo. Zajęty swoją postacią nie zważał wcale, że jego towarzyszowi nagle jak sierść włos czarny na głowie stanął, a z czarnej szymnickiej jak z paszczy działa lunął ognisty grad ostatnich szczątków rozognionego popiołu. Do tego przyłączyło się dosyć głośne krząknienie, i skrzyp posuniętego stolka, poczem nastąpiła przeciągła, wiele znacząca pauza. Tymczasem w gorącą jeszcze szemnicką wszedł nowy nabój tytoniu węgierskiego. Rozrzutność taka była zawsze oznaką, że właściciel szemnicki zaczynał się alterować.

http://rcin.org.pl

— Wiecznie ci tylko głupstwa w głowie, zagadał po chwili pieszcząc się sinym dymkiem świeżego tytoniu — czas, aby o podobnych głupstwach zapomnąć.

— Zapewnie, odparł pierwszy — nic łatwiejszego jak morały dawać drugim.

— Alboż mnie możesz jakie głupstwo zarzucić?... Wyjąwszy...

— Z wyjątkiem... z wyjątkiem, to wiem, dopiero co opowiedziałeś mnie historyą, a chociaż ona zawiera w sobie wyborny materyał do romansu na wielką skalę, u ciebie jednak zmarnieje i zastygnie jak te pliki siwego papieru. Z wszystkiego tego zrobi się głupstwo i nic więcej.

— Że się zrobi głupstwo, a nic więcej, o tem wiem sam doskonale; bo gdzież ja ją ujrzę, kiedyż do niej przemówię jeźli jej nie znam, kto ona jest, jak ona myśli i jak czuje?

— To nie mogłeś iść za nią?

— A przyzwoitość gdzie?

— Otóż skutki twoich przestrojonych wyobrażeń! Ja na twojem miejscu poszedłbym krok w krok za nią, przy drzwiach pokłoniłbym się grzecznie, prosiłbym o słówko na stronie, a jeźli nie, to przynajmniej westchnąłbym w jej uszko tak przeraźliwie, żeby pewnie przez całą noc oka nie zmrużyła. Najkardynalniejszą rzeczą jest zaintereso

http://rcin.org.pl

wać, czy w dobry, czy zły sposób — a później sama rzecz się ułoży.

Nastąpiła znowu pauza między mówiącymi. Dwa potężne kłęby dymu zeszły się na pograniczu linii demarkacyjnej i uderzyły brzuchami o siebie. Obaj gospadarze spojrzeli na tę walkę dymów i pociągnęli mocno z cybuchów aby w razie potrzeby posłać kombatantom posiłki. Lecz dymy, uderzywszy o siebie, wróciły się, każdy na swoje terytoryum, i zajęły stanowisko wyczekujące. —

Po tem zawieszeniu broni poczęła się znowu zwykła ranna pogadanka.

— Lecz mnie się to w głowie nie może pomieścić, przemówił jasno-włosy, że przy pierwszem widzeniu czyniła już takie kroki zaczepne.

— Wszak ci mówiłem, odparł drugi, że w całem tem zdarzeniu niema nic szczególnego, prócz niektórych drobnostek, które uważane same dla siebie, mają donośność ogromną.

— Mówisz jak filozof niemiecki!

— Właśnie repetowałem „*de jure caduco*" i szedłem ulicą ogrodu jezuickiego, gdy nagle usłyszałem za sobą jakiś śmiech pełen swawoli i pustoty. Obejrzałem siebie od stóp do głów, iżali ten śmiech nie tyczy się mojej figury, lecz niepostrzegłszy nic takiego, coby mogło obrażać „de-

http://rcin.org.pl

corum" lub rozsądnego człowieka rozśmieszyć, puściłem dalszą drogą. Znowu ten sam śmiech, te same chichoty. Cierpliwości mnie nie stało, przemustrowałem jeszcze siebie, i jeszcze raz nic niespostrzegłem. Chciałem już boczną ulicą skręcić, gdy jakiś mały chłopczyk mnie za połę złapał i zagubione moje wypisy z Nasona *„libri amorum"* do ręki mnie wcisnął. Rozłożywszy manuskrypt ujrzałem wymalowaną na nim ołówkiem jakąś postać szpetną z długiemi uszami, a obok niej były wyrazy: *„amo, amare, amavisti, amandum, amaturus."*

— Po raz trzeci mnie opowiadasz, a zawsze jednako samo.

— Argumentum, że nie kłamię. — Otóż przeczytawszy tę konjugacją, oglądałem się za autorem, ale za mną już nikogo nie było... Mówię ci, nie widziałem jej, ale sądząc z tego śmiechu i chichotania, i z tych ułamków jej pisma i rysunku, jestem pewny, że jest czarującej urody i niepospolitej nauki.

— Niewiem czy koniecznie trzeba być pięknym aby zachichotać, a tem mniej artystą, aby wymalować ośłą głowę.

— Zawsze ten sam płytki sąd rzeczy! Najprzód nie musisz te fakta odrywać na jedynostki, tylko je wziąć w ich znaczeniu totalnem, szukać ideę powodu, a potem śledzić ją bacznie w następstwach możliwych.

http://rcin.org.pl

— Ja nie widzę tu ani szczególnego powodu ani następstwa...

— Ba powodu! ba następstwa! Ecce! Każde uczucie w porodzie jest nieśmiałe, niepewne, niedowierzające. Nie wiedząc jak będzie przyjętem, wychodzi na świat pół żartem, pół-ironią. Otóż ta postać szpetna oznacza ironią, czyli uczucie *„in embrione"*, czyli w pierwszem *„stadium."* W słowach występuje już jaśniej określone, a w końcu przybiera tok decyzyi. I tak *„amo"* oznacza, że piszący jest *„genus femininum"*, któremu *principaliter* ta atrybucja się przynależy. *„Amare"* ten *„infinitivus præsentis"* wyraża żądzę miłości bezpośredniej i jest niejako propozycją dla tego, na czyim papierze to słowo jest napisane. *„Amavisti"* to *„perfectum"* jest wątpliwego znaczenia; może to albowiem być szyk pytajny *„interrogans"* lub wyrokujący. W pierwszym razie, czyni ona zapytanie, czy kochałem, w drugim raz'e wie ona już, że raz w życiu nieszczęśliwie kochałem. *„Amandum"* oznacza *„necessitatem amandi,* konieczność kochania, to jest: ona chce kochać koniecznie, jakakolwiek by była moja odpowiedź na tamte zapytania. Finalne słowo: *„amaturus"* może mieć najwięcej wersyj. Albo jest finalnem zapytaniem czy ją kocham, albo wpiera tem słowem we mnie, że już ją kocham... albo...

http://rcin.org.pl

— Albo że ci chciała wypłatać figla za to, żeś się nie obejrzał!

— Nie przeczę temu, że miłość własna kobiety, gdy jest obrażoną, i jej próżność może sięgnąć po miecz zemsty....

— A czemużeś ją obraził??

— A to czem? żem czytał *„de jure caduco"*?

— Było *jus* do kaduka rzucić, jeźli się do ciebie chciała umizgać.

— A prawda, prawda.. ale tak to zawsze literatom bywa... Są to ludzie, którzy nigdy nie umieją korzystać z chwili obecnej, bo ich ojczyzną jest przeszłość i przyszłość.

Ostatnie słowa wymówił z takim zapałem, taki kłąb dymu buchnął na terytorjum przeciwnika, że zanim tenże stosownym pociskiem mógł odeprzeć ten napad niespodziany, już go otoczyły gęste kłęby dymu, jak węże bliźniaki postać Laokoona.

W tem zaskrzypiały drzwi pokoju, a długa brodata postać w stroju orjentalnym pojawiła się na progu. Był to przyjaciel domowy, Berko, zawsze usłużny i zawsze chętnie widziany.

Z powołania antykwarjusz, z profesyi faktor, zarabiał jak mógł uczciwy Berko na chleb powszedni, a chociaż zarobek ten odnosił się do różnych gałęzi przemysłu,

http://rcin.org.pl

nigdy jednak nie sięgał sfer zupełnie obcych. Co tylko z książkami, literaturą (rozumie się umarłą), literatami w niejakiej było styczności, Berko we wszystkiem umaczał ręce, targował lub pośredniczył, dziękował lub grabił. W lecie wybierał się z miasta, ale nie na to ażeby świeżego używał powietrza, ale aby brnął po łokcie w szpargałach po strychach szlachty i panów, którzy za umówioną ryczałtem kwotę, oddawali na wagę do rąk żyda, nieocenione przodków swoich archiwa. Tym sposobem zrobił Berko często gęsto dobry interes, bo właśnie w tym czasie zaglądał do Lwowa jakiś bogaty hrabia, dziwak, a może jeszcze i co gorzej, i zebrane przez Berka szpargały, hojnie płacił. Nieznane nam są bliższe rysy osobistości Berka, bo jak się zdaje, w całej ówczesnej społeczności nie było ich tylko dwóch, co siebie doskonale znać mogli. Lecz jeden o drugim nic pisemnego nie zostawił. Berko wcale nie był piśmiennym, a stare książki oceniał tylko instynktowo. Hrabia zaś za dobrze mu płacił, aby poczuwał się do obowiązku zapisania imienia antykwarjusza dla pamięci potomnych. Ztąd też i w pamiętnikach jego niema wzmianki o Berku.

To jednak nie ujmuje mu wcale naszej przynależnej estymy, bo osobistość Berka żyje dotąd w tradycyi studyozów, jako izraelity nader poczciwego, a co większa,

http://rcin.org.pl

wielce usłużnego w każdej okoliczności biednego, akademickiego życia.

Taka to szanowna postać weszła teraz do pokoju.

Mimo wszelkiej estymy dla książek i literatów, hołdawał jednak antykwarjusz od wieków zakorzenionym wyobrażeniom społeczeńskim, i pierwszy ukłon oddał szlafrokowi z pąsową podszewką. Dopiero po długiej chwili raczył Berko spostrzedz czarną czuprynę literata, i niby od niechcenia kiwnął przywitanie.

— I cóż potomku króla polskiego Samuela, Dawidzie Berko? zapytał się właściciel szlafroka tyftykowego, kładąc się w znak na fotelu.

Trzeba wiedzieć, że między rodziną starozakonną Wahl krąży tradycja, jakoby jeden z jej ramienia, Dawid Wahl, miał przez jedną noc w Polsce królować. Antykwarjusz nazywał się niegdyś Wohl; lecz dowiedziawszy się o tak zaszczytnej tradycyi, przezwał się Wahl, a chociaż do potomstwa owego mitycznego króla nigdy się otwarcie nie przyznawał, milczał jednak wymownie, gdy mu o tem mówiono.

— Cóż wielmożny dobrodzieju, odparł z pokorą, może biedny żyd dla takiego pana przynieść, aj waj! żyd biedny, tylko biednemu coś może przynieść.

http://rcin.org.pl

Do tych słów dołączył antykwarjusz gest tak zrozumiały, że drugiego pokoju gospodarz mimowolnie z ręki Owidyusza opuścił, i na Berka spojrzał.

— Więc do mnie przyszedłeś, panie Berko, przemówił do izraelity, to źle interesa musisz robić, bo cóż od biednego zyskasz?

— Niech pan Robert sobie zdrów żartują, a przez kogoż ja to zarobił, co mam? Niemówił mnie pan Robert: Berko, ta książka to złoto, to statut wiślicki, a jak przyjechał pan graf Ossoliński, to mnie złotem zapełnił. Mówią wprawdzie ludzie, że Berko durny, bo Berko na lichwę nie pożycza, tylko szpargały skupuje, ale kiedy za te szpargały pan graf mnie dobrze płaci, to pewnie on sam durny być musi, czego Boże uchowaj! Tak mówią ludzie, a co Berkowi do tego?

Tutaj machnął antykwaryusz ręką, począwszy od lewego ucha aż do kolana lewej nogi, i zdawało się że machnął z pogardą na świat, na społeczeństwo.

Po chwili, przystąpiwszy bliżej do czarnego stolika, opowiedział biednemu juryście cel swoich odwiedzin. A tem była pocieszna dla biednego nowina. Powiedział on mu, w nader długim dyalogu, że przybyła z Przemyskiego rodzina znakomita, zleciła mu wyszukanie nauczyciela języka

http://rcin.org.pl

polskiego dla córki jedynaczki. Zerwał się biedny jurysta, aby z okazyi korzystać, i z izraelitą pokój opuścił.

http://rcin.org.pl

II.

NIESZCZĘŚCIE NA GŁADKIEJ PODŁODZE.

http://rcin.org.pl

Wyszedłszy na ulicę Robert zrównał kroku z przyjacielem Berkiem i obaj puścili się Hatickiem w takiej zgodzie, i w tak ścisłem równouprawnieniu, jakoby między ich wyznaniem lub pozycją społeczną najmniejszej nie było różnicy.

Berko był dla Roberta miłą niespodzianką, bo mu przyniósł kawałek chleba, czyli sposób zapracowania na niego! Lecz tym razem straciła miła każdemu juryście postać izraelity wiele ze swego uroku. Wczoraj jeszcze rano uściskanoby Berka, kochanym by go nazwano, byłby chwil kilka rozpierał się na miękkim fotelu, rozczesałby sobie pejsy grzebieniem ze słoniowej kości, a nawet w ferworze

http://rcin.org.pl

uniesienia dostałby w podarunku przecudnej rzeźby cybuch rogowy. Ale dzisiaj ograniczył się nasz jurysta tylko na biernej uległości, przypuściwszy syna Izraela do zupełnego równouprawnienia w całym pochodzie przez ulicę halicką. Inaczej też być nie mogło. Juryście bowiem skakały teraz dziwne rzeczy po mózgu. Niebyły to wprawdzie paragrafy ani expozycje *„de jure caduco"*, ale było to trochę gramatyki, konjugacji, trochę metafizyki i nieco romantyki.

Wczorajszy wypadek poburzył mu w głowie przez kilka lat starannie układane systemata, które rozleciały się jak tkanka pajęcza za podmuchem wiatru. Ten śmiech fantastyczny, z którym mimowolnie łączyła się twarz przecudnej piękności; te genialne chichoty, które znamionowały serce szlachetne i duszę podniosłą; wreszcie ten talent lekkiego szkicowania amblematów humoru i ironii, i do tego to nagłe zniknienie olśnione urokiem tajemniczości: wszystko to kręciło się w jego głowie jak młyńskie koło, a od huku i hałasu niedało mu powziąć żadnych innych wrażeń z otaczających go przedmiotów.

Zimny na pozór jurysta, który wszelkie wyloty ducha swego i serca pozapychał starannie ogromem nauki i wiedzy ludzkiej, wyglądał w tej chwili jak budynek okryty dachem miedzianym i żelaznemi okienkami obwarowany, w którego wnętrzu chociaż się srożył pożar nieugaszony, je-

http://rcin.org.pl

dnak na zewnątrz nie wybiegł ani płomyk, ani iskra nie uleciała. Przy lekkim uśmiechu zadowolenia na jego bladych licach, przy całej pozornej uwadze, z jaką słuchał przydługiej przyjaciela Berka rozmowy, któż mógłby się spodziewać, że w jego wyobraźni tłoczyły się liczne stada samych głów długouchich, odbywała się najwyborniejsza konjugacya wyrazu „amo“, której najważniejsze części były: *«amo, amare, amavisti, amandum, amaturus?»* Niebyło wprawdzie w tej konjugacyi najważniejszej składowej części, to jest imiesłowa: *„amatus“*, ale za to były inne surrogata, które ten brak uzupełniały przyzwoicie, nie ubliżając zasadom najzdrowszej gramatyki.

W takich zatopiony marzeniach i konjunkturach gramatykalnych, przeszedł nasz filozof *„de jure“* a jurysta *„de facto“* w towarzystwie starozakonnego przyjaciela całe Halickie, a skręciwszy przez plac św. Ducha na wały, puścił się dalej ulicą Syxtuską. Na samym końcu ulicy stanął antykwaryusz, a dokończywszy swojej instrukcyi, odkaszlnął, splunął, pogładził ręką po długiej brodzie i wszedł pierwszy do kamienicy. Za nim idący młodzieniec postępywał machinalnie przez kamienne, suknem szarem okryte schody. Już u drzwi szklannych ujrzał, że Berko znowu stanął, po raz drugi splunął, brodę pogładził, i dopiero nieśmiało za dzwonek pochwycił. W przedpokoju chciał

http://rcin.org.pl

Berek jeszcze raz splunąć, ale widząc posadzkę woskowaną, cofnął swój zamysł i połknął, pogładziwszy natomiast dwa razy po brodzie.

Uczyniwszy tym sposobem zadość swojej własnej osobie, przeniósł całą uwagę na osobę klienta. Najprzód dobył chustki ciemnego koloru, a począwszy od czarnej jurystowskiej czupryny, skończył na butach, które z całego jego ubrania najmocniej go zadowolily. Trzepał, wycierał, skrobał pazurami, pluł i dmuchał dopóty, póki młody kandydat nie stanął czysty i świecący, a chociaż cały jego ubiór nie odznaczał się krojem najnowszym, był jednak w oczach Berka arcyprzyzwoity, i w swoim sposobie doskonały. Kołnierz tylko przydługiego nieco surduta nie podobało mu się, bo mając zięcia krawcem, miał już i yl elementarnych sztuki krawieckiej pojęć. Otóż stosownie do tych pojęć ogólnych powziął on myśl szczególną, upornie sterczącemu kołnierzowi nadać przynajmniej na czas niejaki formę giętką i elastyczną. Aby to uskutecznić, wylazł na krzesło, a pochwyciwszy silną, kościstą dłonią za kołnierz, począł ciągnąć i potrząsać w prawo i w lewo, w tył i w przód, kazał biednemu juryście kilka razy zmieniać front i pozycją, a powoławszy do tych operacyj w pomoc i kolana, począł był właśnie niem wykonywać jakiś nowy manewr, kiedy z pobocznych szklannych drzwi zleciała nagle lekka jedwab-

http://rcin.org.pl

na zasłona, a wraz z piękną rumianą twarzyczką pojawiły się dwoje czarnych oczu i dał się słyszeć śmiech pełen pustoty, śmiech szczery i serdeczny.

Niewiem jakim sposobem to się stało, ale juryście, któremu chichoty wczorajsze ciągle brzmiały w uszach, wydał się ten śmiech najwierniejszą kopią owego śmiechu z ogrodu jezuickiego, albo przynajmniej był takowy najdokładniejszą jego podobizną. To złudzenie pozbawiło go i tak bezsenności a mocy osłabionych zmysłów, a woskowana posadzka poczęła mu się z pod nóg usuwać! Chcąc przyjść do równowagi, zmienił nagle pozycją w chwili, gdy Berek z podniesionem w górę kolanem zabierał się do ostatniego ciosu. Wymierzony cios trafił w powietrze, a w pozycji sędziwego Berka zrobiło się zamieszanie niepospolite. Upadając zmiatał z kredensu kandelabry, butelki, karafki i różne puszki, a jeszcze ciągle upadał. W rozpaczy pociemniało mu już przed oczyma, a widząc otaczające go przedmioty w omroczu, zdawało mu się, że się kładzie na spienione fale burzą miotanego morza! Wtem ujrzał niby przez mgłę wystającą z wody skałę i ostatniem natężeniem pochwycił za nią. Byłto świeżo umodelowany kołnierz przestraszonego jurysty.

Byłto huk, stuk i krzyk, a otworzone na oścież drzwi

http://rcin.org.pl

okazały zdumionej gospodyni gości wchodzących w sposób tak dziwaczny.

Zerwawszy się na nogi, spojrzeli po sobie patron i klient wzrokiem badawczym, co w takim razie czynić wypada. Lecz gdy pierwszy ból dojmujący w tyle głowy uczuł i tamże kilka guzów namacał, zrzekł się jako inwalid stanowiska wstępnego, a stając w odwrocie pozostawił nieszczęśliwego młodzieńca jego własnym siłom i własnemu przemysłowi.

Gospodymi domu pomimo rysów twarzy ponurych i surowych, niemogła na ten widok powstrzymać pewnego dobrotliwego uśmiechu, który naszego jurystę nieco do zmysłów przyprowadził. Posunął więc śmiało naprzód, lecz stanąwszy na środku salonu spostrzegł na swoje nieszczęście, że przyjaciel Berek z hebrajskiemi wykrzyknikami boleści cofał się w najciemniejszy kąt lokajskiego przybytku. Widząc tym sposobem, że jest straconą pikietą, począł przemyśliwać nad swojem własnem ocaleniem.

Rzuciwszy okiem wkoło siebie, przekonał się jurysta że położenie jego staje się nader niebezpieczne. Berka bowem już stracił z oczu, a przed nim stała kobieta wysokiego wzrostu, rysów marsowych i nader śmiałej postawy. Na jej licach poważnych walczył wyraz widocznego niezadowolenia z wyrazem wytężonej ciekawości i tylko lekki

http://rcin.org.pl

uśmiech nieopisanej dobroci umilał te niepewne chwile ostatecznego rozwiązania. To było jedno, co mogło nieszczęśliwemu kandydatowi dodać serca i odwagi, ale natomiast zbliżał się tej chwili do niego nieprzyjaciel tem niebezpieczniejszy, że nie będąc zdolnym wyrozumienia, szedł ślepo za swoją namiętnością. Byłto dziwnie i fantastycznie kudłaty pudel, niepospolicie szpetna i straszna bestja, która wyrzcząc i mrucząc zbliżała się do ataku.

Wzięty we dwa ognie jurysta westchnął o pomoc nadprzyrodzoną, i otrzymał takową. Jak niegdyś przed rzuconym do jaskini prorokiem upokorzył i uspokoił się lew rozżarty, tak samo przed naszym bohatyrem legła na brzuchu owa bestja szpetna, która przed chwilą wystąpiła przed nim do walki zaciętej.

Wybawiony od tego niebezpieczeństwa zebrał całą swą odwagę w ową stronę, od której widział postępującą ku niemu kobietę. Już chciał sposobem przyzwoitym opowiedzieć cel swego przybycia, jak niemniej i okoliczności opisać, które temu przybyciu tak nieszczęśliwie towarzyszyły; gdy oto rozwarły się drzwi od przyległego pokoju, a w otworze zabłysła połowa rumianej twarzyczki z jednem czarnem okiem. W krótce znikło oko, a natomiast uderzył o ucho jurysty śmiech pełen pustoty i serdecznego zadowolenia. I dziwna, śmiech ten obudził znowu w zakłopotanym

http://rcin.org.pl

młodzieńcu to samo uczucie i trwogi i jakiegoś niemiłego przeczucia, jakie był doznał w przedpokoju podczas operacyj berkowej. Znowu jakaś ciemna reminiscencya ogrodu jezuickiego zaruszała się w mózgu zburzonym, a sytuacya jego w tem się tylko różniła, że miasto owej szpetnej głowy z długiemi uszami, widział przed sobą leżącą na brzuchu szpetną bestją, której podstępu dotąd się obawiał.

Widząc gospodyni domu, że biedny młodzieniec nie może w żaden sposób przyjść do równowagi władz umysłowych, ośmieliła go gestem i uśmiechem i zapytała się z nadzwyczajną grzecznością o cel jego odwiedzin. Zaledwie tenże słów kilka a między temi i swoje nazwisko był wymówił, prosiła go ugrzeczniona gospodyni usiąść i wiele podchlebnych powiedziała mu rzeczy. Zwolna przychodził jurysta do siebie, począł się swobodnie po salonie rozpatrywać, dosyć trafnie na zapytania gospodyni odpowiadać, a nawet już na dowcip zdobyć się usiłował, gdy oglądnąwszy się, pobladł nagle, a słowo niedomówione w ustach mu zamarzło. Ujrzał on bowiem tuż blisko siebie, bo na własnym karku, sterczącego coś wysoko po nad uszy, a w myśli szybkiej jak błyskawica, widział już siebie podobnym do owej na excerptach tak genialnie naszkicowanej głowy! Tymczasem byłto tylko własny jego kołnierz, za który upadający Berek tak namiętnie pochwycił, iż go wyso-

http://rcin.org.pl

ko na uszy wyciągnął. Zaspokoiwszy się i z tej strony i sprowadziwszy ten nieszczęśliwy kołnierz do pozycyi przynależnej, oddał się cały uwadze w rozmowie rozpoczętej, którą nietylko jak widać, gospodynią zadowolił, ale nawet i fatalne z Berkiem zdarzenie należycie okrył i wytłumaczył.

Gospodyni domu była to obywatelka zamożna z Przemyskiego, która właśnie co zjechała na mieszkanie do Lwowa, aby szesnastoletniej córce dać ostateczne wykształcenie, a w razie potrzeby wyższemu światu jej wdzięki i talenta przedstawić. Jakkolwiek z jednej strony nie można jej mieć za złe owej próżności macierzyńskiej, która w swej córce widziała ukończony ideał piękności i talentów, tak z drugiej strony nader chwalebne były jej przedsięwzięcia, wydoskonalić te wrodzone talenta stosowną i przyzwoitą nauką, której przy rozlicznych jej rozgałęzieniach tylko w stolicy nabyć można w sposób zadowalniający. A chociaż szanowna matrona od lat kilkunastu na wsi zamieszkiwała, widać jednak było po całem jej ułożeniu i zachowaniu się że odebrała wykształcenie staranne i różnostronne, i że o postępie niektórych zdań i wyobrażeń bynajmniej nie przepomniała. Na pierwszy rzut oka, chociaż postawa jej tchnęła zawsze pewnem znamieniem arystokracyi, można było jednak poznać, że się nie liczy do tych, co „nic

http://rcin.org.pl

nie zapomnieli i niczego się nie nauczyli,,, ale przeciwnie, obok powagi, wypływającej z przedświadczenia zasług rodowych, w całem jej zachowaniu się było tyle uprzejmości i słodyczy, tyle zdrowego rozsądku i należytego ocenienia rzeczy, że tylko w obec takiej damy mógł nasz biedny jurysta odzyskać równowagę moralną i wystąpić w całym blasku lepszej swojej strony. —

A lepszą jego stroną było piękne wykształcenie umysłu i nauka obszerna, a co podówczas nader rzadko się wydarzało, miał on niepośledne wiadomości z literatury ojczystej, nabyte własnym swojej woli popędem, które tem większą miały zasługę, że nie było można do nich przyjść drogą każdej innej zwykłej nauki, ale potrzeba było przedzierać się przez ścieszki nieutarte, bez książek podręcznych, bez wykładów publicznych. Istniały wprawdzie jedne i drugie, ale duszy młodzieńczej, pragnącej widzieć wzniosłe obrazy przyszłości w krzyształowej przezroczy wód rodzinnych, podawały takowe w mętnych zbrudzonych falach, a ognista wyobraźnia nie ujrzała wcale w nich szczegółowych rysów duszy narodowej. Kierunek podobny między ówczesną młodzieżą był tem rzadszem zjawiskiem, że nietylko nieprowadził on do żadnego znaczenia i odpowiedniej posady społecznej, ale przeciwnie często stawał się nieprzełamaną do tego przeszkodą. Omijano go więc jak

http://rcin.org.pl

drogę prowadzącą do piekła, i obierano za to te powabne chodniki, które chociaż częstokroć kręcą się i wiją w sposób nienaturalny, prowadzą jednak każdego tej ziemi wędrowca bliżej i bezpieczniej do zamierzonego celu ubezpieczenia sobie przyzwoitej posady społecznej. —

Nasz młodzieniec miał swoje własne powody do zjednoczenia tych obu kierunków, i połączenia ich do wytkniętego sobie celu. A cel ten był wielkiego zakroju i wielkich rozmiarów, a czem trudniej było o środki do dalszego pochodu, tem raźniej i z tem większą otuchą poświęcał się pracy zmudnej i czysto teoretycznej, która jednak w praktycznem zastósowaniu miała mu zdobyć stanowisko gorąco pożądane, a jemu już raz w życiu przesądem społecznym niegodziwie wztronione!.

Tym sposobem między całą ówczesną młodzieżą akademicką słynął Robert ze swojej głębszej nauki, mianowicie z gruntownego znawstwa dziejów kraju, języka i literatury ojczystej. Sława jego z tąd była w stolicy już tak rozpowszechnioną, że przybyła do stolicy obywatelka bardzo łatwo dowiedzieć się mogła o jego szczególnem uzdolnieniu na nauczyciela języka i piśmienictwa polskiego. A że naukę takową wysoko ceniła i nad wszelkie inne przekładała, życzyła sobie, aby jej ukochana jedynaczka

http://rcin.org.pl

posiadała ją w równym stopniu jak muzykę, tańce, literatury i języki zagraniczne.

Opierając się na historycznych zasługach swojego rodu, niezapomniała wcale, że nie zawsze podobne zasługi bywały wynagrodzone zaszczytem lub znakomitą posadą społeczną, i że często potrzeba było tylko w sumieniu obywatelskiem, okrytem na zewnątrz częstokroć szatą nędzy i niedostatku, i w przekonaniu obowiązków spełnionych, szukać ukojenia, słodyczy i jedynej nagrody. To też dla tego odnosząc naukę praocwitego młodzieńca do owych cichych, niczem nieuwzględnionych zasług dla kraju i społeczeństwa, a czując całą ich wagę i donośność, widziała w siedzącym naprzeciw niej młodzieńcu ową dobrowolną ofiarę niefortunnych czasu stosunków, która idąc za natchnieniem ducha, niesie na własnych barkach drzewo i zażogę na stos ofiarny.

W umyśle prawdziwie szlachetnym niezapuszcza żadna śmieszność głębokich korzeni, a jeźli uśmiech wystąpi na lica, to przemknie po nich jak po bezdennem morzu lotna czajka, niezostawiając za sobą najmniejszego śladu. Tak przeminęła w oczach rozsądnej gospodyni owa śmieszność pierwszego wystąpienia jurysty, a nawet ubior tego ubogi i wcale nie modny i występująca tu i owdzie jednostronność jego teoretycznego ukształcenia, nie wpły-

http://rcin.org.pl

nęły bynajmniej na powzięte o nim zdanie pierwotne, które osobistej jego zasłudze oddało szacunek przynależny.

Uprzejma gospodyni rozwinęła także wiadomości niepospolite, które zdawały się być szczątkami naszej dzisiaj przygasłej, niegdyś samorodnej ogłady i cywilizacyi, która rzeczy ojczyste kładła zawsze na pierwszem miejscu. Po półgodzinnej rozmowie ruszał się nasz jurysta tak swobodnie, i bez przymusu, jakoby gwarzył ze swoim towarzyszem w owym dwulicowym pokoiku.

Powiedziawszy młodzianowi wiele podchlebnych słów tyczących się wybranego przezeń kierunku, roztoczyła rozsądna matka przed nim cały plan nauki rzeczy ojczystych z któremi chciała zaznajomić młodą główkę swojej jedynaczki. Jurysta nasz jedno przyznawał, drugie prostował, trzecie ganił bezwzględnie z taką decyzyą i z takiem przekonaniem swojej wyższości, że szanowna matrona nie mogła uszom swym uwierzyć, że widzi przed sobą postać, która gdyby milczała, wzbudziłaby w niej ze względu na swoją nieudolność powierzchowną pewne uczucie politowania, a które teraz, pomimo exentrycznej śmieszności pojawienia się, wymuszała na niej poniewolny szacunek i uwzględnienie należyte.

Z obopólnem więc zadowoleniem skończyła się pierwsza wizyta, a odebrawszy grzeczne zamówienie na pier-

http://rcin.org.pl

wszą lekcyą, skłonił się biedny jurysta i obrócił się ku drzwiom.

Rozmowa z panią domu tak mu wybiła z głowy świeży jego przypadek, że idąc przedpokojem i niewidząc najmniejszego śladu tej akcyi tragicznej, już był gotów poczytać wszystko za jakiś sen złowrogi, gdy oto w przyległych drzwiach ujrzał podniesioną zasłonę, a w przezroczy szkła pojawiła mu się ta sama rumiana twarzyczka, z tem samem czarnem a promiennem okiem, i niestety, z tym samym pustym uśmiechem, który przechodząc z „*pianissimo*“ do „*piu forte*“ ścisnął znowu za sturbowane serce młodzieńca, i wlał w nie to przekonanie niezbite, że śmiech ten, a śmiech z ogrodu jezuickiego, były jeżeli nie bracia rodzeni, nader to przynajmniej do siebie podobni. —

Nabrawszy atoli odwagi przekroczył szybko tę drogę cierniową, a wyszedłszy do sieni, owiany powietrzem świeżem i czerstwem, począł znowu o prawdzie tego straszliwego widma powątpiewać, gdy z ciemnej pobocznej sionki wylazła do niego postać osmolonego i opylonego na wszystkie strony antykwaryusza. Więc całe zdarzenie nie było ani snem ani marą, bo przed nim w żyjącym ciele stanął towarzysz upadku „przyjaciel Berek.“—Jurysta przestraszył się zmienioną jego fizognomią, a przecierając oczy widział przecież, że „przyjaciel Berek“ wśród tej półgo-

http://rcin.org.pl

dziny postarzał się najmniej o lat dziesięć. Twarz jego stała się więcej ściągłą i więcej bladą, włosy jakoś posiwiały znaczniej, a jakiś dziwny nieporządek w ich układzie znamionował, że w środku tej skorupy mózgowej wylęgały się myśli pełne rozpaczy, a może samobójcze!—

Tak nagła zmiana całej Berka postaci przywiodła mu na myśl ową oryentalną bajkę, „ze stu nocy i jednej“ w której wielki Wezyr, zanurzywszy głowę do wanny, przebywa koleje życia dwuletniego, podczas gdy stojący w koło niego widzą tylko, że głowę w wodzie zanurzył i znowu ją podniósł. Wezyr jednak był tego przekonania, że przez dwa lata jeździł po świecie, a nawet opowiadał zdumionym szczegóły różnych swoich losów. Jurysta musiał całą przytomność swego umysłu zebrać w kupę, aby niepostradać zmysłów, wierząc rzeczom, które przechodzą wszelkie siły i prawa przyrodzone.

Spojrzał z litością na biednego antykwaryuszya, sprawcę dzisiejszego nieszczęścia, a zrównawszy się z nim, ruszył ulicą w kierunku, z kąd byli przyszli do tej kamienicy oczarowanej.

Ze względu na drażliwość kwestyi, nie wspomniał żaden z nich o przebytem nieszczęściu, i szli obok siebie w tak uporczywem milczeniu, jakoby nie znając się, nie mieli między sobą o niczem do mówienia.

http://rcin.org.pl

Berek po raz stokrotny zastanawiał się nad tem, jakim sposobem, przy całej swojej znanej powadze, mógł się dopuścić takiej nieprzyzwoitości; jakim sposobem stojąc od lat sześćdziesięciu na tych samych nogach, mogły go one dzisiaj zawieść i do takiej kalumnii przyprowadzić; dla czego miała go koniecznie w tym czasie i w tem miejscu opanować nieszczęśliwa myśl nowatora i bezbożna chęć przetworzenia w nowy kształt tego, co już przy stworzeniu otrzymało kształt sobie przynależny; po raz stokrotny wyrzucał sobie, dla czego dał się unieść tak daleko w swoim ferworze przysłużenia się biednemu juryście, od którego w nagrodę prócz serdecznego ściśnienia ręki, dostałby może tylko najskromniejszy bilet bankowy?... Ale wszystkie te roztrząsania jego skwaszonego rozumu były bezowocne, i tem tylko mogły go ukoić, że ofiarą swojej powagi wypełnił był czyn dobry, i że ten, któremu takowy dostał się w udziele, jest tego godzien ze wszech względów.

Tak wyrozumowawszy sobie, westchnął przyjaciel starozakonny, a doszedłszy do Zarwanicy, podał milczącemu również młodzieńcowi rękę, i wmieszał się w tłum współwyznawców. —

Nie mniej skwaszony szedł dalej Halickiem nasz biedny jurysta, a ktoby go nieznał, przysiągłby, że jest głuchoniemym. Jego postać dosyć rubaszna, odziana surdutem

http://rcin.org.pl

kroju przedpotowego, jego kapelusz pogięty i połamany, buty, z których sam Cuvier nie mógłby odrysować kształtów nogi człowieczej, i dziwnie namiętne ruchy, bez względu na otaczającą go publiczność wykonywane — wszystko to czyniło go śród przechodzących znacznym i oryginalnym, i nie jedna twarz, nie jeden kapelusik zwrócił się za nim z uśmiechem szyderstwa lub podziwienia. Lecz ci, którzy go twarzą w twarz ujrzeli, zdziwili się mimowolnie nad dziwnym połyskiem pięknych jego oczu, widząc oraz jakiś blask nadziemski, który jasnem przezroczem oblał wyraziste rysy jego twarzy płomieniejącej.

Dziwna bo jakaś sprzeczność panowała w ułożeniu tego młodzieńca. Zewnętrzne jego kształty miały na sobie coś odrażającego, coś wpółrozwiniętego, podczas gdy twarz jego i cała ta głowa przedstawiała typ wykończenia i prawdziwej piękności. A chociaż na pierwszy rzut oka budził uczucie śmieszności, jednak to zamilkło i zamieniło się na przychylność i szacunek, jeźli przed okiem duszy mógł odsłonić skarby swojego wnętrza i jeżeli takowe mogły być zrozumiane i ocenione należycie.

Powodu takiej dwoistości jego istoty należy szukać w dziejach rozwoju tak umysłu jak i ciała. Że go dzisiaj ujrzeliśmy śmiesznym przez przypadek, a drobnostkowym i niepraktycznym w rozmowie ze swoim przyjacielem,

http://rcin.org.pl

jest to zwykłym skutkiem każdego jednostronnego wykształcenia.

Więc jurysta szedł i machał rękami najniezgrabniej, gdy tym czasem w jego rozognionej wyobraźni tłoczyły się jak najpiękniejsze barwy i kształty, spotęgowane do uroku ideałów i cudów nadprzyrodzonych.

Po odejściu izraelity opanowało go jakieś błogie, nieokreślone przeczucie, które mu potrosze, jednak bez cierpkości przypominało ową altankę z chmielu, niebędąc wszakże ani tejże wspomnieniem, ani ponowieniem czegoś podobnego. Wszystko to odbywało się na temat nader pojedyńczy. Śmiech, chichot, niekompletna konjugacya słowa: *amo*, do tego ogród jezuicki i okno szklanne we drzwiach z zieloną zasłoną, a w niem pół twarzy i jedno czarne oko, otóż to cała waryacya tej przecudnej melodyi, która w nerwach biednego jurysty wiązała się w jeden, nierozdzielny akord choralny, a który powoli napawał jego serce, i zlewał się z życiem, żyć i czuć pragnącej duszy.

Zdawało mu się dotąd, że serce jego od czasów owej awanturniczej altanki z chmielu wyschło było jak zdrój stepowy śród skwarnej spieki, a dzisiaj czuł on w niem obok gorąca chłód przyjemny, który był podobny do chłodu letniego poranka. Czuł on dzisiaj we wszystkich swoich systematach, przyswojonych nauką i wyśnionych samorodnie

http://rcin.org.pl

jakąś lukę i czczość nieoznaczoną, i nadaremnie szukał wiążącego je ogniwa, które się rozprysło jak senna mara przed promieniem słońca. To jakaś rozkosz rajska, to trwoga śmiertelna, rozszerzała i ściskała mu serce, a nie mogąc tych uczuć pojąć i rozumieć wziął je za początek jakiejś choroby nerwowej, do czego przyczyniły się upadek i wstrząśnienie całego umysłu.

Przyszedłszy do swego dworku nad Pełtwią stanął obok statuy św. Floriana i z dziwną ironią poglądał długo na nurty Pełtwi, stał i dumał oparty o poręcz, aż go obudził głos powracającego z rannej przechadzki przyjaciela.

— Do jakiego wieku odnosisz ten starożytny pomnik sztuki krajowej Robercie, przemówił wytwornie ubrany Kazimierz, bijąc go szpicrutem po plecach, zdaje mnie się, że te linie podłużne, te na dół wijące się arabeski, mogłyby znamionować wiek Wita Stwosza, którego arcydzieło posiadamy w Krakowie...

Czarnowłosy młodzieniec spojrzał z wyrazem litości na wesołego towarzysza, i przestraszył go bladością lica i dziwnie rozpłomienionem okiem. Usta miał spiekłe i sine a gdy w odpowiedź słów kilka wymówić usiłował, głos jego wydawał się Kazimierzowi zmieniony nie do poznania. Wesoły i lekkomyślny blondynek miał jednak dobre serce. Stan towarzysza młodości zatrwożył go.

http://rcin.org.pl

— Tyś chory Robercie, czy miałeś jaki wypadek?..

— Jestem chory, bez żadnego wiadomego powodu odparł tenże..

Jakiś dziwny wstręt od swego towarzysza uczuł dzisiaj Robert rozmarzony, a chociaż podobny, sprzeczny prąd elektryczny często ich w życiu od siebie odpychał, wstrętne jednak dzisiejsze uczucie było takiej potęgi, że mimo wszelkich pozorów grzeczności, mimowolnie dał mu poznać, że przysługa jego tą razą staje mu się prawdziwie nieznośną.

Kazimierz jednak biorąc to za skutek rozdrażnienia nerwów, nieodstąpił póty towarzysza swojej młodości, póki tenże zupełnie się nie rozebrał, i do łóżka nie położył.

Wiedziony jakiemś uczuciem tajemniczem zamilczał Robert o całej swojej dobrej i złej przygodzie, a chociaż miał zwyczaj, jak każdy charakter otwarty, wyspowiadać się przed swoim towarzyszem z najdrobniejszych szczegółów jakiejbądź awantury, nie zdradził wyjątkowego tego zdarzenia. A co do lekcyi języka polskiego zaspokoił ciekawość przyjaciela tym rezultatem, że usiłowania Berka pomyślny wzięły skutek, że jutro swój nowy poczyna obowiązek.

Uczyniwszy zadość pietnastoletniej przyjaźni swego towarzysza i kolegi, naciągnął Kazimierz swieże rękawiczki i z swieżo zapalonem cygarem pokój opuścił.

http://rcin.org.pl

W samotności przemarzył biedny jurysta dzień cały i posiliwszy się trochę rosołem, którego mu miłosierna sąsiadka udzieliła, zawarł powieki, chociaż te same obrazy co i na jawie widział i pieścił we śnie. A były to dziwne niestworzone obrazy, bez barwy i kształtu, a jednak było tam wszystkiego podostatkiem i barw tęczowych i kształtów różnorodnych, ale te stanowiły jeszcze chaos nieuporządkowane. nie było jeszcze ducha, któryby je mógł owionąć życiem harmonii, ani dłoni umniczej któraby mogła je upleść w bukiet, żyjący barwą, wonią i kształtem.

Lecz nie długo miała go dręczyć ta niepewność form i ciała, bo wschodzące pięknym, jesiennym porankiem słońce okazało mu te kształty, w które wcieliła się, odgadniona przecuciem jego idea.

Wstawszy bowiem rano, uczuł się daleko zdrowszym i starym zwyczajem wziął się do zwykłych swoich zatrudnień. Tylko niemiał dzisiaj żadnych exerptów do przeczytania, ale natomiast tyle myślał i dumał że obojętny dotąd jego towarzysz uznał jego usposobienie za dziwne. Robert wcale się nietłumaczył, a przewracając kartki jakiegoś klasyka, niemógł widocznie powstrzymać swego niezadowolnienia z jego napuszonej poezyi. Formy te, które niegdyś tak pod niebo wynosił, nie wystarczały dzisiaj jego fantazyi, i wydawały mu się jak ciasne żelazne

http://rcin.org.pl

klatki menażeryi, w których zamknęli ludzie króla zwierząt i puszcz afrykańskich.

Tymczasem uderzyła godzina dziesiąta; obaj koledzy powstali razem aby wyjść, jeden do nowego swego obowiązku, drugi na rewanż do walki w kule — bilardowe.

Z bijącem sercem kroczył biedny jurysta po tych samych schodach kamiennych, do których wiązało się tyle jego wczorajszych przypomnień!..

W pobocznym saloniku ujrzał znajomą mu gospodynię domu, obok której siedziała panienka szesnastoletnia. Słysząc ciągle ten wczorajszy i przedwczorajszy śmiech pełen pustoty i niewinnej jakiejś rozpusty, spuścił miodzieniec przy powitaniu oczy w ziemię, aby nie ujrzeć tych ust koralowych, z których miały dla niego wyjść słowa słodyczy nieopisanej, lub ironii i śmiechu.

Lecz ani jedno ani drugie nie dało się słyszeć. Uczennica jego siedziała dzisiaj z taką powagą i uroczystością, jakoby przystępowała do najważniejszego aktu w życiu swojem. A jeźli kiedy niekiedy wymknęło jej się z prawdziwie koralowych ust jakieś słówko kapryśne, to tylko dla tego, że nieznośny jej nauczyciel ani razu jeszcze na nią nie spojrzał.

Nauczyciel jej był właśnie dzisiaj przy jakiejś dzi-

http://rcin.org.pl

wnej fantazyi. Mówił on o literaturze, o języku ojczystym, o poezyi tyle pięknych, niestworzonych rzeczy, a mówił z takiem uczuciem i zapałem, że nawet szanowna gospodyni domu o swojej robótce zapomniała i na siebie rolę uczennicy przyjęła. Córka zaś podparła się drobną rączką na stoliku machoniowym, a pochyliwszy główkę zadumaną, wpatrzyła się w roziskrzone ciemnoblękitne oko mówiącego, które do pół czarną rzęsą pokryte i w ziemię patrzące, było wyrazem najwznioślejszej pokory ludzkiej, pomimo jasnego połysku myśli genialnych.

Wreszcie przypadkiem stało się, że stosownie do wtrąconej nawiasem w wykład humorystyki dziewczyna się roześmiała. Był to najprawdziwiej ten sam śmiech z ogrodu jezuickiego. Jurysta pobladł i mimowolnie podniósł oczy. —

Dziwny płomień przeleciał po jego licach, a bladość jego następna potrwożyła kobiety. A gdy jeszcze do tego w wykładzie nagle ustał, i mimo widocznego usiłowania dalej postąpić nie mógł, zapytały go się obiedwie o powód tak nagłej słabości.

Odpowiedział otwarcie, że sądząc z niektórych oznak spodziewa się jakiejś choroby nerwowej, a przez co na kilka dni swoje lekcye zawiesić będzie musiał.

Z niewymuszonem, szczerem współczuciem pożegna-

http://rcin.org.pl

ły go matka i córka, a ostatnia wychyliła się jeszcze za drzwi, aby go widzieć schodzącego na dół.

Młodzieńcowi łzy puściły się z oczu, łzy które zdawało mu się, że wyschły na zawsze. A przecież gdyby nie tak żywe wspomnienie owej altanki z chmielu, byłyby mu te łzy nieopisaną słodyczą; dzisiaj jednak trwożyły go widma jakiejś ważnej w życiu przebytej katastrofy, która odnosząc się do najpierwszej jego młodości, pozostawiła w jego sercu ranę nieuleczoną. Dzisiaj przy zbiegu okoliczności rozwarła się ta rana szeroko, a chcąc jej ból ocenić, musimy się w powieści naszej cofnąć do lat pierwszej młodości naszego bohatera.

---

http://rcin.org.pl

III.

PAŁAC I CHATKA.

http://rcin.org.pl

III.

PAŁAC I CHATKA.

http://rcin.org.pl

Kto przed kilkunasty laty licząc od czasu rozpoczętej naszej powieści, na podnóżu gór karpackich podróżował, widział na jednej z pochyłości leśnej mały w nowszym smaku wybudowany pałacyk. którego szare ściany i niezwykła w tej okolicy kolumnada odbijały dziwnie od ubogich, słomą nakrytych dworków szlacheckich, któremi gęsto zasianą była cała przestrzeń kotliny karpackiej.

Z całego urządzenia widać było że pan tego pałacyku albo jest dosyć zamożnym, albo używając dóbr tego świata, całe dochody swojej włości wkłada na powierzchowną ostentacyą, którą stara się wyrównać pierwszym kraju magnatom. To też ostatnie było prawdziwe, bo pan Kalasanty

http://rcin.org.pl

jako zwolennik nowszych gospodarstwa wyobrażeń, stawiał, lepił, bielił i malował dotąd, dopokąd w kieszeni ani grosza nie stało, dopokąd dłużnicy w tabuli liczbą swoich pretensyi nie przewyższyli liczby księgi ingrozyjnej, i dopokąd żaden starozakonny na weksel autentyczny niechciał dać złamanego szeląga.

Po utracie wszelkiego kredytu został jednak panu Kalasantemu pyszny pałacyk z kolumnadą jońskiego porządku, rozległy angielski park, chociaż potrosze już zaniedbany i pańskie, prawdziwie arystokratyczne maniery, które kwalifikowały go do wyborowego towarzystwa najpierwszych kraju rodzin. Stosownie do tych kolumnad, parku i niespożytych czasem manierów pańskich, urządził był pan Kalasanty cały wewnętrzny ruch swego domu, który wystawie zewnętrznej odpowiadał w sposób przyzwoity. Więc chociaż z czasem i nacisk sprężyny, czyli inaczej *nervus rerum gerendarum* zupełnie ustał, ruch jednak musiał być w tym samym sposobie prowadzony dalej, chociaż by ową przyrodzoną sprężynę zastąpił jaki inny mniej szlachetny wynalazek. Dotąd atoli wszelkie experymenta zawiodły, a chociaż ruch ten wewnątrz odbywał się jeszcze dawnym trybem, widocznie jedak z każdym dniem ubywało mu pierwotnej siły, a najpryncypalniejsze jego obroty wyrachowane były na złudzenie optyczne. Wszystko zatem miało

http://rcin.org.pl

ten pozór dawnego obyczaju, tylko w niektórych departamentach uproszczono stare nawyknienia, zacząwszy od homeopatycznego leczenia dzieci, aż do projektowanego oświetlenia salonu zastosowaniem hydrogengazu.

To uproszczenie naturalnego biegu rzeczy przeniosło się i w departament pedagogii, który dotąd składał się z nader poważnego *Lubego*, z rodu Szwajcara, i z niemniej poważnej *Mademoiselle Innocente Decemmille*, szlachcianki francuskiej. Owoż pan *Labuś* wraz z szanowną swoją sąsiadką pobratymczą, widząc ustający bieg maszyny pańskiej, siedli pewnego poranka na dyliżans w miasteczku poblizkiem i pojechali w kierunku ku zachodowi słońca, w którym to kierunku ciągnie ptastwo przelotne przy pojawiających się przymrozkach jesiennych. Młody panicz i panienka zostali tym sposobem, jak latorośl bez podpory, jako młody wysadnik bez ogrodnika. Ubytek ten jednak zastąpiono bakałarzem krajowym, którym był pan Boreńko, pracowity syn i następca pobliskiego, zagonowego szlachcica.

Pan Kalasanty wymówił tylko sobie noszenie fraku i butów niełatanych, a gdy były goście, miał nasz krajowy instruktor obdzielać domowych przynależnemi, osobno ku temu sporządzonemi tytułami. A że panicz sam do nauki nie miał chęci, obmyślano dla tego stosownie do istniejących zwyczajów wybrać z biednej młodzieży jakiego to-

http://rcin.org.pl

warzysza, któryby ucząc się z nim razem, mógł mu oraz służyć za przykład wykonanej kary cielesnej.

Owoż gdy pan Boreńko między wszystkiemi paupra-mi całej okolicy nadaremnie się rozpatrywał, i nigdzie talentu obok poniżającej pokory, ani dowcipu i bystrości umysłu obok spodlonej służbistości nie znalazł, a których to przymiotów koniecznie w połączeniu szukał, wydarzył się mały wypadek, który naszemu bohaterowi na nieszczęście zgotował dzisiejsze jego stanowisko

Bezpośrednio z parkiem angielskim, czy raczej z jego żywym plotem, graniczyła obdarta chata najbiedniejszego we wsi chałupnika. Aby jej widok z perspektywy gazonowej zasłonić jaką krzewiną, urządzono tak zwany płot żywy, i obwarowano go drugą linią jakiejś gęstej zagranicznej drzewiny.

To też chatka obdarta i pochylona podobna była do zlepki budnika w ostępie puszczy odwiecznej, odgraniczonej z drugiej strony piętrzącą się górą pokładu kamiennego.

Ustronie to wyglądało zawsze jak pustkowie. Oprócz jakiegoś małego czarnowłosego chłopięcia, które samo jedno po błotnistem i zagnojonem podwórzu się wałęsało, nie było tam nigdy widać żadnej istoty żyjącej. Chłopczyna miał w prawdzie ojca i matkę, ale ci niemając pola, musieli codziennie zarabiać na kawałek chleba, który biedny

http://rcin.org.pl

samotnik dostawał dopiero po zachodzie słońca. Od samego świtu aż do nocy zostawał mały chłopczyna sam jeden w tym dzikim ostępie dziedziny karpackiej, i prócz rodziców i dwóch sąsiadów, nie znał jak wygląda wieś, w której mieszkał, a tem mniej świat, na którym żył, jako jedynostka ludzkości, a może i dziejów!.. W cerkwi nigdy nie bywał, bo cerkwi we wsi nie było, a gdy brat jego starszy raz był chory, i tak chorego jakiś cudzy w długiej czarnej sukni odwiedził, i coś nad nim z książki przeczytał; a gdy według jego wyobrażenia, wskutek tych odwiedzin starszy brat oczy na wieki zamknął, czarnowłosy chłopczyna płakał gorżko, i narzekał, a o cudzym powziął najdziwniejsze myśli.

Gdy mu ojciec jednej niedzieli istotę modlitwy wytłumaczyć usiłował, chłopczyna kręcił głową i nie chciał wierzyć, ażeby modlitwa mogła mu przynieść jakieś korzyści, których dotąd wcale jeszcze nie był zażądał. Pomimo że dochodził lat siedmiu, jeszcze modlitwa nie powstała w jego ustach, lecz za to życie było ustawiczną modlitwą anioła.

Od dni niemowlęcych był on już skazany na tę samotność ponurą, a jeśli dzisiaj miał pewny zasób wyrazów i wyobrażeń ludzkich, to stało się po największej części tym samym cudem opieki boskiej, która lilie i róże, w samotności kwitnące, przyodziewa w kształty i barwy urocze.

http://rcin.org.pl

Z początku płakał on dzień cały za piersią matki, a gdy ta stała się mu już niepotrzebną, płakał za chlebem który dotąd jedynym był ideałem jego żądz cielesnych, bo żadnego innego pożywienia ani przysmaku nie widział; potem płakał za cackiem, za zabawką, którą mu raz sąsiad, chrzestny ojciec, z odpustu był przyniósł: nakoniec płakał za czemsiś nieokreślonem, a na co nie miał słowa ani wyobrażenia, co go nieustannie rwało do jakiejś wyższej nieznanej mu krainy, do obcego mu świata.

Miał on już lat sześć, a tęsknota jego wzmagała się z latami. Znał już każdą gałązkę, która z pańskiego parku przychyliła się na ubogie podwórze; każdy listek, każda trawka miała u niego pewne imie i znaczenie; a gdy przeciągały wiatry jesienne, i zżółkłe liście upadały na ziemię, chłopczyna z początku zbierał je, i w przyrządzonej ku temu trumience w skaliste chował rozpadliny, jak to widział przy pogrzebie starszego brata. Lecz gdy co ranek mnożyło się liści pożółkłych i cała ziemia nakoniec niemi się pokryła, chłopczyna płakał spiewając jakąś fantastyczną melodyę pogrzebową, widząc że cały świat jego staje się jedną wielką trumną.

Przecież życie jego nie było tak jednostajne. Począwszy od pierwszych dni wiosny, przylatywały do niego różne chrząszcze i motyle, czasami zabłąkała się pszczółka,

http://rcin.org.pl

zahuczał bąk, lub zmrokiem zaświecił robaczek świętojański. Niezliczone postacie i barwy różnych robaczków zajmowały mu całe dnie, zanim je w pamięci swojej umieścił i uporządkował co było znanem, a co nieznanem. A cóż dopiero mówić o owych świegotliwych, różnopiórych ptaszkach które przylatywały w odwiedziny do małego pustelnika; z nim coś poszczebiotały, poswawoliły, coś zanóciły i gdzieś dalej odleciały niby do swojej chatki! Wszystko to było dla niego tak przychylne, tak dobre, wszystko rozmawiało z nim jakąś mową dlań zrozumiałą, a na co on w odwet dawał odpowiedzi lub zapytania na pół głośne, jednak zawsze poufne jak do swoich przyjaciół.

Pod wyskokiem największej skały wyścielił sobie chłopczyna łoże królewskie, na którem w czasie upałów lipcowych spoczywał z niewysłowioną rozkoszą! Niebył że on królem tego osamotnionego zakątka? Nie służyłoż wszystko na jego rozkazy, które właściwym sobie językiem wydawał tym głazom służalczym?..

Jednem z najgłówniejszych jego wyobrażeń było, iż na świecie jest pan, któremu służą podobni jego rodzicom ludzie. Wiadomość tę powziął z rozmów wieczornych, gdy ojciec i matka między sobą gadali. Otóż tym panem rozkazującym wszystkim, którzy go otaczają, był on w swoich snach na owem łożu królewskiem. Rozkazywał i karcił,

http://rcin.org.pl

zachęcał i gniewał się, dawał zapytania i odpowiedzi, a mianowicie często wypędzał na pańszczyznę i hojnie rozdawał batogi. Innych znamion władzy pańskiej nie znał on wcale, bo się o nich nigdzie nie mógł dowiedzieć. Pionowo stojący kawał kamienia kształtu bazalta, był to najczęściej sąsiad Onufry, podręczny i zausznik pana, a tuż obok niego horyzontalnie leżący odłam skalisty przedstawiał chrzestnego ojca Onyszka, któremu pański wiernik wyliczał zasądzone plagi. Czasami miejsce chrzestnego ojca zastępywał własny chłopięcia rodzic, któremu jednak w królewskiej swojej powadze ani jednego nie przebaczył kańczuka. Niewiadomie naśladował on tym sposobem owych rzymskich sędziów, którzy na własną krew wydawali wyroki nieubłagane!..

Stosownie do trzech królestw natury, podzielił on swoje całodzienne zatrudnienie na trzy główne oddziały, i w raz ułożonym porządku wytrwał sumiennie. Były to trzy oddzielne społeczeństwa, w których jednak zawsze królował młody eremita.

Z samego więc porządku wypływało, że pierwsze chwile poranku poświęcał towarzystwu najprzedniejszemu, w którem jego pozycya królewska była tylko imaginacyjną. Towarzystwo to składało się z przylatujących w ówczas ptaków różnopiórych, począwszy od skowronka, aż do świe-

http://rcin.org.pl

gotliwego wróbla, z którym w najpoufalszych był stosunkach. Królowanie chłopczyny było w prawdzie w tem pierzastem królestwie nader problematyczne, jednak unikając wszelkich rozkazów, któreby mogły być nie uwzględnione, cieszył się jedynie ich ruchem, lotem samowolnym, i pieśnią poranną. Wyższość atoli nad niemi okazywał czasem rzutem kamienia, który najczęściej celu uchybił, i wypłoszeniem siadającego na baldakinie królewskim szpaka.

Gdy słońce w górę się wzniosło, a szczebiotliwe ptactwo w zacień parku umykało, wtedy czarnowłosy chłopczyna zalegał „łoże królewskie“ i milczącym w swoim poddaństwie głazom wydawał rozkazy prawdziwego despoty. Teraz był on nieubłagany i nielitościwie katował czerń służalców, leżących plackiem pod jego nogami. Była to brzydka, odwrotna strona jego duszy dziewiczej.

Po krótkim śnie opuszczał „łoże królewskie“ i wchodził w zachwycający świat roślin kształtów tysiącznych, które wszystkie znał i rozróżnić umiał, chociaż na nie niemiał wyrazów książkowych. Z anielską tkliwością wpatrywał on się w świeżo rozwarty kielich powoju, który z zacieniu parku piął się do słonecznego chatki podwórza; odganiał owad, podpierał kwiatki powiędłe i chylące się, podlewał trawki uschłe i pożółkłe. Serce jego radowało się tutaj i bolało, stosownie do tego, czy świeży kwiatek mu

http://rcin.org.pl

zakwitnął, czy wczorajszy usechł. Nie mając najmniejszego wyobrażenia o liczbach, znał jednak ilość znaczniejszych kwiatków i poznał zaraz jak mu przez noc co ubyło.

Lecz gdy promienne słońce coraz bardziej się zniżało, i złotą szatą wieczora oblało liście, trawy i kamienie, natenczas wychodziły ze swych kryjówek miryady muszek brzęczących i komarów, wyłaziły z ziemi i z rozpadlin skalistych co dzień to inne i piękniejsze robaczki pełzające, i jakieś stwory skrzydlate o cudnych mieniących się barwach, a pełzały z cudną jakąś melancholijną piosenką. Wtedy to nasz chłopczyna w poczuciu swojej władzy królewskiej był najszczęśliwszym; mógł on krocie zabić i zamordować, tej jednak władzy używał on nader rzadko, jeżeli chodziło o obronę słabszego.

Był to niby epilog do dzieła całodziennego, poczem nastąpiło zamknięcie książki natury. Ojciec i matka przychodzili z roboty, a młode chłopiątko dostawało wtenczas kawałek chleba czarnego, lub podrażniając apetyt, patrzyło z zajęciem na białe kłęby pary, warzącej się strawy. Wieczerza taka była prawdziwie królewską, a po niej nachodziły młodą jego wyobraźnię sny złote i mieniące się, jak skrzydełka muszek świętojańskich.

Zdawało się, że przy takiem usposobieniu chłopięcia musiała mu być zima nieznośną i zabójczą na jego umysł

http://rcin.org.pl

ruchliwy. Ale tak wcale nie było. Najprzód był on w towarzystwie ojca i matki, z któremi ciągle miał coś do gadania. Matka prządła i warzyła jeść, rozniecała ogień, zamiatała izbę, prała i naprawiała odzież, a wieleż to nowych i zajmujących wrażeń przemknęło po jego porządkującej wyobraźni, wieleż to materyału do myśli na cały krótki dzień zimowy. Do tego ojciec wyplatał z giętkej łoziny różne koszyki, skrobał i malował białe pręciki, a mały Robuś musiał wszędzie coś pomódz, coś potrzymać, odnieść lub przynieść. Jakiż to obszerny świat dla młodej jego duszy! A gdy się zdarzyło, że ojciec do młocki poszedł, a matka także gdzieś się za zarobkiem na cały dzień wyniosła, samotny chłopczyna siedział przy oknie, i patrzał na fantastyczne kwiaty szyby zamarzniętej i zdawało mu się, że znowu jest królem roślinności, jak w dniach ciepła Albo chodząc po obszernej świetlicy, obnosił kądziel nucąc przytem melodyą pogrzebową jedyną, która mu z pogrzebu brata w pamięci została. A chociaż matka często przy kądzieli wieczorami śpiewała, melodya ta nie różniła się wiele od jego melodyi pogrzebowej.

Niewysłowionem dlań szczęściem było, gdy ostatniej zimowej pory przybył na kilka wieczorów stary Jaśko, krewniak z rodu, a dziad z lenistwa i nałogu, i młodemu chłopięciu opowiedział kilka skazek i gadek o zamkach

http://rcin.org.pl

zaczarowanych i nieszczęśliwych pokutujących księżniczkach. Od owych wieczorów w małej lecz pięknie uporządkowanej główce małego wygnańca rozwinął się cudowny świat duchów i demonów, świat złudy i uroku, który stosownie do powziętych wrażeń natury, przybierał tejże znajome mu kształty i wyrazy.

Góry skaliste, głazy, drzewa, trawki, kwiatki, kamyki, muszki i owady wzięły na siebie teraz nowe przymioty, wzięły ruch i życie, miały wolę i rozum, i stosowne do tego dostały nazwiska i znaczenia. Świat ten jego wyśniony i czysto duchowy rozstrzeliwał się na tysiączne konary, a w każdym jego atomie bił zdrój życia, odbywało się działanie. Było to czysty kierunek do owych wyobrażeń orycntalnych, które również nie są niczem innem, jak płodem bezpośredniego życia w naturze, i szukania wyobraźnią jej tajemnic, ukrytych przed okiem rozumu i ciała.

Tym sposobem przyzwyczaiła się młoda chłopięcia dusza skąpo udzielone wrażenie rozszerzać w nieskończoność jak nić czystego złota, i motać w kształty najpiękniejsze. Nauczyła się z jednego pasma pajęczego prząść długie i fantastyczne szaty, do których dostarczała jej milionowych wzorów w atomach swych największa natura. Wrażenie takowe i pojedyńcze pojęcia umiał on tak dziwnie mieszać i porównywać, stawiać je różnostronnie, całkowicie i w ułam-

http://rcin.org.pl

ku, i tak różnemi umiał je nałożyć barwami, że z jednego kształtu zrobił tysiąc, z jednej myśli, z jednego wyobrażenia kleił dziwne jakieś systemata całej wiedzy ludzkiej, przeczuwał i odgadywał z jednej gałązki, z jednego kwiatka, z jednej muszki cały nasz świat i cały ogrom jego życia. Jak Cuvier z jednego zęba kusił się odrysować postać stworu przedpotowego, jak d' Alembert, który śmiało utrzymywał, że z jednego palca nogi człowieczej można odgadnąć wszystkie rysy jego fizyonomii: tak nasz czarnowłosy chłopczyna z jednego odłamanego kamyka tworzył sobie całą postać wszystkich gór kamiennych, tak z kilka swoich pojęć społecznych odmalował sobie całe społeczeństwo ludzkie. A że te obrazy były nader skromne i niedokładne, mieliśmy już sposobność o tem się dowiedzieć.

Razu jednego opanowała go jakaś nieograniczona tęsknota. Było to w lecie, a ojciec i matka poszli gdzieś na zarobek. Małe podwórze nie wystarczało mu dzisiaj.

Liście i kwiaty jakoś powiędły od spieki słonecznej a złote i lazurowe muszki pochowały się gdzieś w chłodnej rozpadlinie. Nawet wróbel żaden nie przyszedł w gościnę, ani wrona, z którą w ustawicznej był wojnie. A gdy i łoże królewskie upragnionego nie nadało mu spokoju, chłopczyna począł się wspinać na swój baldakin, na który się jeszcze dotąd nigdy nie był wydrapał. Dzisiaj czuł się

http://rcin.org.pl

jakoś dziwnie więcej na siłach, więcej posiadał zręczności a po kilkogodzinnym trudzie stanął nareszcie na najwyższem szczycie tego kamiennego wyskoku.

Dziwny widok roztoczył się teraz przed jego oczyma; a nie sięgał on wprawdzie zbyt daleko, wystarczył jednak, aby biednemu chłopięciu pomieszać zmysły, nieoswojone z taką nowością. Nie widział on tylko nieco więcej kamieni góry niebotycznej, trochę jakiegoś ciemnego porostu na jej łysinie szarej, a z drugiej strony wierzchołki dziwnie i fantastycznie ugrupowanych drzew ścielącego się pod jego nogami parku pańskiego.

Owóż w tym parku ujrzał niedaleko od siebie dwoje dzieci i jakiegoś trzeciego starszego. Jednym z nich był to chłopczyk jasnowłosy, druga w bieli ubrana dziewczynka. Zdziwiło to młodego samotnika, że ani chłopczyk ani dziewczynka nie były doń podobne, ani nawet do wyśnionych przezeń postaci ludzkich.

Dziewczynka osobliwie miała na sobie coś tak nadprzyrodzonego, tak uroczego, a co zupełnie zgadzało się z opowieścią Jaśka o zaklętych księżniczkach.

Kilka chwil przepędził w osłupieniu, potem trochę zamarzył, a że się słońce już ku zachodowi miało, wrócił ze skały smutny i zasępiony, jakoby utracił najpiękniejszy swój kwiatek, najdziwniejszą muszkę. Powietrze wydało mu

http://rcin.org.pl

się jakieś mgliste i ciemne, a zieleń drzewa nie taka, jaką dopiero widział z kamiennego wyskoku. Nawet kamienie straciły coś ze swojej szarej barwy, i wyglądały brudno jak jego koszula w sobotę.

Rodzice przyszli wieczorem do domu, a widząc osowiałego chłopczynę, zapytali się go, czy nie jest chory. Chłopczyna jednak zamilczał o wszystkiem, i począł nawet skakać, aby go dłużej o słabość jaką nieposądzano. Lecz skoki nie szły mu w ład, bo w jego główce szumiało coś nieustannie, coś się bielało i świeciło, na co on jeszcze nie miał żadnego imienia. Mimo to ułożył sobie w bezsennej nocy jakiś plan dziwaczny, osnuty na tle zasłyszanych od Jaśka gadek.

Przed świtem odeszli rodzice, zostawiwszy mu kawałek suchego chleba. Chłopczyna jednak nietknął go, a od świtu zatrudniony był robotą około żywego płotu. Wymykał on i łamał jedną gałązkę po drugiej, ocierał pot z czoła, a krew z palców, i nie ruszył się z miejsca, póki jedyny jego towarzysz domowy, kogut krasnopióry, krzykiem swym nie zapowiedział powrotu rodziców. A był to już późny wieczór.

Żywy płot był grubości kilku-łokciowej. Zawalony do tego opadłem liściem i różnem śmieciem, które tu jako w najodleglejszy róg parku wyrzucano, wyglądał istotnie jako

http://rcin.org.pl

mur chiński, zamykający w sobie jakiś świat mar i cudów.

Cały tydzień pracował chłopczyna, zanim wyłamał otwór, przez który mógł się wcisnąć z wielką biedą; ale na tem niebył jeszcze koniec.

Natrafił na drugą linię obronną, którą również potrzeba było przełamać. Lecz to była praca nielada! Jakaś gęsto krzewista roślina rozłożyła się tam, i splotła swoje konary w łańcuch nieprzełamany. Znowu tydzień upłynął, a chłopczyna doszedł dopiero do ostatniego rzędu gałęzi.

Już słońce przygasać zaczęło, gdy odchyliwszy kiciastą gałęź ujrzał przed sobą przecudną, żółtym piaskiem wysypaną drogę, która się ciągnęła gdzieś bez końca. Nie daleko niego była jakaś chałupka, obita korą brzozową i obrośnięta wijącym się chmielem. Różniła się ona od chałupy rodzicielskiej tem, że nie było w niej ani okien szklannych, ani pieca, ani drzwi zamykanych.

Młode chłopię, przyzwyczajone do kombinacyi nieliczonych swoich pojęć i wiadomości, począł już był powątpiewać o istnieniu zimy w tym ogrodzie cudotwornym, gdy coraz więcej zapadająca ciemność ostrzegła go że czas do rychłego odwrotu. Starannie pozatykał otwór odłamanemi gałęziami, i pospieszył do chatki, gdzie już matka czekała nań z chlebem i serem.

http://rcin.org.pl

Nazajutrz, skoro świt, pobiegł chłopczyna do swego otworu, przez który miał się zapatrywać na nowy, obcy mu świat; lecz prócz tej samej drogi i tego domku z kory brzozowej nic więcej nie ujrzał. Siedział dzień cały, zaniedbał kwiatki i muszki, wzgardził nawet „łożem królewskiem" w czasie południa; ale nikogo nie obaczył. Tym sposobem upłynęło kilka dni, a chłopczyna leżał przed otworem nadaremnie.

Aż jednego poranku zbliżając się do otworu posłyszał jakieś głosy niewyraźne. O dziwo! ten sam chłopczyk złotowłosy, i ta sama w bieli dziewczynka!

Ich ubiór i ruchy różniły się zupełnie od ubioru i ruchów naszego chłopięcia, a przesłonione perspektywą oddalenia, wydawały się jak te postacie z gadek starego Jaśka. Było w tem coś tak czarodziejskiego, tak uroczego i nadnaturalnego, że zagapiony chłopczyna z wstrzymanym oddechem leżał w chwastach i w pokrzywach, i lękał się gałązkę ruszyć, aby tych wyższych istot nie spłoszyć z ogrodu rajskiego. Czekał on tylko, rychło-li ich białe skrzydełka się rozwiną, i ponad drzewa parku odlecą wysoko, wysoko — wyżej nad jego baldakin kamienny...

Już teraz był on pewny, że to duchy książąt zaklętych pokutują w również zaklętym pałacu, a serce jego zawrzało po raz pierwszy żądzą czynu głośnego... To jego

http://rcin.org.pl

wyobrażenie zyskało tem więcej prawdopodobieństwa, gdy razu jednego chłopczyk i dziewczyna przyszedłszy do tego domku bez okien na igraszki, mówili z sobą jakąś mową nieludzką. Już teraz nie miał on ich za ludzi, a patrząc na ich igraszkę, czynił to tylko z ciekawości.

Dziwny tajemniczy głos mówił mu w duszy, że ten przepych, że to bogactwo, że te błyszczące cacka nie są wcale szczęściem upragnionem!.. że te, aczkolwiek wyższe przymiotami istoty, są przecież duchami pokutującemi, których życie teraźniejsze jest karą i męczarnią. Tak albowiem opiewały gadki starego Jaśka, które w tym względzie miały u niego autentyczność biblijną.

Tak pojmując to nowe swoje odkrycie, począł się mały chłopczyna trochę uspakajać, a nawet z każdym dniem powracał już więcej do dawnego trybu życia. Już wiedział pewny czas, w którym to pokutujące rodzeństwo mógł ujrzeć, i w tym tylko czasie siedział przy swoim otworze. Resztę czasu poświęcał on dawnym swym zatrudnieniom.

Zaniedbane przez kilka tygodni kwiatki były teraz z podwójną pielęgnowane troskliwością; departament robaczków i owadów wszedł napowrót w życie, a malefikant Onyszko odbierał dzisiaj od zausznika pańskiego podwojone plagi.

Znowu przyszły do pierwotnej swojej godności „łoże

http://rcin.org.pl

królewskie» i z niemniejszą niż wprzody roskoszą spoczywał na niem chłopczyna czarnowłosy. Tylko często śród tych zabawek przychodziła mu na myśl dziewczynka w bieli, którąby rad był z duszy wyzwolić, i jej napowrót przywrócić mowę ludzką. A wtedy miałby jej wiele do powiedzenia, do zwierzenia się; pokazałby jej najpiękniejsze swoje kwiatki, swoje drzewka, znaczniejsze kamienie i muszki o mieniących skrzydłach, i robaczki kształtów najrzadszych. A o wszystkiem tem opowiadałby jej dzieje, dzieje długie chociaż proste, i niezawiłe. I od niej chciałby się także wiele dowiedzieć, wiele zadać jej zapytań, ale *jakie* byłyby te zapytania, *jakiej* treści byłaby ta rozmowa, o tem jeszcze wcale nic nie wiedział chłopczyna pustelnik, i ani nawet nie myślał nigdy.

Było to przed południem jednego pięknego dnia poczynającej się jesieni, gdy siedmioletni nasz chłopczyna udał się wcześniej jak zazwyczaj na »łoże królewskie». Był on w niedobrym humorze, bo nawalnica wczorajsza popsuła mu wszystkie zabawki.

Wszedł więc trochę wcześniej pod kamienny swój baldakin królewski i właśnie zabierał się do wykonania srogich wyroków swoich, gdy niedaleko baldachinu kamiennego usłyszał jakiś szelest i łomot nadzwyczajny. Wyszedłszy z ukrycia widział, że jakiś kamień nadzwyczajnej wielkości

http://rcin.org.pl

tocząc się z hukiem i trzaskiem, napada jego spokojny przybytek. Skrył sie czem prędzej pod baldakin a za chwil kilka ujrzał, jak ogromna bryła skały w wielkim kabłąku, ze szczytu kamiennego wyskoku, runęła tuż przed nim tak silnie o ziemię, że zebrana z wczorajszej nawalnicy woda rozbryzgała się na wszystkie strony i zniknęła gdzieś do kropli.

Zaledwo był trochę przyszedł do siebie, zatrwożył go znowu krzyk przeraźliwy, i w tej chwili na ostatnim końcu wystającej nad nim skały, ujrzał zawieszoną w powietrzu ową dziewczynkę w bieli.

Po pierwszym przestrachu tak nadzwyczajnego zjawiska uspokoił się chłopczyna, myśląc, iż ta biała dziewczyna zawiesiła się z pustoty, jak szybkolotna jaskółka na swoich skrzydełkach w powietrzu.

Już chciał coś o tem zjawisku sobie zamarzyć, gdy krzyk i hałas wyprowadził go znowu z ukrycia. Ujrzał wysoko na odłamie skały stojącego jasnowłosego chłopczynę krzyczącego na całe gardło o ratunek, a tuż pod tą skałą widział spiesznie schodzącego na dół starszego jakiegoś pana.

Porównawszy to zjawisko razem, przyszedł na myśl, że zawsze dzieje się coś ważnego, czemu przecież obecnym być musi. Wydrapał się więc na baldakin prędzej niżeli

http://rcin.org.pl

tam zdążył ów cudzy w czarnem ubraniu. Lecz co za widok przedstawił się jego zdziwionym oczom!

Na ostatniej krawędzi wychylającej się naprzód skały, zaczepiona sukienką o karłowaty krzaczek jałowcu, wisiała przecudnej urody dziewczynka. Słaba sukienka darła się coraz dalej, a przed dziewczynką otwierała się przepaść kilkadziesiąt stóp głęboka. Miała ona oczy zamknięte, twarz nadzwyczajnej bladości.

Jakiś dziwny popęd, który bynajmniej z jego niepochodził woli, kazał mu pójść na ratunek tej istocie nieszczęśliwej. „Może odzyska mowę ludzką," pomyślał sobie chłopczyna i pobiegł do krzaku jałowca.

Na krzyk czarnego pana aby trzymał sukienkę, łatwo było siedmioletniemu chłopięciu powstrzymać dalsze darcie się sukni, gdy takową kilka razy o krzak karłowaty obwinął i ręką przycisnął.

Hałas ten wypłoszył wszystkich mieszkańców z parku i pałacu, a wyszedłszy do gloryetki pan Kalasanty musiał się oprzeć o żelazną balustradę, bo go zmysły odstąpiły.

Na szarem tle dzikiej skały chwiała się przezroczystą bielą owiana dziewczynka, którą nadprzyrodzoną jakąś siłą trzymał w powietrzu fantastycznie do kamienia przyczepiony chłopczyna.

Dokonano ratunku, a mieszkańce pałacu dowiedzieli

http://rcin.org.pl

się z zadziwieniem, że za pańskim ogrodem, w pustce prawie rozwalonej, wychował się młody czarnowłosy chłopczyna, który miał zostać wybawcą przyszłej ogrodu, parku i pałacu dziedziczki Częścią z ciekawości, częścią z wdzięcznego uczucia, powołano chłopczynę natychmiast do pałacu.

Tenże atoli nieświadom wcale, że popełnił czyn godny wynagrodzenia, leżał już sobie najspokojniej na „łożu królewskiem.“ Wszak niejedną muchę wyratował od sideł pajęczych, nie jeden kwiatek omdlały podlał wodą i przywiązał do kija, nie jednego chrząszcza postawił na nogi, gdy tenże sam, leżąc w znak niemógł się przewrócić, wszak raz przez kilka dni karmił młodego wróbla, który gniazdo rodzinne opuścił zawcześnie; a dlaczegożby niemiał zatrzymać owej dziewczynki, o której się przekonał, że nie miała skrzydełek, a spadłszy, mogłaby się skaleczyć?... Otóż nie marząc wcale o wypadku, zajęty tylko nieco ową dziewczynką bladą, zabierał się właśnie do przeglądu swoich poddanych, gdy go hajduk pański do *pałacu* zawołał, a wzbraniającego się na ręce wziął i dopiero w obszernej upuścił komnacie.

Krótka ta podróż była dlań epoką co do następstwa, a wiekiem, co do ogromu myśli, które w tej jednej chwili przez jego główkę przeleciały.

Myśli te nie dadzą się uporządkować ani zebrać, to

http://rcin.org.pl

też lepiej powiemy, że chłopczyna właśnie w tej chwili wcale nic nie myślał. Uderzony, zagapiony, stał chwilę jak jego kamień pionowy, bez ruchu, bez życia. Wrażeń tych nowych niemógł on przyjmować powoli, jak to się był w swojej samotności przyzwyczaił, uderzyły one nań ogromem i zabiły jego duszę. Było to „delirium“ jego władz umysłowych, a świat nowy, świat pełen dziwnych barw i kształtów tak nagle przed nim się roztaczał, że zaczął wątpić aby się to rzeczywiście działo i przypuszczał, że śni tak lubo na swojem „łożu królewskiem“.

Tymczasem wyszedł jakiś pan i pogłaskał go po czarnej czuprynie, a pani przycisnęła go do serca. Potem wyszedł chłopczyna jasnowłosy, a obszedłszy go do koła, okazał wstręt od jego grubej koszuli, i tylko na rozkaz ojca zbliżył się doń, biorąc go za rękę i ściskając go twarzą odwróconą. Najlepiej podobała mu się dziewczynka. Ta skoczyła hożo do niego, uchwyciła go za szyję i na opalone od słońca lica jego wycisnęła głośny pocałunek. Chciała jeszcze tę karesy dalej poprowadzić, lecz napomniana przez matkę, odstąpiła od wybawcy, a obaczywszy ulubionego pieska, przeniosła nań te wszystkie pieszczoty, któremi swego wybawcę obsypać było jej przed chwilą wzbronione.

http://rcin.org.pl

Wybawca jednak wcale się za to nie gniewał, a jeżeli się i gniewał, to tylko dlatego, że niebył — pieskiem.

Śród tego melodramatu, który się składał z uścisków, z łez, śmiechu i śpiewu, odbywała się dla jego przyszłości chwila stanowcza. Jego postawa piękna i ujmująca, wejrzenie miłe, niepospolitą okazujące zdatność i zachwycająca uroda, zjednały mu względy państwa i obmyślono dać mu tego dowody. Zapowiedziano mu więc z góry, że w skutek wdzięczności, będzie mógł wejść w służbę do „pałacu" a mianowicie zostanie kozaczkiem młodego panicza.

Nim chłopczyna mógł pojąć co się z nim dzieje, przyszedł jego ojciec i kazał mu ucałować nogi swego dobrodzieja. Starał on mu się przytem wytłumaczyć, że go spotkało szczęście niewysłowione, ale chłopczyk był ciągle bez zmysłów, a chcąc raz już się uspokoić, kiwnął głową, że na wszystko przystaje.

Jeszcze w tym samym dniu dowiedział się i przekonał, że te duchy pokutujące są to dzieci, tak jak i *on*, tylko że ich rodzice są bogatsi i mają więcej gruntu i piękniejszą chałupę, a że go tyle nowych otaczało rzeczy, tyle nowych i dziwnych nasuwało mu się myśli, nie marzył więc już o swem „łożu królewskiem" ani o muszkach brzęczących, ani o gadkach starego Jaśka. A gdy do tego dwa dni później wdziano nań ubiór kozacki, i dano mu czapkę

http://rcin.org.pl

z czerwonym kutasem, chłopczyna myślał, że zginie z radości, że jest więcej, niżeli „królem głazów".

Lecz za kilka tygodni postąpił pan Kalasanty w swojej filantropii jeszcze dalej. Widząc nadzwyczajny chłopięcia rozsądek i chęć nauczenia się czytać, postanowił kazać go dla *emulacyi* leniwego panicza uczyć nauki elementarnej, w czem pan Boreńko taki ferwor okazał, że w przeciągu kilku miesięcy umiał nasz chłopczyna prawie więcej, niżeli syn dziedzica. Rozumie się, że nauka ta wcale nie zmieniła jego stanowiska jako sługi, chociaż jako taki więcej figurował, jak w istocie posługiwał.

O swoich „królestwach" już prawie nigdy nie myślał, bo nabierając w siebie wiedzą książkową, niewidział już cudów natury w takim uroku w jakim niegdyś na „łożu królewskiem", przelatywały przed młodą duszą jego owe ptaszki, muszki, kwiatki, robaczki i wody.

Zasmucił się jego anioł opiekuńczy.

http://rcin.org.pl

IV.

ALTANKA.

http://rcin.org.pl

IV.

ALTANKA.

http://rcin.org.pl

Dziesięć lat minęło od owego czasu, a czarnowłosy chłopczyna wyrósł na słusznego młodzieńca. Na pozór upłynęły te dziesięć lat spokojnie, jednostajnie, bez żadnego ważniejszego zdarzenia; ale w świecie duchowym miały te lata różne epoki i rozdziały z których składał się ten ustęp jego życia.

Najprzód zmusiły majątkowe stosunki właściciela parku i pałacu do przedsięwzięcia kilku odmian w wydziale pedagogii domowej. W cztery lata po owym strasznym domowym wypadku, trzeba było już koniecznie ze względu na wysychające źródła, sposób domowego wychowania dzieci przemienić na publiczny, a nawet młodemu paniczowi

http://rcin.org.pl

trzeba było pomyśleć, że się już nie uczy dla zabawki i przyzwoitości, ale że kiedyś będzie musiał z nauk swoich szukać kawałka chleba. Nie było również i guwernantki za co trzymać, więc panna Kamila chcąc niechcąc musiała także miejsce rodzinne opuścić, i u bogatszej jakiejś krewnej szukać nauki, a nadewszystko należytego ułożenia. Najlepiej na tem wyszedł nasz Robuś, którego teraz powszechnie panem Robertem nazywała służba. Zaraz po kilku latach widząc nadzwyczajne chłopięcia talenta, pilność wzorową, a nadewszystko przykładne zachowanie się, uwolniano go od posług niższego rzędu *tacite*, a *de facto* od ubioru kozackiego, którym pomimo jego krasoty i barw żywych, począł się Robuś coraz więcej brzydzić. Wdziano na niego przenoszone panicza sukienki, i oddano go leniwemu paniczowi za towarzysza nauk i zabawek.

Czyn ten nieomieszkał pan Kalasanty rozgłosić w całem sąsiedztwie i to w tej formie: że schlebiając wyobrażeniom nowożytnym, przedsiewziął z ludu wydobyć ten talent znakomity i go dla korzyści społeczeństwa należycie wykształcić kazać. Podnosząc atoli ten czyn filantropi do należytego efektu, mawiał przy każdej okoliczności o takich talentach swego paupra, o których i sam nic nie wiedział, a nawet najmniejszego niemiał wyobrażenia.

W obec cudzych traktowano biednego paupra z na

http://rcin.org.pl

leżytem uwzględnieniem, co jednak wcale nie przeszkadzało, aby godzinę później nie mógł opiekun wyrzucić mu jego urodzenia i przypomnąć, że bez łaski pańskiej pasłby dzisiaj bydło rogate jeżli nie trzodę mniej szlachetnego pochodzenia. Robuś czasem myślał że jego dobrodziej ma słuszność, czasem zaś, osobliwie gdy sobie przypomniał swoje „łoże królewskie“ i owe królestwa poddańcze, bardzo o słuszności podobnego zdania powątpiewał. Lecz jakoś to szło z dnia na dzień, a gdy obaczył podobnych sobie chłopców pracujących w ogrodzie, i gdy tychże chłopców ze sobą porównał i przy tem różnicę wiedzy należycie ocenił, pocieszył się w duchu swoją mniemaną wyższością, i niemyślał już więcej o „łożu królewskiem“ a nawet dąsy swego dobrodzieja uznał za nader słuszne i przyzwoite.

Więcej cierpieć on musiał od swego towarzysza, młodego panicza. Chociaż ten był z nim równego wieku, jednak przy każdej zabawie, przy każdej nauce chciał o tyle być wyższym od paupra, ile tylko jego siły wystarczyć mogły a której to emulacyi rad był z duszy nie tylko nauczyciel ale i pan Kalasanty. Mimo całej ich życzliwości niemógł jednak młody panicz we wszystkiem przewyższyć żelaznej wytrwałości plebejusza, a ten będąc pierwszy w naukach, chętnie ustępował mu miejsca w zabawach towarzyskich,

http://rcin.org.pl

a nawet przez umyślną niezgrabność, starał się rozgniewanego udobruchać.

Najwięcej względów miała dla niego złotowłosa Kamilcia, nie tyle widząc w nim swego wybawiciela, jak koniecznego w tem ustroniu towarzysza i niezawodnego w sprawie zabaw partyzanta. To też i Robert był dla niej nadzwyczaj usłużnym, a nie jeden kwiateczek, nie jeden kamyk dziwacznej postaci spoczywał na etażerce panny Kamili, pochodzący z rąk czarnowłosego paupra. Lecz były to dzieci w całem znaczeniu słowa, a więc ta ich przychylność wzajemna została na dal bez wpływu na ich późniejsze uczucia.

Owoż po trzyletnim pobycie w towarzystwie nierozerwanem, musiał Kazimierz wydalić się do miasta obwodowego, i tam wraz z pauprem rozpocząć szkoły łacińskie. Wydawało się to panu Kalasantemu nader korzystnem, pozostawić swego syna w towarzystwie tak dobrze prowadzącego się chłopca, a gdy tenże do tego popis z nauk elementarnych odbył z aplauzem nadzwyczajnym, troskliwy i wyrachowany ojciec uczynił go nadzorcą swego syna, dodając im tylko nauczyciela dochodzącego.

W tym samym czasie odjechała i Kamila z domu rodzinnego, a że jej przyjazdy do rodziny wypadały wtedy, gdy jeszcze brat w szkołach zostawał, bo w czasie waka-

http://rcin.org.pl

cyi szkolnych towarzyszyła zawsze krewnej do wód zagranicznych, niemogła tym sposobem obaczyć ani brata, ani swego wybawiciela, a do czego rodzice najmniejszego nie przywiązywali znaczenia. Przeciwnie widzieli oni w tem odosobnieniu dzieci coś bardzo arystokratycznego, i przy każdej okoliczności nie zapomnieli zwrócić uwagi sąsiedztwa że przez cały przeciąg nauk, który trwał lat siedm, nie widziała siostra swego rodzonego brata. Stała ona się dla stron rodzinnych tak obcą, że nawet niewiedziano czy tęskniła za bratem, czy go z pamięci na niejakiś czas wyrugowała.

Dopiero gdy Kazimierz gimnazyum był ukończył, a panna Kamila tymczasem całe swe ułożenie fizyczne i moralne do końca doprowadziła, nastąpiło między niemi odnowienie stosunków rodzinnych.

Kamila znalazła swego brata trochę zrubasznionego manierami studenckiemi, a akcent jego francuzczyzny był już dla niej nieznośny. Nawykła do najwykwintniejszej pronuncyacyi francuskiej, drażniły więc słabe jej nerwy półtonowe uchybienia Kazimierza. Uznała za rzecz bardzo rozsądną, że pan Robert język francuski do szczętu zarzucił, ograniczając się tylko na czytaniu literatury francuskiej. Mawiała ona przy takiej okoliczności, że aby władać należycie językiem francuskim trzeba się już urodzić w atmo-

http://rcin.org.pl

sferze francuzczyzną przesiąkłej, a zdanie to byłoby nader trafne i rozsądne, gdyby nie mieściło w sobie tej myśli ubocznej, że od pana Roberta tak dobrej francuzczyzny wymagać nie można, jak po słuszności wymagać można od jej rodzonego brata.

Kazimierz zaś mszcząc się na swojej rezonującej siostrzyczce rezonem czysto studenckim, przedrwiwał na pozór delikatność jej słuchu, karykował najwyszukańsze jej maniery, lecz skrycie czynił z tychże studya głębokie, i starał je sobie przyswoić do użytku w czasie potrzeby. Czas feryi przepędzał na excentrycznem paleniu fajki, na polowaniu i niektórych miłostkach niższego rzędu. Dla Roberta zaś były te ferye wielką epoką jego życia o nader złych skutkach, i nie nader przyjemnej pamięci.

Popatrzmy, co z tego dziecka natury zrobiły nauki i społeczeństwo.

Hojnie od natury wyposażony chłopczyna przyzwyczaił się był już od kolebki zbierać wrażenia tego, co go otaczało, a nie mając innej rozrywki, bawił się porządkowaniem tychże w pewną całość fantastyczną. Ztąd już w tym rannym wieku wchodził on w krainy ideologii i teoryi, która nie jeden wyższy umysł wysadziła z biegunów przyrodzonych i wtrąciła na złudne bezdroża. Mimo to mógł zawsze jednak ten wychowaniec natury użyć tych

http://rcin.org.pl

przyswojonych sobie materyałów do zidealizowania życia w społeczeństwie, podnosząc je jakim ważnym i praktycznym celem do potęgi prawdziwego ideału na ziemi; ale wydarzenia i okoliczności wzięły mu z pod nóg tę konieczną podstawę rzeczywistości, a ducha jego wdrożyły w krainy, gdzie ani ciałem nie mógł się przyodziać, ani do istoty ducha czystego należycie zduchowieć.

Usposobiony przez swoje życie dziecinne do kontemplacyi, zbierał więc wrażenia, gdzie tylko mógł je zebrać lecz zamiast wyrabiać je w sobie stosownie do wyobrażeń społeczeńskich, ulatywał z niemi w sfery zaświatowe, i tam w spokoju tworzył sobie świat i ludzi. Znał on najsubtelniejsze odcienia przymiotów duszy i serca, ale nie znał do nich kształtów odpowiednich, znał on uczucia i myśli, ale nie znał człowieka, który myśli i czuje.

Powodem tego była jego młodość w pałacu przeżyta. Jako sługa z łaski pana na wychowanie wzięty, które wszakże było tylko celem podrzędnym, musiał swobodny niegdyś przy swoich królestwach chłopczyna przyswoić sobie ruchy podległości i koniecznej pokory. Trudno uwierzyć jak ogromną różnicę w świecie psychologicznym czyni podobne stanowisko. Nawet u starych osób przygniata ono polot władz umysłowych, tępi bystrość umysłu, stając na przeszkodzie każdemu swobodniejszemu uzewnętrznieniu się

http://rcin.org.pl

jego, a cóż dopiero dzieje się z tą młodą latorośla, która drażliwe swe macki co tylko wystawiać poczyna, próbując niemi natury nieznanych przedmiotów.

Już przy pierwszem rozwinięciu jego duszy upokorzono go, a swobodne niegdyś, śmiałe i naturalne ruchy chłopczyny musiały stać się tutaj karykaturą, a jeźli nią nie były, to tego przecież życzyło sobie towarzystwo. Rad nie rad musiał więc chłopczyna udawać więcej niezgrabnego, jak nim był w istocie, bo każda maniera, wykonana w brew przyjętym regułom przyzwoitości, wzbudzała śmiech serdeczny i najwyższe zadowolenie. A gdyby nawet i chciał być zręcznym czasem, i jakiem śmielszem popisać się słówkiem, to sam pomysł tego wydał mu się obok wyobrażenia że jest sługą, tak nieprzyzwoitym, że na pół wykonany ruch stanął nagle bez należytego zaokrąglenia, na wpół wypowiedziana myśl upadła nieraz jak owoc poroniony, ku powszechnemu zadowoleniu delektującego się tem towarzystwa.

Tym sposobem zwątpił chłopczyna sam o sobie, a gdy sobie czasem przypomniał swoje wesołe, swobodne i zręczne skoki pod baldakinem łoża królewskiego, wydawały mu się one teraz wielką nieprzyzwoitością, a które zastępywała wielce poważna sztywność i nieruchomość.

Otóż to było skutkiem, że ów giętki i ruchawy z na-

http://rcin.org.pl

tury chłopczyna, wziął teraz na siebie nieruchomą i niekształtną powierzchowność, którą mimowoli rozśmieszał patrzących. Gdyby on był wzrósł pomiędzy swymi rówieśnikami, przewodnicząc im w drapaniu się na skały, w skakaniu przez przepaście, w bieganiu do celu, postawa jego, wyprostowana dumą odniesionych zwycięztw, byłaby się ukształciła pięknie i ponętnie; jego ruchy byłyby śmiałe i pewne, i niejedna „myłońka“ byłaby westchnęła skrycie do urodziwego młodziana; ale chłopczyna biedny wszedł na salony jako sługa, i niby sługa stał się celem zabawy, pustoty i urągania, a kurczące się z bolu jego serce pokurczyło całą jego postać dorodną, pogięło i pogarbiło jego członki, i uczyniło dziwnie nieruchliwemi.

Miał on w prawdzie piękne zalety duszy i serca, rozumu i wiedzy, a jeśli te przymioty nie zawsze były w nim należycie ocenione, zostanie to nieraz już powtarzaną skargą na społeczeństwo i jego przesądy, że wszelkiego piękna, tylko w pięknych szuka kształtach.

Od tak nieprzyjemnej rzeczywistości swojej starał się chłopczyna oderwać myślą i marzeniem, do czego od dziecka miał umysł usposobiony. Więc zapominając wśród zabawy wszystkiego tego, co się w koło niego działo, tem śmieszniejszym wydawał się przez swoją nieprzytomność, tem niezręczniejszym był w swoich ruchach, tem głupszym

http://rcin.org.pl

nieraz w swoich odpowiedziach bezmyślnych. Ale zato, gdy wpadł w zapał i zaczął coś, o czem właśnie marzył, rozpowiadać, wtedy zmieniała się nagle nieudolna postać jego w postawę imponującą, a ciemnobłękitne oczy błyszczały światłem tak powabnem, że sama pani pałacu przycisnęła go nieraz do serca mówiąc: Il aura beaucoup d'esprit, „cet orphelin-la."

Jedyną jego rozkoszą było zbierać skrzętnie naukę i wiedzę, bo już przeczuciem odgadywał, że na tem polu niezastąpi mu drogi żaden przesąd. Te pobudki były mu dzisiaj atoli jeszcze obcemi, przykładał się do nauk z czystego popędu swojej duszy, którą wcześnie obudziły do życia wrażenia natury, której życie cofnęło się teraz na wewnątrz, unikając przykrej i nieznośnej rzeczywistości. Im więcej mu ta dojmywała, tem swobodniej bujała jego myśl w krainach idealów, i tworzyła formy teoretyczne, które się do życia rzeczywistego nigdy zastosować nie dały.

Tym sposobem był on już na drodze tego kierunku jednostronności, w jaki często „uczeni z książek" popadają, którzy znając świat z książki kieszonkowego formatu, piszą dla świata, narzekając, że ich świat nie rozumie!..

Widząc tedy Robert, że światowa strona jego istoty tylko śmiech i urąganie wzbudza, począł ją już z zasady

http://rcin.org.pl

lekko cenić, a nawet z zasady ją zaniedbywać. Zdawało mu się, że wykształcony umysł i talent znakomity mogą człowieka nietylko postawić na równi z każdą zaletą ogładzonej powierzchowności, ale owszem nadadzą jego postaci tyle blasku i światła, ile jest potrzebnem, aby w ugrupowaniu społeczeńskiem zwrócić oczy patrzących na siebie i je olśnąć urokiem prawdziwej zasługi. Tak też może i byćby powinno, a możeby nawet i tak było, gdybyśmy za lotem ducha niepotrzebowali wlec naszych ciał ziemskich, w które tenże w chwili udzielenia się swego musi się odziać i zmysłom przedstawić.

Popadłszy raz w tę jednostronność, wytrwał w niej nasz bohater statecznie aż do końca. Gdy bowiem opuściwszy pałac wszedł w grono studenckie, mógł się w niem ruszać daleko swobodniej, ale wierny swojej zasadzie starał się jeszcze więcej wykształcić swój zmysł cyniczny i doprowadzić go aż do ostateczności. Ubiór jego odznaczał się zawsze oryginalnością, a wśród hożego grona dorastającej młodzieży, wyglądał on jak zapomniany reprezentant zeszłego wieku, który mógłby miłośnikowi archeologii posłużyć za wyborny exemplarz. A że potęga wyższych duchów niezaprzeczony ma wpływ na miernych i słabszych, więc mimo tego ubioru kroju przedpotopowego, mimo jego czapki bez żadnej fantazyi na głowę wgniecionej, wreszcie mimo

http://rcin.org.pl

jego ciężkiego, niedźwiedziego chodu i pewnej odpychającej rubaszności w ruchach i całej postawie, był on jednak nietylko w gronie swych kolegów lubionym i poważanym, ale nawet od płci pięknej ze względu na jego próbki poetyczne i zapał excentryczny, z jakim odziewał w szaty prześliczne myśl najpowszedniejszą, bardzo chętnie widzianym i szacowanym.

Więc w takim skeptycyzmie wzrósł nasz chłopczyna czarnowłosy, a im więcej wzbogacał swój umysł w naukę i myśli podniosłe, im więcej zagrzewał swe serce do uczuć wielkich, szlachetnych i gorących, im więcej z tego względu wzrastał w opinii swoich szkolnych towarzyszy, tem więcej zaniedbywał on swoją stronę światową, a nawet zaniedbanie to liczył do swoich zasług jako pokonanie próżności i zaparcia się siebie — cnoty, które ułatwić mu miały pochód po palmę uczoności.

Ale w tem na pozór nieudolnem ciele bił żywy zdrój natchnienia i uczuć gorących, a chociaż takowe kształciły się i rozniecały w formach teoretycznych, i po zaświatowych błąkały się sferach, wytryskały jednak z źródła obfitego w zasób wód żywotnych, a przeźroczystych jak krynica leśna. Ognista jego wyobraźnia karmiła go ideałami tak przecudnych barw i kształtów, że oczywiście w obec nich wszystkie ziemskie formy musiały stracić cały swój urok i

http://rcin.org.pl

ponętę, i być dla niego tak słabą drobnostką, za jaką on je trzymał w istocie.

Takim był pan Robert, gdy go po siedmiu latach po raz pierwszy ujrzała Kamila.

Chociaż panna Kamila liczyła dopiero rok szesnasty, miała już jednak rozsądek i maniery ukończonej damy. Miała ona już w młodej swojej główce porządnie i alfabetycznie spisany regestr wszystkich przyzwoitych kawalerów naszego kraju z koniecznemi adnotacyami o stanie majątku i osobistej pozycyi społecznej, niemniej też o manierach i znalezieniu się salonowem. Jako uzupełniający dodatek do tej „rzeczy krajowej“ była tam jeszcze „rzecz zagraniczna“ którą kilka imion obcych reprezentowało. Osobno, jako departament zabawy i pobieżnej rozrywki w nudnych intermezzach domowych, sporządzony był długi spis załogi krajowej, z której jedni przedstawiali statystów i figurantów, innym zaś powierzono na przyszłość role ważniejsze, stosownie do ich nieoszacowanych talentów.

Wszystko to ułożone było umiejętnie i systematycznie, według skazówek byłej jej nauczycielki, Francuzki z rodu, a z charakteru wysłużonej Loretki paryskiej, która dokonaném już wychowaniem kilku dam, uzyskała sobie w kraju koronę obywatelską. W spokojnem poczuciu swoich zasług niezaprzeczonych, roztyła się Francuzka na polskim chlebie,

http://rcin.org.pl

co jej wcale nie przeszkadzało wymyślać niestworzone rzeczy na kraj i społeczeństwo polskie.

Taka nauczycielka wykształciła rozum i serce panny Kamili, i przygotowała ją do tak ważnych obowiązków jakie ją czekały jako żonę, matkę i obywatelkę kraju.

Chcąc więc użyć górskiego powietrza przybyła ze swoją elewką w tę ustroń karpacką, a oglądnąwszy kolcją całe podkarpackie towarzystwo, udzieliła Kamili swoich spostrzeżeń. Najprzód nieznalazła ona w około mil dziesięciu żadnego przyzwoitego kawalera, któryby mógł się kwalifikować na męża elewki; wszakże pomimo tego uznała kilku z młodzieży dosyć przysposobionych do towarzystwa „*pour passer le temps*“ a niektórych zaleciła jej szczególnie. Lecz niecierpliwa elewka, nie zewszystkiem usłuchała rad swojej nauczycielki, a chcąc czemprędzej spróbować zdolności swego talentu podobania się i kokietowania, obrała sobie w sposób wygodny przedmioty najbliższe.

Sama Francuzka przyznała za kilka dni, że Monsieur Robert ma nadzwyczajny talent wyrażenia się pięknie, i jest bezsprzecznie jednym z tych *bel' esprit* którzy we Francyi dosyć znaczną odgrywają rolę. Gdyby tylko miał trochę lepszą powierzchowność i maniery, byłby nawet w wyższem towarzystwie *comme il faut*. Wszakże to niebyło zbyt koniecznym, bo i genialny Chateaubriand

http://rcin.org.pl

na nieudolnym i koszlawym tułowie miał najpiękniejszą w świecie głowę, którą w swoim czasie zachwycało się wiele piękności francuskich.

Inaczej sądziła jej nadobna elewka. Niechcąc dłużej czekać chwili tak pożądanej, postanowiła w jak najkrótszym czasie odegrać rapsod wymarzonego dawno romansu w ustroniu odosobnionem, z osobą, nie wchodzącą bynajmniej w jej świat towarzyski, a zatem bynajmniej nieszkodliwą dla jej opinii i przyszłości. Byłaby to mała próbka występującej debiutantki, a od jej wypadku mógł by zależyć rozmiar dalszych operacyi.

Przybliżyła się więc do swego Robusia, jako do wybawcy, z pieszczotami niby siostry, niby przyjaciółki, a czyniąc szybki postęp przyprowadziła do tego, że w głowie gimnazyalnego studyoza poczęły się mieszać konjugacye, i greczyzna, poetyka i retoryka, hexametry i hyperbole, słowem powstał chaos całej jego mozolnie przyswojonej nauki, a na gruzach tego Babilonu nieskończonego, osiadł ptaszek złotopióry, który mu zapowiedział świat nowy — świat uczucia. Zadrgnęła w jego sercu fibra innego, niepojętego dotąd życia, a wymarzone teorye i idee poczęły zwolna oblekać się w kształty ziemskie. To jednak wydawało mu się dziwnem, że osoba, która widocznie była przyczyną tego rozbudzenia jego uczuć, ustępowała po ich roz-

http://rcin.org.pl

budzeniu z jego duszy marzącej, lub rozpłynęła się w jakąś postać idealną, eteryczną.

Czując zatem w sercu swem żądzę ukochania ideału kobiecego, nie widział go jednak w kokietującej Kamili, chociaż wiedział, że jej obecność wprawia go w najmilsze sny i marzenia.

Tym sposobem szukał jej obecności, aby śnić i marzyć, ale ona sama niebyła nigdy bohaterką tych snów nadziemskich. Wprawne oko nauczycielki spostrzegło od razu, że elewka chybiła celu; chcąc więc ten błąd naprawić, poczyniła potrzebne ku temu rozporządzenia i należytych udzieliła instrukcyi.

Jednego dnia już nad samym wieczorem zaprosiła Kamila swego lektora, a którym był Robert, do oddalonej chmielem ocienionej altanki, aby jej odczytał rozdział z książki francuskiej treści erotycznej.

W skład ideałów naszego studyosa poczęły już od kilku dni coraz wyraźniej wchodzić rysy Kamili, a chociaż w nich jeszcze nie było właściwego jej wyrazu, natomiast jednak było tyle poezyi i nadziemskiego uroku, że już serce poety mogły niejako zadowolnić. W tem usposobieniu wstąpił on w zacień odurzającego chmielu.

Usiadłszy obok Kamili począł z roztargnieniem odczytywać pierwszą stronnicę. Nie mógł sobie zdać sprawy

http://rcin.org.pl

z jakiegoś dziwnego wzruszenia, które go w tej chwili opanowało, a jakiego jeszcze nigdy nie był doznał. Lecz rozsądna jego towarzyszka prowadziła spiesznie rzecz dalej, a ośmieliwszy go ściśnieniem ręki i wyzywającym wzrokiem, pełnym żądzy i płomienia, przyprowadziła do wybuchu nieszczęsną katastrofę.

Spojrzawszy na nią rozmarzony retor, przypomniał sobie z *libri amorum* Korynnę Owidiusza i gdyby nie powtórzenie uścisku, byłby już niezawodnie czmychnął myślą do ulubionego swego klasyka. Lecz żyjące idealne formy które widział przed sobą, to śnieżne, cudnie ożywione łono, falujące rozkoszą i uczuciem wzburzonem, te oczęta lube i zachwycające, ten wymowny wyraz twarzy, który najśmielszym kochanka marzeniom zdawał się być przychylnym i pobłażającym, wszystko to oderwało uczonego z książek, od jego ulubionych autorów klasycznych i przykuło go do rzeczywistości tak ponętnej. Dotąd jak drugi *Winkelmann* szukał on piękności tylko w ideałach starożytnych, w cnotach i obyczajach Sparty i Rzymu, dzisiaj jak drugi *Buonarotti* chciał uczonemu światu rzucić w oczy nowy, żyjący ideał, który w tej chwili widział wcielonym w Kamili.

Biedny, młody marzyciel otaczał ją tęczą światła które z jego duszy wytrysnęło za czarodziejskiem dotknię-

http://rcin.org.pl

ciem się tej drobnej rączki, jak żywy zdrój ze skały mojżeszowej. Wyrzucał sobie, że jej uczuć nie odgadł tak długo, a wynagradzając swoją niedomyślność, sięgnął namiętną dłonią za przychyloną ku niemu kibić dziewicy, i silnie ją ku sobie przycisnął. Wnet jednak pojawiła się przeklęta refleksya, a widząc, że popełnił rzecz nieprzyzwoitą, postanowił się poprawić i romans w systematycznym rozpocząć porządku. Wybełkotawszy więc kilka słów niezrozumiałych, o których potem twierdziła Kamila, że były cytatem z łacińskiego autora, rzucił się na kolana i w zrozumialszej polszczyznie począł był nagle jakąś długą perorę prawić, gdy z za altanki dał się słyszeć głos chrapliwy, ostrzegający kochanków o jakiemsiś niebezpieczeństwie.

A było to niebezpieczeństwo nie lada. Sam pan i dziedzic parku i pałacu stanął w tej chwili przed zdziwionym i niemile rozczarowanym poetą. Owionęła go jakaś inna atmosfera i światło, a urok przedchwilowy rozchwiał się jak obraz mglisty. Spojrzał na twarz Kamili, i ujrzał, że wcale nie była piękna, a szyderczo złośliwy ruch koło jej ust różowych czynił ją nawet szpetną. Jej oczy błyszczały tryumfem złowrogim, a na pół rozwarte usta miały nań zionąć wybuchem słów obelżywych. Zdziwił się marzyciel ideałów, jakim sposobem mógł tak spaść nisko,

http://rcin.org.pl

i uderzył się trzykroć w czoło, aby się przebudzić ze snu trapiącego.

Ale niestety, była to prawda.

Najprzód przystąpiła do niego zapieniona niby ze złości Francuzka, wyrzucając mu w słowach najobelżywszych, że zapominając o swem niskiem urodzeniu, o łasce swoich dobrodziejów, śmiał się odważać świętokradzką swoją dłonią sięgnąć po ten klejnot wszystkich jej elewek, z których każda najmniej.....

Tu przerwał pan Kalasanty wymowę Francuzki, której rola zaimprowizowana była nieprzewidzianem pojawieniem się ojca, a jako człowiek rozsądny i po niewczasie wyrachowany, odłożył tę sprawę do indagacyi spokojnej.

Kamila zaręczyła wszystkim na słowo honoru, że pan Robert na jej własne żądanie powtórzył był próbkę deklamacyi, której właśnie nauczył się w retoryce, a przy czem z istoty rzeczy potrzebne były owe gesta nieszczęsne.

Uwierzył córce biedny ojciec, który niechciał tej sprawy rozmazywać, ale będąc w cztery oczy z wychowańcem, uśmiechnął się na to tłumaczenie bardzo dwuznacznie. Nie wchodząc wszakże drobnostkowo w badanie czynu, uczynił mu tylko tę racjonalną uwagę, że jako syn zagrodnika z jego włości popełnił był wielką nieprzyzwoitość, oświadczając się damie tak znakomitego urodzenia. Sądzi on,

http://rcin.org.pl

że przy całej swojej erudycyi popadł w błąd arcygłupi, niezastanawiając się, że podobne afekta przy jego niskiej społecznej pozycyi są szaleństwem wierutnem: że nauka i znakomite talenta mogą wprawdzie dać mu wygodny kawałek chleba, ale nie mogą go nigdy zrównać z tymi, którzy są od niego wyżsi urodzeniem, a przeto stanowiskiem społecznem.

Na te „dicta acerba" mógł wiele odpowiedzieć nasz studyosus, ale nic nie mówił. Spór o zdanie wydawał mu się bez celu a to tem bardziej, że w zdaniu pana Kalasantego widział wiele prawdy względnej, i swoje głupstwo począł uznawać. Podziękował tylko za dalszą opiekę i prosił o uwolnienie go od zaległej wdzięczności.

Widząc w postradaniu tak statecznego w innych względach towarzysza dla syna stratę oczywistą, i chcąc zaszły wypadek utrzymać w tajemnicy przed światem, począł pan Kalasanty coś przebąkiwać o niewdzięczności, a w końcu zakończył formułką oratoryczną, że do uzupełnienia tak pięknego dzieła, jakim jest wychowanie Roberta, zabrakłoby mu zaspokojenia, że go nie doprowadził należycie do końca.

Rozbrojony takim pociskiem, zamilkł biedny młodzieniec i pozostał.

Wypadek ten puszczono arcygenialnie w zapomnienie

http://rcin.org.pl

a nawet starano się ze wszystkich stron i Robertowi ulżyć tej trudnej czasami operacyi mózgowej. Jakoż nie tak łatwo mu się to powiodło. Chociaż wszyscy mieszkańcy parku i pałacu zdawali mu się teraz nadzwyczaj grzeczni i uprzedzający, jednak w tej wyrafinowanej grzeczności widział młodzieniec jakieś chłodne wymuszenie, przez co otaczająca go atmosfera spadła niżej zera. Był to zręczny takt oddalenia go nieco od stosunków familijnych, z któremi się był spoufalił w sposób nieprzyzwoity.

Nie uszło to bacznej myśli podejrzliwego młodzieńca, że w tej grzeczności było wiele ukrytej ironii i szyderstwa, a chociaż jego stanowisko tym sposobem stawało się dlań z każdym dniem mniej znośnem, tkliwego jednak sumienia wychowaniec, ugodzony wymówką niewdzięczności swego dobrodzieja, uznał był za swój najświętszy obowiązek, zastosować się do woli tego, który go z pod strzechy słomianej wydobył, chociażby jego męczarnie równały się męczarniom piekła.

Jedna panna Kamila czyniła wyjątek z całego koła domowego. Czasami w chwilach pustoty, śmiejąc się do rozpuku, wyrzucała mu niezgrabność w manierach przy tak uroczystym akcie, jakim było to oświadczenie w altance chmielowej; wyrzucała mu, że z pierwszych uczuć swoich wyspowiadał się przed nią po łacinie i prosiła go, by jej

http://rcin.org.pl

takowe podał w dobrym polskim przekładzie, lub w błędnej francuzczyznie. Mimo to zbliżyła się jeszcze więcej do niego, a nawet była czasami tak poufałą, takie znaczące rzucała na niego spojrzenia, jakoby pamięć altanki chmielowej nie była dla niej bez pewnej przyjemności. Potrzeba było całej rozwagi młodzieńca, i żywego wyobrażenia sobie wszystkich tych przygód i skutków nieszczęsnej katastrofy, potrzeba było żywo przypomnieć sobie ów chrypliwy głos zapyrzonej Francuzki, owe zimne, lecz głęboko raniące dogmata społeczne pana parku i pałacu, aby nie popaść w powtórny szał obłąkanych zmysłów, i zapomnionego już głupstwa nie powtórzyć na większą skalę.

Chronił się więc biedny młodzieniec jak od ognia złudnych podszeptów swego pięknego zwodziciela, chociaż w duszy czasami wyrzucał sobie obojętność na tak widocznie okazywane afekta, a litując się nad wyjątkowym stanem skrycie kochającej go dziewczyny, tem tylko uspakajał tkliwe swoje sumienie, że wiekami uświęcony przesąd społeczeństwa rozgradzał go od sprzyjającego mu i spokrewnionego ducha.

Owoż wyłączając osoby, wziął sobie tę nieszczęsną i i fatalną różnicę społeczeństwa za temat gniewu i pocisków swoich, których nieszczędził w duszy, przejętej taką zgrozą jego prawdy bezwzględnej. Tym sposobem odno-

http://rcin.org.pl

sząc wrażenia wypadku i jego skutki, zapominał sam o wypadku i osobach, które były aktorami, a odjeżdżając z pałacu na studya do Lwowa, pożegnał się tak obojętnie z panną Kamilą, jakby jej w życiu nigdy spotkać nie chciał. Obojętność jego była tak naoczną, że biedna debiutantka aż się w duszy zasmuciła, i o potędze swego talentu wiele straciła uprzedzenia.

Wszakże teoretyczny studyozus odjechał z tem wewnętrznem przekonaniem, że kochał i był kochanym, że nawet dotąd kocha i jest kochany — ale z rezygnacyą. Panna Kamila wyrosła w jego marzeniach na bohaterkę postaci tragicznej, chociaż do niej niebyła podobna ani twarzą ani usposobieniem. Przeszła ona w jego komórkę mózgową jako czysta, bezcielesna idea i osiadła tam obok jakiegoś greckiego autora wygodnie na wieczny odpoczynek. Stanowiąc tym sposobem w jego świecie duchowym epokę, była mu w rzeczywistości tak obcą i obojętną, jakoby do jej osoby żyjącej nie wiązało się żadne jego wspomnienie.

Ale umysł młodzieńca zawrócił po tej epoce w zupełnie inną drogą swego dalszego rozwoju. Jak pierwej była dla niego nauka pokarmem koniecznym i przyrodzonym, jak ją w siebie wsiąknął z własnego popędu, bez założenia sobie celu, uznając ją za cel ostateczny; tak dzi-

http://rcin.org.pl

siaj uczynił on ją środkiem i narzędziem do dopięcia zakreślonych sobie nowych zamiarów i celów, które się stały ostatecznem jego duszy pragnieniem. Czytając o wielkich uczonych mężach, postanowił nieprzerwaną pilnością osiągnąć ten stopień uczoności, który czyniąc go wielkim i sławnym mógłby go postawić na czele społeczeństwa i tegoż przesądy zaspokoić. Jaki atoli był jego cel dalszy, gdyby się w istocie był zrównał z pierwszemi ze społeczeństwa, tego wiedzieć nie mogę, bo i sam nasz studyozus o tem nie myślał. Była to jakaś jak zawsze u niego teorya fantastyczna której teraz chciał dogodzić, a ludziom, którzy go zranili, dowieść, że osobista zasługa, nauki i talenta mogą coś więcej człowiekowi przynieść, niżeli wygodny kawałek chleba, a nawet i wtedy, chociażby ten człowiek był pierwszy tego imienia.

Opowiadają o pewnym artyście sławy europejskiej, że będąc u jakiegoś bankiera nauczycielem muzyki, ośmielił się westchnąć do jego córki milionowej. Westchnienie to nie przeszło kwarantany pieniężnej, a biednemu kochankowi dano do zrozumienia, że w grze jego życia byłby to disakord nieznośny. Sama dama była tego zdania. Z rozpaczą w sercu odegrał jej na waletę coś sentymentalnego, w czem milionowa panna wcale nic szczególnego nie widziała, a w nagrodę uśmiechnęła się sztywniej. Po kilku

http://rcin.org.pl

latach sławą europejską uwieńczony artysta, a prawie drugi z kolei po znakomitościach panujących, przybywa do miasta dawnej swojej Alcimadury. Zapowiedziano koncert, powito naprzód wieńce, obrano deputacye, a gdy artysta ostatnią sztukę, nieporównaną swoją *Elegię*, z wielkiem uczuciem wykonał, wśród morza oklasków przypomniała sobie panna milionowa, że to była jego kompozycia pożegnalna. Czułemi wyrazami zaprosiła uwielbianego artystę, a gdy o chwilach jego pożegnania i owej *Elegii* mówić poczęła, artysta uśmiechnął się sztywnie.

Czy naszego studyoza podobne nie naszły myśli, czy i on nie gotował w swem sercu jakiej okrutnej zemsty dla dziedziczki i dziedzica parku i pałacu, o tem powiedzieć dokładnie nie mogę, ale że o przytoczonej powieści nie myślał, o tem mogę zaręczyć, bo w ten czas jeszcze ani tej przeudnej *Elegii*, ani powieści o niej nie było.

Dosyć, że studyozus widział już siebie na pół w apoteozie, gdy przed szarą kolumnadę zajechała bryczka, która ich odwieźć miała do upragnionego Lwowa.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

V.

NAD PEŁTWIĄ.

http://rcin.org.pl

V.

NAD PRZEPWIĄ.

http://rcin.org.pl

Jeżeli dzisiejsze, szanownej naszej stolicy społeczeństwo w niektórych względach przedstawia wypełzniały obraz czasów średnio-wiecznych, to społeczenstwo owego czasu w tychże samych względach śmiało odnieść można do ery wyobrażeń przedchrześcijańskich. Wprawdzie bywały tam i w tenczas bale, zabawy, tańce i wizyty, ale te miały wyłączną swoją barwę i przeznaczenie. Żaden nienamaszczeniec nie poważył się zamieszać patryarchalnego spokoju owych przybytków, w których się więcej bawiono nudotą, niżeli nudzono zabawą.

Jest już coś antispołecznego w naszem usposobieniu, a jeżeli się jakie kółko zbierze, to staje się tak tkliwem

http://rcin.org.pl

na lada jaki wpływ nienależących do niego, że woli raczej na powrót rozprysnąć się na jednostki, niżeli swój łańcuch rozszerzyć dla nowego przychodnia. Przeto brak nam owych zebrań się na większą skalę, któreby prócz wyłącznej konwersacyi niemiały żadnych osobistych interesów na celu. Podobne towarzystwa czyli tak zwane „salony“ stały się we Francyi obok rządu drugą kraju potęgą, obok szkół publicznych, drugą narodową szkołą życia w której wszelkie odcienia talentów i usposobień mogą odpowiednie znaleść sobie zajęcia, kształcić się na wzorach uznanych, i wreszcie obok teoryi naukowej nabyć ton praktyczny pogląd świata w jakim celują męże wyszli z tego narodu. Biorąc najlichszą ich książkę do ręki, widzimy najprzód rzeczywisty i żywy świat, który przechodzi poprzed nasze oczy w ruchach i barwach znanych nam doskonale, a na pierwszy rzut oka zrozumiałych. Niema nauki tak suchej, którejby nie wyłożono w formach przystępnych a nawet ponętnych, gdy przeciwnie dzieł pisarzy innych narodów najlżejszego zakroju n. p. powieści niemieckich, nie można czytać bez pewnego znużenia się, a nawet chcąc je pojąć należycie, potrzeba sie kształcić systemem szkół istniejących i wylęgłe tamże wyrazy i wyobrażenia studyować.

Otóż i Niemcom brak tego czystego źródła wykształcenia powszechnego, które tylko nabyć można w stosunku

http://rcin.org.pl

ze światem przenosząc w jego obrazowe ramki, uszczknięte na polu teoryi naukowej pojedyńcze myśli i pojęcia. Jak w zdroju wód mineralnych krystalizuje się w twarde formy umaczany kwiatek wiosenny, tak wyniesiona z krainy teoryi myśl subtelna szuka w społeczeństwie ludzkiem przynależnych sobie kształtów, a odziawszy się w nie, podpada pod zmysły nasze. Zrzeczenie się tej żywotnej szkoły społeczeństwa sprowadza najuczeńszego człowieka w krainę niedorzeczności i absurdów, którym dziwi się zdrowy rozum nieuka. Aby nie mówić o sobie zwróćmy się znowu do Niemiec, słabujących na te samą, co i my chorobę.

Biorąc całą literaturę niemiecką, i jej autorów, spytajmy się, jaki wpływ wywarła ta spółka na cały społeczny i polityczny żywot Niemców?. W jakichże kształtach i barwach mamyż na karcie geograficznej szukać tego narodu, który sądząc z jego literatury, dzierży samowładnie berło ducha i jako naród myślący przodkuje rodowi ludzkiemu w jego ideach?.....

Gdzież ta ścisła dziejowa spójnia między myślą a czynem, czyli między ideą a żywotem? Wszystko tam abstrakcyą począwszy od pierwszych gramatyki elementów, aż do jego poezyi i filozofii! Pisarze niemieccy mają swój odrębny świat, swoje odrębne społeczeństwo, utworzone przez wnioski filozoficzne, wyrozumowane według reguł naj-

http://rcin.org.pl

ściślejszej logiki i te postacie i ich stosunki opisują tylko w języku niemieckim. Czy mocno zdziwimy się zdaniem jednego z najdzielniejszych krytyków francuskich, i znawcy literatury niemieckiej, jeźli całego Szyllera nazywa poetyzującym lunatykiem.

Zaprawdę w tym względzie musimy przyznać zachodowi tę wyższość, która go stawia w dziejach ludzkości na stanowisku wstępnem. A ta wyższość nadaje mu bezpośredniem zetknięciem się wzajemnie wykształcone społeczeństwo, w którem każdy umysł wyższy znachodzi typy, wzory, kształty i pożywienie swoje.

Na takiem chętnie udzielającem się społeczeństwie brakowało nam i brakuje dotąd, a wszelkie wzorów żywych pragnące talenta muszą studyować pisane wzory obcej literatury, i takowe na swojskie przerabiać.

Ograniczanie nauki na małe uprzywilejowane kółko, czy raczej niedopuszczenie jej w sferze stowarzyszenia, gdzieby ścierając się z życiem praktycznem, nabrała także kształty i barwę i zrozumiale wszystkim objawić się mogła; ten nimbus tajemniczy, którym podoba się czasem uczonym otoczyć przed natrętną zgrają osobę swoją, w końcu ta chętka nie do przebaczenia, ustroić każdy utwor w szatę grubej uczoności i oddania go hieroglifami niezwykłej zdrowemu rozumowi logiki, sprowadziła już raz w dzie-

http://rcin.org.pl

jach ludzkości czasy zamętu duchowego gdzie w końcu szanowni doktorowie pisma przez trzy dni walczyli argumentami, czyli chłop, przyprowadziwszy na jarmark krowę, trzyma w ręku samą krowę, czy tylko postronek na którym jest krowa uwiązana.

Były to czasy smutnej pam'ęci nauk scholastycznych.

Pisano ogromne księgi o abstrakcyach i subtelnościach teoretycznych, których wszakże mało kto z współczesnych, nikt z potomnych nie czytał.

Głównego powodu tego oderwania się nauki od życia rzeczywistego szukać należy w izolującem się społeczeństwie, żyjącem bez stosunków wzajemności towarzyskiej. Nauki i talenta pozostawione sobie, tworzą dla siebie świat dowolny, i stają się dla szerszego grona niezrozumiałemi. Więc stają do siebie w stosunku odwrotnym i wzajem się odpychają. Społeczeństwo nie rozumie uczonych, a uczeni nie lubią społeczeństwa, bo się wzajem nudzą.

Jeżeli więc społeczność nasza na bieg literatury okazuje się dziś obojętną, to z tąd najwięcej pochodzi, że literatura ta nie wychodząc z jej potrzeb, od jej tętna żywotnego, wydaje jej się jak polyp na drzewie schorzałem. A że jej brak często tego praktycznego zastósowania się i

http://rcin.org.pl

kolorytu i kształtów swego czasu, temu winą jest urządzenie naszego społeczeństwa, które zawistnie zamyka się w ciasne ściany, i swoje typy, wzory, charaktery, swój język i jego zwroty, swój sposób wyrażenia się i obrazowania, swoje uczucia, i rodzimy swój dowcip ukrywa przed każdem okiem niepoświęconem.

Młodym więc talentom do studyowania świata pozostają tylko książki i kawiarnie.

Bywają w prawdzie bale publiczne, ale na tych tańczy się do upadłego. Bywają i zebrania się, ale na tych mniej mówią, ale więcej pytają się o wchodzącego, kto on jest i jaka jest jego pozycya socyalna. Z resztą nie mając tej ostatniej w rzeczywistości, nie wie się nawet o tych zebraniach, bo aby tam być, nie dosyć jest mówić w pojęciach cywilizacyi dzisiejszej, mieć w głowie zasoby nauki niepospolitej, mozolną pracą zdobytej; nie dosyć jest mieć ubior i ułożenie przyzwoite i stosowne; ale potrzeba mieć pewny do tego przywilej, a którym bynajmniej nie jest ani talent, ani nauka, ani żaden z tych przymiotów monety papierowej.

Ten rozbrat i odosobnienie się różnych potęg społeczeństwa, tak rzeczywistych, jakiemi jest urodzenie i majątek, jak i moralnych, któremi są talenta, nauka i zasługa osobista, wyradza ową ich opozycyę i walkę przeciw

http://rcin.org.pl

sobie, na którą od czasów ostatnich tak mocno choruje nasza społeczność.

Bezinteresowna wymiana myśli jest u nas dzisiaj rzeczą tak nową, że gdy się zbierze jakie takie towarzystwo, już obiegają pogłoski o jego celach, już widzą w tem pewny interes a nawet wyliczają osoby, których ten interes miał się tyczyć. Jeźli się komu uda wcisnąć w jakie koło familijne, już jest gotowe małżeństwo, choć nie za rok, to za trzy lat najpewniej. Jeźli z grzeczności kilka razy podejmiesz pannie Kunegundzie kłębek upuszczony, jeźli wyprowadzisz całą rodzinę do lasku Węglińskiego i tam kwaśną śmietanę zapłacisz, szanowny pater uściśnie cię w powrocie serdecznie za rękę jako przyszłego swego zięcia.

Aby zejść się bez interesu, i pomówić tylko, tej roskoszy wcale by nie zrozumiano, a cóż dopiero otworzyć swoje salony, oświecić je tuzinem świec, i pozwolić brukać podłogę jakiejś zbieranej hałastrze, która krzyczy i hałasuje, kłóci się i odchodzi nie pocałowawszy nawet gospodyni w rękę?... Lecz gadanie takie jest to u nas i zostanie długo powieścią o spiewających syrenach!...

Takie to usposobienie naszej lwiej stolicy zastał nasz kandydat głośnego imienia, a nie troszcząc się o jej świat zewnętrzny, zakopał się w książkach i w swoich własnych marzeniach. W dzień czytywał co tylko mógł dostać a w

http://rcin.org.pl

nocy pisywał, naśladował wszelkie formy klasyczne i romantyczne, czynił wyciągi z dzieł naukowych, urządzał je to systematycznie, to encyklopedycznie, to chronologicznie, to alfabetycznie, odpisywał, mazał, kreślił, dodawał, i z tąd to powstały owe olbrzymie poszyty siwego papieru, które w początkach naszej powieści widzieliśmy na oknie.

Z swoim towarzyszem, wyjąwszy czasy egzaminów bardzo rzadko się widywał. Ten bowiem przychodził do domu, gdy Robert już spał należycie, a Robert odchodził z domu, kiedy jego przyjaciel w jak najlepsze zasypiał. A co się tyczy subwencyi wspólnej, to w pierwszych latach już się rozdzieliła w odosobnione dwa departamenta, a w końcu karyery szkolnej ograniczała się dla jednego z nich tylko na emfiteutycznem używaniu bezpłatnego pomieszkania. Owoż ta situacya biednego jurysty wytłumaczy nam, jak pożądanym był dla niego Berek starozakonny.

Sześć lat upłynęło już od owego nieszczęsnego zdarzenia w altance chmielowej, a nasz pauper nie wiele się od tego czasu odmienił. Tylko jego postać trochę się więcej przygarbiła, członki jego połamały się, i pokręciły długiem siedzeniem nad książkami, a maniery jego i ruchy były tak odstraszające, że idącemu na ulicy ustępowano się z daleka z należytem uszanowaniem, przed jego pięścią kościstą.

http://rcin.org.pl

Twarz jednak wyszlachetniała mu dziwnie, a ciemno błękitne oczy rzucały blask jakiejś nieodgadnionej melancholii i tęsknoty. Zdawało się na pierwsze wejrzenie, że jakiś silny i piękny duch mieszka w tem ciele nieudolnem i boleje na swoje szaty bezkształtne, w które go powoli odziewały dziwne wypadki jego życia na ziemi. Tak blaskiem piór swoich zapyszniony paw, opuszcza smutnie głowę ujrzawszy szpetne nogi swoje.

Czyli uczony jurysta przy całej swojej potężnej zarozumiałości widział tę szpetną stronę swojej postaci, czyli w całej swojej uczoności nie czuł braku owego przyrodzonego wdzięku, który tylko nabywa się przez studyowanie żywych barw społeczeństwa; czy wreszcie stan jego wyjątkowy i czysto abstrakcyjny, który bez jednostek towarzystwa ludzkiego był tylko zerem nic nie znaczącem, zadowolił naszego kandydata potęgi społecznej: nie można z pewnością powiedzieć, ale to można było widzieć, że wchodzącego czasem w stosunki towarzyskie, opanowała jakaś trwoga nieokreślona i niepewność samego siebie, a zamiast wywrzeć na otaczających, jako duch lepszych przymiotów i większej wiedzy, wpływ swojej powagi, rozśmieszał mimowolnie swemi ruchami, łącząc do tego dziwaczne wyrażenia dziwaczniejszych jeszcze myśli. Tylko w samotnych myślach swoich był on panem siebie, ale gdy te myśli na

http://rcin.org.pl

siwym złożył papierze, były one tak samo dziwne, jak jego znalezienie się towarzyskie.

Widząc że towarzystwo jest dla niego obcym światem, unikał je i tam, gdzieby w nie mógł wejść, chociaż to zdarzało się nader rzadko. Więc obracał się tylko w gronie swoich kolegów i to takich, u którychby mógł wygodnie podczas wizyty leżyć na łóżku rozciągniony, jak najwygodniej smalić fajkę, a mówić jak najmniej, ale i takich chwil nie wiele poświęcał tej kontemplacyi oryentalnej, bo po nich nie został żaden excerpt, ani żadna data statystyczna.

Taki dziwaczny ascetyzm literacki objawił się dosyć szkodliwie w swoich skutkach wielorakich. Wychodząc z zasady oszczędności czasu, przyszedł prostą drogą do zasady oszczędności życia, którą systematycznie do obrzydliwego doprowadził skąpstwa. Nie znając tych wpływów, jakie na nas każde wywiera towarzystwo, dziwił się swemu koledze, jakim sposobem rozumny człowiek więcej może potrzebować ubioru, jak tego, który koniecznie do pokrycia go jest potrzebnym. Dziwił się nad każdym drobnem wydatkiem który tylko miał na celu przyjemność chwilową. Gdy jego przyjaciel przyszedłszy z teatru począł mu szeroko prawić o sztuce i aktorach, uczony jurysta, podkreślając prawdopodobną datę urodzenia piątego z Fa-

http://rcin.org.pl

raonidów, uśmiechnął się sarkastycznie, litując się nad głupotą biednego młodzieńca. —

Pomimo tego lubił nasz młody uczony poezyą, a nawet grube poszyty własnych jego utworów spoczywały na znajomem nam oknie. Były one już czwarty raz poprawiane, pomnożone i odpisane z wielką uwagą, ale z obcych nikt jeszcze tam nie zajrzał. Przyjaciel tylko jego opowiadał, że poszyty te miały pięknie wykreślone napisy, oznaczające gałąź poezyi zawartej. I tak na pierwszym można było przeczytać, „*Epica*;" na drugim: „*Dydactica*;" na trzecim: „*Tragica*;" na czwartym: „*Comica*;" a na ostatnim: „*Erotica.*" „Poesia mixta," „Supplementa" itd.

Zbiór ten poezyi zawierał różnorodną mozaikę tego wszystkiego co kiedy przeczytał, chociaż poszyty te obwinione były białym arkuszem papieru, na którym stał napis »poesia oryginalis« dla rozróżnienia od tłumaczeń których osobne leżały stosy. A co do oryginalności to mylił się mocno biedny poeta, począwszy od słowa „finis" aż do napisu »originalis" bo prócz tej dziwacznej myśli z różnych autorów, poetów i prozaików ulepienia jakiejś poezyi, niebyło we wszystkiem nic oryginalnego. Jakże mogło być tam coś oryginalnego, jeżeli mniemany poeta nieżył życiem człowieka społeczeństwa dzisiejszego, jeżeli nie czuł tak jak cała czuje spółczesna ludzkość, tylko myślał, śnił

http://rcin.org.pl

marzył, jak myśleli i marzyli ludzie, od których nas kilka lub kilkanaście przedziela wieków!

I dziwny nasuwa nam się tutaj kontrast w usposobieniu naszego uczonego poety. Jak z jednej strony pogardzał, jak drugi Diogenes, wszelką formą, w jaką odziało się spółczesne jemu społeczeństwo, tak w świecie duchowym gonił on nieumnie za pewnemi wyrobionemi już formami, które niestety częstokroć były już zużyte i wypełznięte. Lubiąc naukę a osobliwie przeszłość duchową ludzkości, wszedł on w jej skarbiec bogaty bez sukni kroju nowożytnego, a spostrzegłszy swą nagość, okrył się i wystroił w tej antykwarni w szaty, które mu pod rękę podpadły. Rozmiłowawszy się w nich przy słabym płomyku świeczki łojowej, stracił zmysł pojmowania form teraźniejszości, a wyszedłszy na ulicę zasłonił wzrok swój przed rażącem światłem słońca, i uśmiechał się z politowaniem, jeźli za sobą ujrzał ciekawych, którzy go pojąć ani zrozumieć nie umieli.

Wyłącznym przyjacielem był mu papier siwy, który cierpliwie przyjmował jego zwierzenia się, nadzieje i skargi, idee i wnioski najopaczniejsze. Z jakąż rozkoszą spoglądał autor w sine lica swego przyjaciela, gdy tenże w skrupulatnej podobiźnie odźwierciadlał duszę i serce piszącego! W tych jednak zbutwiałych i przegniłych formach

http://rcin.org.pl

wyraził się często duch silny i podniosły, ozwało się piękne i szlachetne uczucie, i brak im było tylko zewnętrznego nastroju, którym stosownie do swego wieku przyodziać się musi każda obca myśl, każde wznioślejsze uczucie, jeźli chce być od współczesnych sobie zrozumianem i przyjętem. —

Młodzieniec więc marnował żywotne siły swego ducha, wyparł się przyrodzonego biegu uczuć, narzekał na społeczność, że go zrozumieć i ocenić nie umie. Nie pomyślał on, że aby być od współczesnych ocenionym, trzeba najprzód zrozumiałym do nich przemówić językiem, trzeba czuć, myślić i wyrażać się tak, jak czuje i wyraża się spółczesna społeczność, i w jakich formach uzewnętrznia się jej duch twórczy. Aby jednak temu wszystkiemu zadosyć uczynić, trzeba żyć w niej i ją studyować a przyswoiwszy sobie jej kształty nowożytne, można wejść w katakomby przeszłości, wybrać sobie z tamtąd to, co i dzisiaj zrozumiałem być może i oddać je znowu tak, aby było zrozumiałe.

Ale oderwać się od żywego prądu czasu bieżącego i gasić pragnienie ducha w ostojach przeszłości, jest śmiercią każdego uczucia i myśli żywotnej, która jak roślina z podciętem korzeniem więdnie i usycha.

http://rcin.org.pl

Lecz młody nasz uczony myślał inaczej. Miał on przed sobę ciągle w pamięci losy pierwszych ludzkości geniuszów, na których ludzkość częstokroć zapóźno się dopiero poznała. Więc tem bardziej oddalał się od towarzystwa i pogardzał nim jak drugi Byron a patrząc na stosy zapisanego papieru czuł, że mu w piersi serce rośnie, że te manuskrypta będą kiedyś wytłoczone na pięknym welinowym papierze, będą przechodzić z rąk do rąk, a świat zapisze jego imię wysoko w poczecie mężów zasłużonych! Młody literat czuł się szczęśliwym, lecz niebyłby nim, gdyby go było w swoje grono przyjęło towarzystwo spółczesne, gdyby jego duch osamotniony był się napoił u źródła krynicy czystej, i w niej odświeżył to, co z pleśni kilkunastu wieków był na jaw wydobył. Wtedy nie czułby się zadwolonym swym ideałem z marmuru, ale szukałby serca i liczyłby jego tętna bijące.

Ale społeczność odepchnęła od siebie i tak niechętnego gościa, a młody talent miał tylko przed sobą książki i fajkę w czasie wytchnienia.

Gdyby koła naszej społeczności były więcej otwarte i chcącego się kształcić u siebie przyjmowały, uczony pauper byłby może inny obrał kierunek, a pobratawszy się z nienawidzoną już społecznością, przedstawiłby może niegdyś

http://rcin.org.pl

reprezentanta jej usiłowań i uczuć; ale tak być nie mogło bo tak nie było.

Szanowne towarzystwa naszej stolicy nie wiedziały nawet podówczas jak literat wygląda, a może zdziwionoby się niepospolicie, gdyby ujrzano w nim zwykły obraz człowieka. Było w prawdzie jakie dwoje imion, które coś z literaturą wspólnego miały, ale nikomu nie przyszło do głowy, aby jednego z właścicieli tych imion uczcić zaproszeniem na jaki wieczorek lub pogadankę. A jeźli jaki obywatel dziedzicząc rodowy fawor mecenasoski wreszcie do swego stołu jakiego literata lub poetę przyjął, to zatrudniając go swoją osobą, zrobił wkrótce z niego najpospolitszego pieczeniarza i próżniaka.

Przy tak niewdzięcznem stanowisku rzadko chciało się nawet uchodzić za literata, bo ci, którzy za takich uchodzić chcieli, musieli się pod ciężarem swego powołania tak wielce się upodlić, że pisząc za udzielony obiadek kilka tuzinów wierszy pochwalnych, odstraszali innych od uczestnictwa w imieniu tak mało zaszczytnem. A jeźli podchlebstwo dworackie do subwencyi nie wystarczyło, potrzeba było nadzwyczajnego jakiegoś przemysłu, jakiegoś obrazu barw efektowych, za który w swoim czasie uchodziła nie-

http://rcin.org.pl

szczęsna Magdalena, aby z głodu nie umrzeć pod obcym płotem. *)

Na taki to czas, i na taką społeczność natrafił z przedwczesną swoją ideą uczoności nieszczęśliwy młodzieniec. Silny duch jego i żelazna wola niemogły przełamać tych zapór, które mu na drodze stawały już w pierwszych latach życia.

Społeczeństwo nieprzyjęło go do siebie. Więc oderwał się od niego ciałem i duchem, i żył sam sobie i dla siebie. Rósł samotny, jak zaniesione od burzy ziarno jałowca samotną wypuszcza latorośl na puszczy bezroślinnej. Powoli oswajał się z tem uczuciem osamotnienia, a nawet coraz bardziej rozmiłowywał się w tem błogiem rozdrażnieniu ascetycznem, w jakiem czuli się niegdyś szczęśliwemi teoretycy chrześciaństwa śród skał i piasków pustyni, pomimo że nauka Chrystusa w istocie do społeczeństwa się odnosi.

*) Autor powieści ma tutaj na myśli zmarłego niedawno wierszoklętę którego jaki taki talencik wyczerpał się i zmarnował w panegirykach i wierszach okolicznościowych, częstokroć po dobrym obiadku improwizowanych. W końcu niechcąc po prostu rękę po jałmużnę wyciągać, wpadł biedny poeta na szczególniejszy pomysł. Nabywszy bowiem mierną kopię w dwuświetle malowanego obrazu św. Magdaleny objechał z nim część polskiej ziemi, a nawet i Niemiec północnych, pokazując go przy użyciu złudzeń optycznych, za mierne honorarium. Byłto jednak zawsze uczciwy, chociaż trochę natrętny sposób żebrania.

http://rcin.org.pl

Lecz nie bez wpływu na tych, co go otaczali, była uczoność naszego młodzieńca. Postać jego cała, niby zagrobowa, miała jakiś urok tajemniczy. Nierozumiejąc go szanowali go jego koledzy, a jeźli trafił się między niemi jaki spór o zdanie lub datę historyczną, to już nikt nie mógł lepiej rozsądzić jak Rcbert. Wydawał on wtedy wyrok swój krótko i po dyktatorsku, a ciekawie pchającą się młodzież do jego siwych poszytów, o których już dziwne po szkole obiegały wieści, odpędzał z miną niepospolitej zarozumiałości. Tym sposobem wybiegła nawet po za szkółę wieść, że w siwych poszytach trzyma Robert jakieś arcydzieło poezyi, drugie *Dziady* albo jeszcze coś większego, co w swoim czasie ma zadziwić świat i potomność. Robert niepoprawił wcale tej pomyłki opinii publicznej, a na zapytanie uśmiechał się zarozumiale.

Późniejsze zdarzenia pozwoliły mi wejrzeć w te paki siwego papieru. Najznaczniejszy tamże poemat była to wierszem miarowym mozolnie, jednak nie bez talentu napisana *historiozofia* do której ognista piszącego wyobraźnia dodała epilog, na sposób św. Jana. Zawierał on apokaliptyczne widzenie przyszłych ludzkości losów. Była tam mowa o ludziach i mocarstwach, narodach i społeczeństwach, ale obrazu człowieka nigdzie nie było.

http://rcin.org.pl

Tym sposobem wzrósł młodzieniec w wyobrażenia, które po drodze swojej nauki w książkach był pozbierał, i w nie wystroił swój umysł, jak w szaty tandeciarskie, dobierane z różnych sklepów i składów. We wszelkich jego tworach przemagała atoli wiedza ogromna, imponująca swoją obszernością i gruntownością. W niej czerpał natchnienie do poezyi, w której formach niezmiernie lubował, a ognista jego wyobraźnia dostarczała mu kształtów plastycznych do najsubtelniejszej idei.

Więc pisał, mazał, odpisywał, zszywał w poszyty i kładł na oknie jak surowe płótno do blichu. Pojedyncze jego próbki, mianowicie w prozie historycznej, pokazały się w pismach peryodycznych, i zostały dobrze przyjęte. Były one wyrobione nader starannie, wykończone z nadzwyczajną skrupulatnością. Styl był w prawdzie jakiś dziwaczny, ale w swoich dziwactwach konsekwentny. Często odbiły się w nim żywo wieki zygmuntowskie, a chociaż taki sposób pisania znamionował obszerne piszącego studya, nie mógł jednak służyć za język, którym do dzisiejszej przemawia się publiczności. Lecz młody literat nie znał języka żyjącego pokolenia, a więc i nie mógł nim pisać.

Po latach wielu, kończąc już karyerę szkolną, poznał uczony jurysta, że sama nauka nie zaspokoi całej istoty jego, której część uczuciowa domagała się swoich względów.

http://rcin.org.pl

W przekonaniu swojem mianował się młodzieniec poetą a chociaż pełne teki był już napisał wierszy, rozdział jednak *Erotica* najpóźniej się do nich przyłączył. Były tam różne wspomnienia altanki chmielowej, albo na tem tle opisane inne fantastyczne uczucia, które się odnosiły do powszechnej poetów kochanki — Laury. Czytając ostatnie rozdziały jego poezyi zdawało się, że poeta przebył liczne miłości koleje, bo się skarzył na obojętność, błagał o wzajemność, wzdychał o jedno spojrzenie, o jeden uścisk ręki, tu się znowu zachwycał swojem szczęściem w pełni, przebywał piekielne katusze, i rajskie rozkosze oczekiwania; wyzywał i gromił współzawodnika, a oblekając swoje uczucia w postacie, opisał wszystkie furye piekielne, i wszystkich aniołów w niebie. Wszelkie te epizody następywały po sobie w naturalnym porządku, i tworzyły razem całość jakiegoś idealnego obrazu. Było tam coś podobnego do sonetów *Petrarki*, chociaż przeważnie odzywał się po prostu *Owidiusz Naso*.

Jednak o podobnych zdarzeniach miłosnych poety z jego znajomych nikt nie wiedział, bo też w rzeczywistości nie istniały. Żaden kochanek ani kochanka — kobieta nie wyglądali tak, jak on ich wymalował, a chociaż niedorzeczność takich obrazów często kładzie się na karb górnolotnej poezyi, jednak każda w jak najwyższych sferach po-

rodzona poezya zostanie niedorzecznością, jeźli jej ludzie na ziemi zrozumieć, i nią się zająć nie mogą.

Ale tak niemyślał nasz uczony poeta, a widząc że sam jakoś ze światem w nienajlepszej stoi zgodzie, odął się poważnie swoją zarozumiałością, i światem i ludźmi, jako niższymi od jego pojęć — pogardził. Żadnej kobiety dotąd nie widział, któraby mogła wyrównać jego ideałom, wyciosanym mozolnie, a doszedłszy do przekonania, że jej nigdzie nie znajdzie, przebył bole rezygnacyi. Wspomnienie panny Kamili służyło mu tylko za źródło do niektórych poezyi wydziału: *Elegica*, o niej zaś samej nigdy nie myślał. A jeżeli czasami zdarzyło mu się zbliżyć przypadkiem do jakiej kobiety, to jakaś fatalność prześladowała biednego teoretyka, w chwili, gdy chciał być najpoważniejszym, odegrał rolę najśmieszniejszą. Ta nieszczęśliwa konieczność każdego jego wystąpienia w świecie a co przy jego jednostronności i niepraktyczności było bardzo naturalnem, tak go raniła i ambarasowała, że sama myśl obawy czyniła w podobnym wypadku z niego figurę arcykomiczną. To też się wcale dziwić nie możemy jeźli go widziemy w każdem zetknięciu się z towarzystwem śmiesznym i nieudolnym. Jest to skutek każdej jednostronności, chociażby jednostronność ta była sama dla siebie najwyższą zasługą.

http://rcin.org.pl

Otoż tak usposobionego i właśnie o doktoracie myślącego jurystę, napotkała owa fatalność w ogrodzie jezuickim. Zasłyszany śmiech, a w tym śmiechu głos, którego dotąd nigdy jeszcze nie słyszał, ale który już z wyobraźni, w marzeniach nocy bezsennych znał doskonale, ten głos, czyli coś, co ten głos wyrażał, tak go dziwnie owładnęło, że nawet w szpetnej, na jego wypisach narysowanej głowie z długiemi słuchami widział tyle poezyi, tyle ideału, jakiego dotąd w najpiękniejszym nie widział antyku. Zdawało mu się, że jakiś *Abydon exterminans* — anioł śmierci przemknął przez jego duszę i zdmuchnął z niej wszystkie mozolnie przybierane systemata. W tem dziwnem zamieczaniu swoich zmysłów popadł w najśmieszniejszą niedorzeczność szukania w niekompletnej konjugacyi słowa *amo* które zapewnie dla psoty napisane było, głębokiego znaczenia.

Nie można się temu dziwić. Chwile gwałtownych uczuć czynią z ludzi najrozumniejszych — bezrozumnych.

Taka była dla uczonego jurysty chwila w ogrodzie jezuickim.

Zaszły potem wypadek w przedpokoju i odkrycie, że ta osoba, do której ten głos należał zbliżyła się dziwacznym zbiegiem okoliczności, w bezpośrednie jego towarzystwo, pomieszała mu zmysły, a szukając we wszystkiem

http://rcin.org.pl

powodów nadprzyrodzonych i konstelacyi nieuchronnego fatalizmu, powierzył się był z rezygnacyą falom wzburzonego morza, w ufności, że go w swoich głębiach niepochłoną, ani na skały nie wyrzucą. Tak przyjął tę nową epokę swego życia, a chociaż każdy inny nie byłby widział w tem epoki, tylko przypadek jakiś dziwaczny, uczony atoli młodzieniec, który w każdem zdarzeniu mądre widział powody i mądrych od nich oczekiwał skutków, przyjął ten prosty wypadek jako epokę, i ją w swojej duszy zapisał.

Gdyby swoje zdarzenie i to, co do tego zdarzenia dodał i nawiązał, i czego nadal od niego oczekiwał, komu ze swoich przyjaciół był powierzył, wzbudziłby w każdym śmiech, a może politowanie. Lecz uczony młodzieniec wiedział, że całą swoją istotą stoi do świata w stosunku odwrotnym, a więc po znanem już udzieleniu się swemu towarzyszowi, zamilczał o reszcie.

Słabsze jednak od ducha było ciało jego. Upadło ono pod ciężarem jakiegoś dziwnego wrażenia, o którem sobie nie mogło zdać sprawy.

Robert zachorował.

http://rcin.org.pl

VI.

JULJA.

---

http://rcin.org.pl

IV

JULIA.

http://rcin.org.pl

Szesnastoletnia Przemyślanka była to zwykła, młoda na wsi wychowana dziewczyna. Jeźli w niej było coś nadzwyczajnego, to były jej piękne talenta, uroda niepospolita, chociaż w cale nie klasyczna, kibić zgrabna i nadzwyczaj giętka, a nadewszystko jej głos pełen harmonii i natchnienia, który nawet w chwilach pustoty zatrzymał swój nastrój, znamionujący duszę tkliwą. Rysy jej twarzy były drobne, a sama twarz dosyć rumiana, nie zachwycała w prawdzie na pierwszy rzut oka; ale wpatrzywszy się w nią przez chwilę, i ujrzawszy te czarne, płomieniem gorejące oczy obok jasnych, w długich splotach główkę okrążających włosów, i tę długą, ciemniejszej barwy na pół przymkniętą

http://rcin.org.pl

powiekę, mimowolnie można się było poddać pewnemu uczuciu, jakie się budzi w naszej duszy na widok wykończonego piękna.

Osobliwie w korałowych ustach było tyle jakiegoś wyrazu nieokreślonego, że go w jednej i tej samej chwili można było wziąć za znamię głębokich uczuć i silnych wrażeń, lub lekkiej ironii i pustoty szyderczej. Zdawało się, że w młodej tej duszy walczyły jeszcze te dwie potęgi usposobienia, a nie było dotąd pewności, która z nich ma zwyciężyć. Zapewnie wyczekiwała ta walka jakiego zdarzenia, któreby na tę lub w ową stronę przychylić mogło zwycięztwo ostąteczne, i z pomiędzy dwojga wybrać panującego na całe życie, głowę lub serce! — Jest to najciekawsza, najniebezpieczniejsza ale oraz i najpowabniejsza chwila w rozwoju kobiety. Jak ów pączek na pół rozwarty, widzimy kształty zewnętrzne i barw się domyślamy, jednak prawdziwy blask kolorytu zawisł od promienia słonecznego, który ten kwiat rozwija w urok czarowny, lub go zasusza śród wiatrów przeciwnych w kształty bez barwy i bez woni.

Julia nie wiedziała jeszcze o zepsuciu światowem, ale mogła je łatwo poznać, a nawet pójść za niem, gdyby kto niebył jej na tej drodze powstrzymał, zajął, w dobrej wierze umocnił, a potem dopiero puścił na fale niestałego

http://rcin.org.pl

naszego żywota. Miała ona bardzo piękny wzór ze swojej matki przed oczyma, która jej ani chwili z uwagi nie wypuszczała, i jak ziemski anioł stróż nad jej przyszłością czuwała; ale opieka podobna może w prawdzie od złego ochronić, wskazać co jest cnota a co jest występkiem, obznajomić z powinnością i obowiązkiem, ale w duszy dziewiczej nieobudzi tego wyższego natchnienia, które staje się źródłem cnót i ofiar, siły ludzkie przechodzących. A takie natchnienie mieszka tylko w sercu, rozbudzonem pierwszem szczęśliwem uczuciem. — Starannie przyswojona wiedza i nauka, mogą bezpiecznie siedzieć w głowie, podczas gdy rozkołysane serce w niepowstrzymanych szałach błądzi bez końca! Niemniej smutną będzie taka jednostronność serca jak jest nią jednostronność głowy.

Różnicy społecznej nie znała jeszcze młoda dziewczyna a jeżeli w znajomych swoich widziała jaką różnicę, odnosiła się takowa do rzeczy drobnostkowych i subtelnych, które tylko jej umysł dziecinny mógł wykryć i spamiętać. Najczęściej były to fraszki, jak: ubiór, kolor ócz i włosów a pierwsze między tem trzymała miejsce jakaś wrodzona, sympatja lub antypatja, uczucie poniewolne, które ją od jednych odpychało, do innych przyciągało.

W pierwszym razie daremne były wszelkie późniejsze wyjaśnienia, wstręt jej do osoby pozostał nieodmienny,

http://rcin.org.pl

chociaż jego powodu wytłumaczyć sobie nie mogła. W drugim zaś przypadku trzeba było często ją napomnąć, aby się powstrzymywała w okazaniu swojej przychylności, która częstokroć zdawała się na pozór przekraczać granicę przyzwoitości. Lecz w gruncie duszy była Julia niewinną jak aniołek, a jeżeli czasem przez pustotę więcej mówiła, więcej się uśmiechała, i więcej zbytkowała dowcipem i gestem, to było tylko dowodem, że nie znając społeczności, nie uwzględniała jej reguł i przesądów.

W domu rodzicielskim zbierało się wprawdzie dość liczne towarzystwo, ale towarzystwo to uwzględniało ją zawsze jako istotę wyjątkową i pozwalało jej być często excentrycznie wesołą, dowcipną, a nawet i roztrzepaną. Rozsądna matka nie lękała się tego kierunku swojej ulubionej jedynaczki; wiedziała bowiem z doświadczenia, że podobne chwile były dla niej przechodnie, a na lada słowo napomnienia lub jaki gest ukontentowania, powracała nagle wesoła swawolnica do tak wielkiej stateczności i powagi że zdawała się być o dwadzieścia lat starszą, niżeli była w istocie.. Ostateczności te nie były jednak tak niebezpieczne, jak jest niebezpieczną i naganną każda ostateczność. Usposobienie jej niebyło bynajmniej rolą, przyjętą na chwilę dla dogodzenia kaprysowi matki, ale pochodziło z we-

http://rcin.org.pl

wnętrznego przekonania, żałującego serdecznie popełnionej nieprzyzwoitości.

To też piękna dziewicza jej dusza wahała się jeszcze jako żelazo, zawieszone pośrodku dwóch magnesów, a właśnie ten ruch, to nieustanne drzenie, ten wyraz niepewności i nieokreślenia, przy najpiękniejszych, nietkniętych jeszcze dotąd bogactwach serca i duszy, otaczały jej skroń urokiem niepowstrzymanej ponęty, zrozumiałej tylko dla oka, nawykłego zaglądać w świat tajemniczy duchowy.

Rozsądna matka znała doskonale dobrą i złą stronę swojej córki, i dla tego przybyła do stolicy, aby jej umysł zająć nauką poważną, i jej wielką duszę wzmocnić pod wpływem rozumów niepospolitych. Z wielką więc starannością szukała nauczyciela dla niej, a znalazłszy go, zadowoliła się nim, i obiecywała sobie z tąd wielkich dla swojej jedynaczki korzyści. Poznała w nim młodzieńca, kierującego się przeważnie rozumem, który widząc w naukach wyłączną swoją zasługę, daleki był od owych próżności światowych, do których czasem nakłaniała swe serce szesnastoletnia jego elewka. Sądziła matka, że powaga nauczyciela, którą w obec swojej córki otoczyła jurystę, wpłynie z wielką korzyścią na jej usposobienie. Starała się ona obudzić i wzmocnić w swojej córce to przekonanie, że wszystko na świecie oceniać należy według wewnętrznej te-

http://rcin.org.pl

goż istoty, nie zatrzymując się wcale na połysnej i ogładnej stronie.

To zdanie tak piękne i szczytne wyniosła matrona jako drogi zabytek tradycyi rodowych, sięgających w głąb dziejów ojczystych, z niemi zpowinowaconych. Gdyby duma rodu opierała się na podobnych maxymach, gdyby w wykonaniu tychże widziała jedyną swojej wyższości różnicę, arystokracia taka stałaby się między nami tak popularna, jak nią jest dzisiaj jej opozycya.

Zapomniano bowiem dzisiaj, że różnica stanów powstała z różnicy cnót i zasług obywatelskich, a chociaż w taką różnicę wierzemy, i ją wyznajemy, nie mamy bynajmniej ochoty uklęknąć przed człowiekiem, który bez osobistej zasługi, marnując historyczną świetność imienia, odziewa się jak arlekin w poważne, senatorskie szaty niezrównanych swoich pradziadów!.

To też rodzina ta z Przemyślkiego przedstawiała w swojem domowem pożyciu ten typ staropolskiej i staroszlacheckiej arystokracyi, która będąc istotnie wyższą rodem, mieniem i zasługami, nie obawiała się spospolitować przez zetknięcie się z żywiołami mniej szlachetnemi, i przypuszczała do siebie wszystkich którzy z nią żyć chcieli, a których opinia była uczciwa i przyzwoita. Prawdziwe złoto nie lęka się żadnych niesprzyjających mu kwasów, a na-

http://rcin.org.pl

wet szuka zetknięcia się z niemi, aby się okazać bez fałszu, w czystości swojej i prawdzie. Naśladowany tylko i podrobiony kruszec unika tej próby niebezpiecznej, bo obryzgany kwasem, czernieje i zdradza swoje niskie pochodzenie, które starannie był okrył szychem i pozłotą.

Dla tego też przyjmowała owa szanowna rodzina w swój dom każdego, który pod względem obyczajów i wykształcenia swego mógł w tym domie się ubawić. Gospodyni nie czyniła różnicy między swemi gośćmi, a dorastająca jej córka w tem tylko rozróżniała zgromadzonych kawalerów, że najbliższy jej sąsiad, chłopiec chwacki, *bene natus* lecz nie osobliwie *possesionatus*, był dla niej nader grzeczny, i co kilka dni świeże przynosił jej kwiatki, gdy tymczasem drugi sąsiad, z pięknym tytułem młodziarek, mówiąc z nią, rozpierał się niegrzecznie z angielska na kanapie, smoląc niezbędne cygara i dmuchając dym prosto w jej piękną twarzyczkę. To też sąsiad I. był w lepszych u niej łaskach niżeli sąsiad II. pomimo że sąsiad II. u wszytkich, osobliwie okolicznych matek i córek miał daleko więcej szczęścia, niżeli sąsiad I, a obchodząc życzliwe mu koło, nader rzadkim był gościem.

Tytuł, mienie, pozycya społeczna nie czyniła w jej względach żadnej różnicy, bo tej różnicy nie widziała u rodziców w przyjęciu gości, ani się nad nią dotąd jeszcze

http://rcin.org.pl

nie zastanawiała. Czasami była nawet tak dowcipnie naiwną, że trudno było osądzić, czyli jej naiwność jest sztucznym płodem dojrzałego dowcipu, czyli trafny jej dowcip jest pierworodnym kwiatkiem prawdziwie anielskiej naiwności. I tak słysząc raz od swojej przyjaciółki, że ta biorąc za męża zgrzybiałego starca z pięknie brzmiącym tytułem, nazywa swoje zamążpójście partyą nader szczęśliwą, zdziwiła się bardzo naiwnie, jakim sposobem nie patrząc się na człowieka, można sobie za kochanka i męża wybrać tytuł, co go ani uścisnąć ani pocałować nie można. Nie wiedziała w prawdzie biedaczka, że obok pięknego tytułu, można arcywygodnie na innych bez tytułu przenieść swoje pieszczoty i kaprysy; bo wiedziała i wierzyła od dziecka, że każda przysięga jest święta i nieodwołalna.

Na takim duchowym pokarmie wychowana Julia przybyła do stolicy bez przesądu i bez uprzedzenia. W chwilach lekkiego dowcipu lub rozbudzonego uczucia nie uwzględniała wcale różnicy społecznej. Szydząc z jednych przylgnęła odrazu do innych z tą dziecinną otwartością i szczerotą, która przyrodzone jej wdzięki podnosiła do wdzięków ideału. To też zaledwo kilka tygodni bawiła w stolicy, już otaczało ją stado szlachetnych i nieszlachetnych motyli, bijąc przed nią tysiącznemi barwami skrzydeł jaskrawych staczało między sobą walki i spory zakulisowe. Lecz sta-

http://rcin.org.pl

teczna matka umiała rozróżnić ziarno od plewy, a zasłaniając przed córką obrazki zwodnicze i ponętne, usiłowała zwrócić jej uwagę na inne w prost sobie przeciwne, a w czem, jako wzór, figurowała postać biednego jurysty.

— Ucz się droga Julio, mawiała często do niej, sądzić o rzeczach tak, jak one na to ze względu swojej wartości wewnętrznej zasługują. Niechciej się łudzić tem, co błyszczy, ale szukaj tego, co jest prawdziwie dobrem. Jesteś niedoświadczoną, przybyłaś do stolicy, a świat okazał ci się tutaj świecący i błyszczący, jak bankrut, który pozornym blaskiem oszukuje swoich wierzycieli, lub szuka nowego kredytu. Oświata naszego wieku, ma tę złą stronę, że obleka ludzi pokostem uniwersalnym, który okrywa ich wady i zboczenia aż do złudy. Dlatego zalecam ci ostrożność w szafowaniu twojej przyjaźni, bo często może takowa natrafić przedmiot niegodziwy.

Są ludzie którzy zasłonią się od sądu opinii nieubłaganej, styraną już i poszarpaną szatą „przyzwoitości.“ Ta wszakże nie zawsze zasłania brzydotę ich samolubstwa. Najwięcej przezorności miej w zetknięciu się z niemi, bo piękne imie, błyszcząca powierzchowność i pozorne lub prawdziwe dostatki kryją często najhaniebniejsze skłonności i wyuzdane chuci, które tylko dla tego nie mogą przebić skorupy pokostowej, że je ujęto w karby «Przyzwoi-

http://rcin.org.pl

tości zewnętrznej," po za którą zaglądać nikt nie ma prawa. Zważ kochane dziecię, że nikt nie rodzi się na świecie na to, aby był gnuśnym próżniakiem, chociażby próżniactwo jego nie zaszkodziło bynajmniej ani Bogu ani ludziom. Jak ubóstwo urodzenia przymusza ludzi do pracy, tak z drugiej strony największe dostatki nie wyłączają tej pracy, która może być pożytkiem dla bliźniego, a korzyścią dla kraju. Mylą się ci, którzy dziedzicząc imie sławne, tytuły i dostatki, sądzą się być nieodpowiedzialnymi właścicielami tego wszystkiego, do czego ich dziadowie przywiązywali obowiązki względem kraju i społeczeństwa; takowi ludzie złem użyciem swego imienia i fortuny popełniają kradzież na historyi narodowej, bo dzierząc jej głone imiona, kalają się w błocie samolubstwa.

Żadna z urodzenia nabyta pozycya społeczna nie uuwalnia nas od pracy uczciwej około dobra powszechnego, a czem wyższa jest ona, tem większe wkłada na nas obowiązki. Strzeż się dla tego, drogie dziecię, próżniaków i ludzi samolubnych, bez żadnego, jasno wykreślonego zawodu, chociażby to byli potomkowie pierwszych kraju rodzin, chociażby majątki ich równały się sumom neapolitańskim. W każdej pozycyi można odpowiednie dla siebie, a korzystne dla społeczeństwa znaleść zatrudnienie, a takowe powinno być czemsiś więcej, niżeli trwonić pieniądze na

http://rcin.org.pl

zachcenia i frażki, podczas gdy powszechne kraju potrzeby wyglądają na próżno ręki pomocnej! Imiona wielkie i tytuły są to świeczniki, misternie ze złota wyrabiane, które wszakże nieodpowiedzą swemu celowi, jeżeli w każdy z nich nie zatknie się świeca i nie uczyni się go tym sposobem użytecznym. Pogardzaj rzeczą, która błyszczy bez celu. Jeżeli obaczysz człowieka głośnego imienia, którego jednak życie nie ma godnego mu celu, nie łudz się bynajmniej jego blaskiem, bo ten blask jest umarły, jak blask świecącego w nocy próchna, które odpadło od butwiejących konarów kilko-wiekowej drzewiny. Pracę, uczciwą pracę czcij w człowieku, bo nie praca ani zatrudnienie tylko pojmowanie ich różni nas od siebie.

Uczono cię dziejów różnych narodów, żyjących i pomarłych. W tych to dziejach ważną rolę odgrywają obyczaje, których kapłanką jest kobieta. Strzeż się miejsce tych świętych tradycyą w żywot nasz wplecionych obyczajów narodowych, zastąpić modną szatą „przyzwoitości salonowej.“ „Obyczaj dobry“ jest to słowo odwieczne, i zawsze znaczy jedno i to samo gdy tymczasem wyraz *„przyzwoitość“* jest tak niepewnym, że dzisiaj nie można osądzić, co jutro będzie przyzwoitym. *„Przyzwoitością“* bowiem nazywamy dzisiaj to, na co nasze babki

http://rcin.org.pl

zarumienićby się musiały, a my wstydziłybyśmy się może tego, co dla naszych wnuczek będzie przyzwoitością.

Ojciec twój służył swemu społeczeństwu, dopokąd mógł mu być użytecznym, a umierając zostawił ci majątek dostatni. Lecz nie myśl że wchodząc w świat, reprezentujesz w nim sumę twego mienia, to by cię poniżyło niżej rzeczy. Wprzódy musisz się światu okazać jako kobieta pięknej duszy i szlachetnego serca, pojmująca obowiązki, jakie ma dla kraju i społeczeństwa, dla uczuć rodzinnych i koła domowego. A wtedy mienie twoje dopomoże ci do uczciwych celów.

Podobne nauki, zebrane tutaj ryczałtem, wychodziły często z ust rozsądnej matki, a chociaż takowe nie obeszły się również bez jednostronności i przetężenia, odniosły jednak ten dobry skutek, że dorastająca córka nie wiele zajmowała sobie główkę ani Niesieckim ani tabulą, a natomiast przykładała się do nauk i poznania zakreślonych sobie przez matkę obowiązków, i zaopatrywała się naprzód w siły, aby takowym zadosyć uczynić.

Przy tak wyjątkowem usposobieniu, tem powabniejszą znaleźli ją nadskakujący panicze; tem więcej starań i trudów łożono, aby uzyskać jej względy, tym więcej silono się na różne pomysły genialne, przez któreby można było jej uwagę zwrócić na siebie.

http://rcin.org.pl

Dotąd jakoś nie wielom posłużyło to szczęście, a ci, którym się ono w udziale dostało, czynili w obec drugich minę tak tajemniczą, jakby skosztowawszy upragnionego napoju, silili się widocznie do dobrej fantazyi, by nie odebrać innym chęci skosztowania tego nieznanego likworu.

Z początku, dopokąd było mało wtajemniczonych, mówiono z wielką fantazyją o względach tak znakomitej damy; lecz w miarę, jak się namnożyło jej znajomych, ustawała fantazya w rozmowach i w przechwałkach, a jeden na drugiego spoglądał wzrokiem znaczącym oraz pytającym, który z nich w sposób mniej przyzwoity dostał odkosza lub nauczkę, zaprawioną dowcipem niepospolitym.

Córka takiej matki pojęła prędko swoje stanowisko w stolicy, i odpowiedziała mu tak doskonale, że mimo swojej chęci stała się tarczą wszystkich pocisków miłosnych. Talenta, wdzięk, i uroda zespolona z majątkiem niepospolitym, widziano i podziwiano dotąd na różne sposoby i z różnemi skutkami; ale obok tak pięknego talentu, kokietujących wdzięków i tak znakomitej fortuny, nie widziano dotąd jeszcze tak nieodgadnionej jakiejś powściągliwości, tyle widocznego indiferentyzmu na wszystkie piękne słówka, pochodzące od właścicieli znakomitych imion i tytułów, fraków paryskich i ekwipaży wiedeńskich, że trudno było sobie wytłumaczyć, jakim sposobem na to wszystko

http://rcin.org.pl

można być obojętną kobietą z tak błyszczącem, płomiennem okiem, jakie miała nieodgadniona Julia.

Wszakże obojętność Julii nie była rzeczą tak trudną do wytłumaczenia. Każdy nadmiar użycia psuje siłę naszych wrażeń. Julia mogła wprawdzie zachwycić, bo była piękną, miała talenta towarzyskie i fortunę, co wziąwszy razem, stanowić może ideał nie jednego wzdychającego Adonisa. I Julia mogła toż sama się zachwycić, bo była kobietą, miała serce tkliwe i czucie rozbudzone, co wziąwszy razem, stanowi dostatni temat najrozleglejszego romansu. A może by to wkrótce było nastąpiło, gdyby jej ktoś w chwili pożądanej był się zwierzył ze swojem uczuciem, i od niej wzajemności zażądał. Ale piękna właścicielka pół milionu była tak nieustannie podchlebnemi oświadczeniami prześladowaną; w tak różnej stylistyce, prozą i wierszem powiedziano jej zrozumiale, że jej piękność wyrównywa prawie jej pół milionowi, i że ten pół milion obok niej nowego nabywa uroku; tyle razy i w tak różnych formach okazano jej genialne sposoby roztrwonienia tego pół miliona z należytą przyzwoitością na ekwipaże, bale i służbę liczną a bezużyteczną; tyle nagadano jej od jednego tch grzeczności, namalowano uczuć gorących, z taką zręcznośc i z tak gładkiemi manierami, że odurzona dziewczyna my ślała z początku że jest w roli jakiej akcyi na scenie, a

http://rcin.org.pl

przyszedłszy do zdrowych swoich zmysłów, roześmiała się w nos nafryzowanym konkurentom, i jednemu po drugim zaczęła rozdawać arcygenialnie koszyki. Zanadto obsypano ją względami, aby w nie wierzyć mogła, a te były do tego za nadto uniformowe, aby w nich nie dojrzeć zwykłych formularzy przyzwoitości salonowej. Poznała ona, że te koncepta rodziły się w głowie, w czem serce nie miało żadnego udziału. Obojętnością więc i dowcipem karała natrętnych a podczas, gdy ci szukali powodu tej pozornej obojętności w jakimsiś ukrytym, tajemniczym romansie, była ona niewinną a nawet w myślach swoich dziecinną, jak Cherubin przed obliczem Boga.

Takiem postępowaniem zaintrygowała piękna blondynka całą znakomitszą młodzież stolicy; a była dla niej tem powabniejszą, że każdy ruch idącej po ulicy cechowała jakaś swawolna pustota i lekkość usposobienia, która niedoświadczonych nęciła i ośmielała, za co jednak później, idąc za tą pozorną zachętą, gorzko pokutować musieli.

W takiej chwili swawolnej pustoty w jezuickim ogrodzie odniósł szwank nasz biedny jurysta, a że i po twardej skorupie jego serca nie zbiegł ten żarcik bez śladów, dowiedzieliśmy się o tem z jego rozmowy w owym pokoiku.

Było to właśnie w tem bezkrólewiu jego władz mo-

http://rcin.org.pl

ralnych, gdy sucha nauka nie zadawalała jego duszy gorącej, gdy stare, sklecone jej formy poczęły się łamać i rozpadywać jak wyschła glina. Widząc powoli upadający gmach pracowitej swojej mozaiki, zabolał w duszy nieszczęśliwy młodzieniec, a nieznając dla niej ukojenia, wpatrywał się z rezygnacją w jej ranę otwartą, którą upływał strumień jego życia. Jak ów mędrzec-poganin popatrzał z obojętnością na uchodzący potok krwi z żył otworzonych, z takim spokojem spoglądał uczony młodzieniec na ubiegły swój żywot, na zapisane stosy sinego papieru i na otaczający go świat, z którym żadnej nie miał styczności, podczas gdy za każdem uderzeniem pulsu ubywało mu marzeń swobodnych i złocistych jego nadziei. Przebył on całą teoryi krainę wszerz i wzdłuż, wyrozumował sobie najsubtelniejsze uczuć odcienia, nawiązywał do nich zdarzenia zmyślone i fantastyczne, dramatyzował je i opowiadał; badał powody i szukał skutków, i kazał sercu być logicznem, jak jego książka szkolna, jak wykład professora.

Piszącemu wiersze i prozę zdawało się, że pisze z natchnienia, że wylewa na papier żywe uczucia bijącego serca, gdy on tymczasem pisał z fantazyi i wyobraźni w której odbijały się jak w szkle połamanem w tysiączne nowe kształty, znane do sytu obrazy, wyczytane z książek

http://rcin.org.pl

i tylko niezgrabnie skompletowane do chaotycznej nowości. Lecz ta łudząca, na zimno grzejąca go fantazya poczęła dzisiaj słabnąć i to w miarę, gdy oniemiałe dotąd serce poczęło odzyskiwać swoją mowę, i niezrozumiałą dotąd stylistyką dyktować mu swoje prawa zapoznane. Stuczną nauką karmiona fantazya opuściła go, a serca swego dotąd niezrozumiał. Wszedł więc w jakieś dziwne bezkrólewie władz moralnych, a od najbliższego zdarzenia zawisło, której z tych władz poruczy swoją przyszłość.

Zdarzenie to nastąpiło w ogrodzie jezuickim, a chociaż odbyło się śmiesznie i po dziecinnemu, rozstrojony umysł młodzieńca pochwycił je ze strony jak najpoważniejszej, jakiej nawet może w niem nie było.

Bolejącemu na sercu i duszy, rozdrażnionemu cierpieniem rzeczywistem i wymarzonem, wyłączonemu od towarzystwa ludzkiego, i tylko wewnętrznem życiem żyjącemu młodzieńcowi, zdało się nagle, iż głos, który za sobą zasłyszał, był głosem z nastroju jego własnej duszy, i z nim zlał się w jedną wielką mile dzwięczącą harmonią. Zdawało mu się, że takiego dźwięku jeszcze nigdy nie słyszał, ale że go pragnął nieustannie, i nieustannie odtąd za nim tęsknił!..

W istocie, zastanawiając się nad potęgą wrażeń, musimy je podzielić na różne stopnie według pojedyńczych

http://rcin.org.pl

naszych zmysłów. Wiadomo jest, że nie wszystkie nasze zmysły działają jednakowo. Dusza zatem przyjmując wrażenie przez pośredniczące jej zmysły, wybiera z nich zmysł najdoskonalszy, i w nim potęguje całe swe życie. Chcąc się upostaciować, wchodzi albo w piękne kształty zewnętrzne, albo wyraża się przez ruch harmonijny, lub zlewa się dźwiękiem głosu, któremu nadaje przenikliwość prawdziwie duchową, i wyraz całego swego piękna.

Taki to dźwięk głosu miała Julia, a kto go raz zasłyszał, tęsknił długo za nim, jak za melodyą, która bezpośrednio trącała o żywe struny duszy. Ten to głos przenikający, w którym wyrażała się cała potęga duszy pięknej i tkliwej, uderzył w rozranione serce uczonego poety i uczynił na nim nieznane dotąd i tak głębokie wrażenie, że ani ironia jego towarzysza, ani następna śmieszność szczególnego jego wypadku, ani naoczna niestosowność takiego afektu, datującego się od prostego przypadku, niemogły jego siły osłabić, broń boże zupełnie go zatrzeć.

Co Julią do tej pustoty w ogrodzie jeznickim spowodować mogło, łatwo jest odgadnąć. Nie było w tem żadnej sympatyi ani antypatyi, ale prosta, dziecinna rozpusta, która tymczasem w systematycznej i logicznej głowie biednego poety wielkiego narobiła nieładu. Widząc bowiem przed sobą jakiegoś przygarbionego, do obdartej książki przyku-

http://rcin.org.pl

tego studyoza, a nie mogąc go ani chichotaniem ani głośnym śmiechem od kart bibulastych odwrócić, by na nim doświadczyć wrażenia swojej postaci, pochwyciła jego zagubione *excerpta* i genialną ręką naszkicowała ową szpetną głowę, i napisała ową próbkę zasłyszanej konjugacyi łacińskiej, która pochwycona logiką odurzonego jurysty utworzyła w jego głowie dziwny systemat porozumienia się kochanków. Że późniejsze zapoznanie się ich przez antykwarza Berka obojgom dało do myślenia wiele, chociaż nie w jednym i tym samym sposobie, rozumie się samo przez się, bo każdy dziwaczny przypadek wart jest chwili namysłu i zastanowienia się. Lecz myśli te były u nich zupełnie różne.

Młodzieniec, jak widzieliśmy, przyjął to wrażenie na serio, i uczynił je epoką swego życia. Myślał i marzył o niém, a dziwny zbieg okoliczności zapoznał go z osobą, której nie znał, a do niej wzdychał; widział w tem jakieś przeznaczenie fatalizmu. Wszystko to kwadrowało wybornie do wyczytanych z książki powieści, a uznając sam swoje położenie wyjątkowe, uczuł się godnym roli bohatera powieściowego. Więc przypadkowe to zejście się z Julją uważał za naturalne założenie poczynającej się powieści, której końca dzisiaj jeszcze nie przeczuwał, ani o nim myślał. Według wszelkich reguł zdawało mu się jednak

http://rcin.org.pl

że cały ciąg i rezultat tej powieści będzie zawsze jakaś idea rozumna, jaka zawiera się w każdej książce podobnej treści. Uczony z książki ułożył już tym sposobem naprzód swoje życie w format książki, a jeźli dzieło to z jego strony wymagało niejakiej czynności, to chyba dla tego, aby w osnowie tej książki poczynić należyte rozdziały.

Siedząc naprzeciw pięknej, to razą nader poważnej dziewicy, poczuł, że potęga przyciągająca działa silnie i nieustannie na jego chore serce. Nie widział on jej twarzy ani postaci, bo się lękał tego widoku, jakby ócz Meduzy; a zresztą po tem, co w niej poznał i przeczuł, taką drobnostką wydały mu się przymioty jej ciała, że gdyby miała twarz najszpetniejszą i postać nieudolną, młody nasz teoretyk byłby ją pokochał z tym samem zapałem, z jakim dziwaczny syn Albionu wciskał pierścień na marmurowy palec prześlicznej Afrodyty. Ta między niemi zachodziłaby tylko różnica, że ten rozkochał się w zimnym marmurze ze względu na jego piękne kształty, tamten zaś krom duszy tkliwej, która się przez dźwięk głosu wyrażała, nie myślał wcale o jej szacie zewnętrznej.

Julii zaś przedstawił się biedny poeta nader śmiesznym w pierwszem swojem wystąpieniu, lecz rozmawiając z matką, tyle nabył u niej szacunku i powagi, że ta, udzielając

http://rcin.org.pl

córce uwag swoich, starła z jej pamięci tę śmieszność nieszczęsną, i nastroiła jej umysł do wrażeń tak poważnych, jakie wywiera nań każda wyższa nauka. To też przy pierwszem widzeniu się z nim siedziała Julia arcypoważnie za stołem, i przysłuchiwała się z uwagą i nie bez przyjemności uczonym wykładom swego nauczyciela. Wiedziała ona doskonale, jakie wrażenie uczynił jej widok na zakłopotanym juryście, a widząc w nim zawsze niepospolitą powagę nauki, cieszyła się w duchu, że jej urok mógł tę powagę zachwiać, i z ponurego literata uczynić wzdychającego Adonisa. Biegłe i genialne jej oko odgadło wkrótce, co się dzieje w duszy młodzieńca, a oznaki te były często tak widoczne, że musiała użyć najdowcipniejszych swoich wybiegów, aby w obec matki ten dziwaczny stosunek ukryć przyzwoicie.

Obok elegancko wystrojonej panienki wyglądał w prawdzie biedny literat arcyniezgrabnie tak co do ubioru jak i ruchów swoich; ale na to uważać Julia nie miała jeszcze sposobności. On siedział przed nią za stołem, a ona słuchając go, patrzała tylko w twarz jego na której połyskiem błyskawicy migały tysiączne odcienia światła i kolorów, jako skazówki uczuć, przenikających jego duszę i serce. A ta twarz, na którą patrzyła i cała głowa przedstawiały dla siebie wykończony typ piękności męskiej, w któ-

http://rcin.org.pl

rej wyrażała się jeszcze piękniejsza dusza i serce tkliwe. Jego słowa, tryskające jak kaskada rubinów i pereł, i ten głos miły, pełen jakiejś harmonii dzwięczącej echem tylu chwil wymarzonych, prześnionych, głos, w którego kilku tonach malowały się dzieje duszy zbłąkanej i dzieje uczuć, marnie i bez celu doznanych; wszystko to nie zostało bez wpływu na młodocianym umyśle kapryśnej nieco i rozpustnej, lecz w gruncie serca dobrej i lubej jedynaczki. A gdy do tego ujrzała, że biedny młodzieniec, mimo całej swej nauki i uczoności, nie mógł się dłużej ogarniającemu go wrażeniu oprzeć, i cała jego wyższości potęga widocznie łamać się i upadać poczęła, Julia uczuła mimowolnie pewny rodzaj przychylności dla nieszczęśliwego, i gdyby nie matka, słuchałaby z wielkim udziałem i nie bez zadowolenia najszczerszej młodzieńca spowiedzi. Ale na to nie zezwalała przyzwoitość, więc cały swój udział mogła tylko przez to okazać, że odchodzącego młodzieńca do drzwi odprowadziła, i póty za nim patrzała, póki tenże na zakręcie schodów z jej oczu nie zniknął.

Po odejściu Roberta rozmawiały długo o nim matka z córką, a gdy pierwsza chcąc swojej córce przydać podniety do rozpoczętej nauki, zaczęła się unosić nad światłym młodzieńcem i jego wyższe wykształcenie jej na wzór przedstawiać, Julia milczała uporczywie, dziwnie zadumana.

http://rcin.org.pl

VII.

NIESZCZĘŚCIE.

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

Nie słusznie zarzucają społeczności ludzkiej, że w niej mieszka duch, co wiecznie przeczy i burzy. W różnej postaci wyobrażano sobie tego ducha negacyi, a każdy wiek miał dla niego osobne szaty. Z razu był on barbarzyńcą, niewiernym, potem odszczepieńcem, kacerzem, antychrystem, a w końcu stał się demagogiem i zasiadł na lewych ławkach w izbie obrad sejmowych. Taka niestałość wyobrażeń każe nam powątpiewać o rzeczywistem istnieniu tego ducha negacyi, a jeżli kiedy coś podobnego żyło, to nie żyło życiem własnem, ale było skutkiem choroby społecznej. Społeczność bowiem ludzka tak silnie lgnie do tego, co istnieje, że nawet nieszczęścia mają dla niej pewny urok, z

http://rcin.org.pl

którym się niechętnie rozstaje. A tym duchem wiecznej negacyi nie jest kto inny, jak czas złośliwy i bezecny, który nie pomnąc na prace kilku wieków, na zamki i dyplomata, na zasługi minione i marzenia na przyszłość, wszystko wali i równa jak geometra-niwelator. Daremnie sarkamy na przewrotne zasady pojedyńczych ludzi, na idee utopijne, na dziwaczne systemata anarchii i bezrządu, wietrzymy spiski po ciemnych kątach uspołecznienia; gdy tymczasem znany ów malefikant, brodaty czas-demagog, przechadza się swobodnie po naszych ulicach, zagląda do komnat, potężnym kłębem dymu okopca klejnoty, kiepskim szychem świecące, zaciemnia blask urodzenia i zasługi, podpala i niszczy mienie, truje nadzieje i marzenia, a machając niestępioną kosą, rozściela szeroko swoje pokosy. Czasami tylko i to bardzo rzadko zatrzyma się, uszczknie kwiatek pełen woni i zaniesie go do arki historyi, z którą jedynie przyjazne zawarł przymierze. Czasami obok kwiatka lub perły nadybanej podejmie i małą poczwarkę, i ją dorzuci do arki, nie dla woni lub blasku, ale na wieczną jej hańbę.

Taki to nieujęty w łańcuchy bulwersator, ów »Abydon exterminans«, antychryst, demagog i wieczny malkontent depcze pojedyńczych, całe rody, narody i mocarstwa, a jeźli z pod jednej takiej stopy wybucha czasem powódź

http://rcin.org.pl

i kwitnące Sodomy zaleje «morzem śmierci», to z pod drugiej stopy może wytrysnąć zdrój wód żywota, jak z kopyta końskiego wytrysnęły wody Karlsbadu, w których społeczność swoje zastarzałe leczy choroby.

Owoż ów Saturn-bulversator dotknął był swoją fatalną stopą pana parku i pałacu, a jeźli przez wzgląd na jego sztukę pływania nie zalał go morzem śmierci, to zalał go natychmiast morzem istot żyjących, bardziej natrętnych, niżeli były myszy Popiela albo szarańcza Mojżesza. Jak bowiem niegdyś Faraon, trapiony przez Mojżesza szarańczą i innemi muchami musiał nakoniec zrzec się się części swojej potęgi i naród ujarzmiony z niewoli wypuścić; jak niegdyś bajeczny nasz król Popiel przed podobnemi natrętami nadaremnie śród wody ukryć się usiłował: tak samo nieszczęśliwy pan Kalasanty otoczony stadem natrętniejszych niż myszy i szarańcza wierzycieli, ujrzał się nagle nad przepaścią, której dawniej nie chciał widzieć.

Zaprawdę był to nader smutny rozdział w życiu pana «parku i pałacu», a wynurzylibyśmy mu naszą serdeczną kondolencyą, gdyby był na to życiem swojem zasłużył. Schodzącemu z widowni panów sprawilibyśmy rozczulający nekrolog, gdyby społecznie zamordowany pan Kalasanty był przyzwoitym obywatelem kraju, pomocnym sąsiadem, i przykładnym ojcem; gdyby danego mu od Boga i dziadów

http://rcin.org.pl

swoich mienia, nie był roztrwonił w niepohamowanej dumie wyrównywania najpierwszym kraju magnatom: gdyby kontentując się zakresem zamożnego szlachcica, nie był dla swoich dzieci sprowadził księży szwajcarskich i wysłużonych z Paryża Loretek; gdyby dla fantazyi niebył uganiał po wodach zagranicznych, gdzie mu więcej chodziło o rozrzucenie pieniędzy z ostentacyi, niżeli o nabycie sił fizycznych; gdyby wreszcie więcej był myślał o pługu i o roli, co go żywiła, niżeli o parku i szarej kolumnadzie stojącej sierotą w okręgu mil dziesięcu; ale że żadne z tych fatalnych „gdyby“ w skład jego państwa wejść nie chciało, więc i my przeto nie widzimy potrzeby, rozczulać się nad upadkiem tak znakomitego domu.

Inaczej jednak o tym upadku mawiał pan Kalasanty. Według jego logiki głównym powodem upadku wszelkich »większych majątków« była żyjąca jak kret demagogija i złodziejskiego pochodzenia socyjalizm, który podówczas zaczął już we Francyi pod różną postacią, zuchwałą swoją głowę podnosić. A chociaż z Francyi do gór Karpackich ta sama co i dziś istniała przestrzeń, której jeszcze nie skróciły ani szatańskiego wymysłu telegrafy, ani szalona para wodna; chociaż utopie zachodu nie dosięgały dotąd jeszcze polskiej atmosfery, i tylko po rzadkich, zagranicznych tłukły się dziennikach: właściciel jednak pałacu o szarej kolumnadzie

http://rcin.org.pl

na podnożu gór Karpackich, rezonował z wielką decyzyą, że propaganda nowożytna, pokłóciwszy patryarchalny dziedzica stosunek, wprowadziła była stan włościanski na drogę reform, które wreszcie spowodowały upadek jego państwa.

Z wściekłością więc rzucał się pan Kalasanty na te teorye zgubne, rozumował i filozofował, szukał zapory wznoszącemu się złemu. Lecz pomimo najczystszych zasad zachowawczych, nie mógł powstrzymać ruiny swego majątku, któremu więcej zaszkodziła rozrzutność i wyniosłość pańska gospodarza, niżeli utopia francuska.

Ale wszystkie te jenialne rozumowania nieszczęśliwego bankruta puszczono mimo uszu, a zleciała czereda wierzycieli była w nie małym ambarasie, co z tym parkiem i pałacem, a co z jego właścicielem uczynić, aby przyjść choć do połowy wyliczonej gotówką pożyczki.

Taki epizod popsuł humor mieszkańcom pałacu, a otyła Francuzka była pierwszą, która ze względu na słabe nerwy, ustąpiła z obozu gotującego się do walki rozpaczliwej. Ale dla oblężonych nie było już żadnej szansy. Komendant bawił się w prawdzie dość wybornie w kunktatora, wysełał parlamentarzy, pisał długie i zawiłe noty dyplomatyczne, w których wystrzegał się starannie wyrazów jasnych i stanowczych, brał delacye, zrywał układy rozpo-

http://rcin.org.pl

częte i rozpoczynał na nowo zerwane, traktował i kapitu lował, to znowu groził i odkazywał, słowem, czynił wszyst ko, co tylko potrzeba, aby z honorem utracić wszystko a niepowściągliwemu zwycięzcy zostawić w gruzach całe mienie.

Taki więc moment przybliżał się właśnie, a pan Ka lasanty nie odszedł był jeszcze od swojej dziwacznej idei ruinę swego majątku przypisywać społecznym teoryom za chodu. I on nieprzejrzał, że najniebezpieczniejszym wro giem jego zasad zachowawczych był czas nieubłagany, któ ry mu z cicha i bez hałasu przynosił w postaci sądowego woźnego termina do wypłaty i pozwy do replik, dekretu sekwestracyi i wyroki przegranej; który z cyrografów, lek komyślnie podpisanych, wyduszał co kilka miesięcy procen cik nie lada, a nie wdając się w argumentacye teoryi spo łecznych, trzymał tylko kredkę w ręku, i pisał liczby nie litościwie lichwiarskie.

W końcu ten sam czas-demagog rozpatrzywszy się dokładnie po pałacu, zakończył swoje rachunki, a zdumion szlacheckie dworki czytały z przestrachem napisane na sza rej kolumnadzie słowa *Mane*, *Tekel*, *Fares*.

Teraz dopiero przestraszył się szlachcic - arystokra ta, ale już było za późno. Komornik bowiem już liczył dzielił, a gdy dłużnicy całe mienie *zważyli*, znaleźli je lek

http://rcin.org.pl

szem, niżeli pożyczone na nie cwancygiery. Gospodarzowi wypadało więc podminować swoje obronne stanowisko, wysadzić się w powietrze, i tym sposobem zginąć śmiercią bohaterską.

Nie cała jednak załoga podzielała z komendantem tego ducha bohaterskiego. Najprzód wyniósł się z zaręczeniem wiecznego *entente cordiale* francuski korpus posiłkowy, a za nim poczęła szukać ocalenia niebezpiecznie z zkądinąd zagrożona Kamila. Dojrzała ona już była dawno na umyśle i na ciele, a że według najprawdziwszych proroctw francuskiej Sybilli, żadna, nawet pojedyńcza korona, do niej się nie zgłaszała, poczęła się nudzić kapryśna szlachcianka, której to nudoty nie mógł nawet uleczyć sławny w owych czasach, przez subretki paryskie do niepospolitej wziętości w Polsce wyniesiony *Paul de Kock.*

Więc idąc za tym nieoszacowanym autorem, szukała młoda dziedziczka awantur romantycznych, a chociaż niegdyś z pomiędzy koron bohaterów wybierała, musiała dzisiaj poprzestać na poruczniku od piechotnego autoramentu, uważając oczywiście cały ten stosunek za fazę przechodową, po której nowe, świetne, dla świata przeznaczone mogły nastąpić związki. Ale dziwna fatalność, wisząca czarną chmurą zawyrokowała inaczej. W niewinnym tym bowiem na pozór stosunku zakradła się jakaś chwilowa nieprzy-

http://rcin.org.pl

zwoitość, która smutne za sobą pociągnęła skutki. Lecz w społecznych teoryach nader rozumny ojciec, uznał tę drobną nieprzyzwoitość, mniej ważną niżeli skutki mesaliansu. Wolał więc ofiarować opinią cnoty swojej jedynaczki, niżeli oddalić się od swoich wyobrażeń tradycyjnych.

Znudziły wreszcie Kamilę te tradycje rodowe, tak starannie przez zagniewanego ojca przestrzegane, a korzystając z grożącego pałacowi niebezpieczeństwa, wybrała się w podróż do kuzynowstwa za kordon.

Jakkolwiek krok ten Kamili mocno przeraził mieszkańców pałacu, przyjęto go jednak z dziwną jakąś rezygnacją, jak gorzkie lekarstwo, nad grobem. Pan Kalasanty zgarbił się we dwoje, i z udanym spokojem oczekiwał ostatecznego wyroku, który nań cisnąć mieli na jego szczęście niezgodni między sobą wierzyciele. Używał więc swobodnie czasu ich niezgody, ale ze swojej obawy nie czynił już przed rodziną żadnej tajemnicy.

Najpierwej napisał do Kazimierza list długi, pełen aforyzmów o teoryach społecznych, z czego jednak przestraszony paniczyk złożył ten sens moralny, że niema już ani parku ani żadnego mienia dziedzicznego.

Wprawdzie poruszył ojciec dość zręcznie kwestyę bogatego ożenienia się, co by jeszcze mogło podreperować wiszącą nad przepaścią rodzinę, ale zdanie następne, że

http://rcin.org.pl

odtąd sam na siebie starać się musi, popsuło u aspiranta wszelką iluzyą.

Podobna bowiem fantazya przychodziła mu często do głowy, osobliwie, gdy wziął na siebie fraczek modny, a na ręce świeże białe rękawiczki, lecz gdy do tej fantazyi, wmieszała się koniecznie myśl pracy, Kazimierz machnął ręką i angażował sąsiada do nowej partyi bilarowej.

List ten odczytał właśnie zatrwożony młodzieniec gdy jego towarzysz po kilku dniach ciężkiej choroby nerwowej powoli do przytomności i sił przychodził.

Nieszczęśliwy czuje się nagle odosobnionym i opuszczonym od świata a chociaż nim nie jest, wyobraża sobie, że tak jest w istocie. Uczucie to boleśne nabiera tem więcej prawdopodobieństwa, jeźli nieszczęśliwy jest tego przekonania, że tylko szczęście jego wiązało niegdyś doń świat i ludzi, a chociaż przekonanie to pochodzi z egoistycznego zapatrywania się na świat, jest jednak niemniej przykre i dokuczliwe. Bo tylko samolub może wierzyć, że wszyscy ludzie są samolubami, chociaż po części nie odchodzi tą wiarą zbyt daleko od prawdy. Błądzi jednak zawsze, nie czyniąc wyjątków.

Aczkolwiek Kazimierz szczęśliwym trafem nie był tak bardzo samolubnym, do czego przyczyniło się wiele towarzystwo biednego kolegi, nie był jednak w ocenieniu sie-

http://rcin.org.pl

bie tak zarozumiałym, aby mógł wierzyć w osobistą swoją wartość. Straciwszy tak ponętną fortunę dziedziczną, był tego przekonania, że z nią utracił cały swój urok społeczny.

Z niemniej bolesnem wrażeniem przyjął tę wiadomość chory towarzysz, w którym teraz widział młody ex-dziedzic jedynego przyjaciela.

Napłakawszy się do sytu, i nałamawszy rąk, stanął nagle przed łóżkiem, czekając na słowa pocieszające. Chory zaś milczał przez chwilę i zostawił rozpaczającego potomka podupadłej rodziny własnym jego myślom i smutkowi.

Po chwili podniósł się w łóżku, o ile siły jego na to zezwolić mogły, i podał mu w milczeniu wychudłą dłoń do uścisku.

— Jestem żebrakiem, zawołał rozpaczający, więcej niż żebrakiem, bo żebrać się wstydzę a pracować nie umiem!

— Właśnie w tej chwili myślałem o tem, kochany Kazimierzu, odparł z łagodną słodyczą chory, i właśnie przekonywam się, jak źle czynią wasi obywatele zamożniejsi, którzy naukę uważają tylko za przyzwoitość, a dziedziczne majątki za źródło potrzebnych do reprezentacyi wydatków. Że z majątkiem dziedzicznym i pracą osobistą pogodzić

http://rcin.org.pl

się może, o tem nie chcą bynajmniej wiedzieć, a wyśmieliby każdego, kto by śmiał utrzymywać, że im większe są te majątki, tem znakomitszy i dla kraju pożyteczniejszy może być zawód ich pracy i wpływów osobistych. Ale my żyjemy jeszcze w wyobrażeniach średniowiecznych; praca osobista czy to głową, czy tylko powagą swego stanowiska, byłaby ubliżeniem, a zamożny nasz obywatel widzi jak Chińczyk, najwyższe swoje szczęście i zaszczyt w izolowanem stanowisku udzielnego królika lub baszy. To też w służbie krajowej mało dzisiaj znajdziesz imion polskich a złą wiarą byłoby twierdzić, że ograniczenie imion swojskich w tym zawodzie służby krajowej pochodzi z góry.... Ale odstąpiłem od rzeczy, wszakże widzisz, że jestem chory i rozdrażniony.

— Mówiłeś prawdę, która mnie samemu od niejakiego czasu na myśl się nasuwa; ale w rozumowaniu takiem nie widzę bynajmniej potrzebnej mnie w tej chwili pomocy.

— O pomoc łatwiej, byle tylko było zdrowo w głowie, a dobrze w sercu.

— I tu nie widzę, do czego to zdrowie zaprowadzić nas może w najbliższej potrzebie.

— Najprzód, drogi bracie, trzeba zacząć od głowy; trzeba ją wyleczyć z fantazyi niepotrzebnej, a wyrozumo-

http://rcin.org.pl

wać sobie, że praca osobista nie plami ani rodu ani imienia a nawet do dobrej opinii jest koniecznie potrzebną. Biorąc się do pracy, trzeba się poradzić serca i sąsiadującego z niem sumienia, czyli ta praca jest uczciwą i czyli interesom bliźniego i społeczeństwa nie przeszkadza. A jeźli tu i tam nie znajdziemy oporu, możemy być pewni, że nas skutek pracy zadowoli. —

— Podziwiam zawsze twój sposób mówienia, kochany Robercie, a nawet wtedy, gdy on jest trochę za cierpki. Powiedziałeś wiele prawdy i wiele dobrego, ale dla mnie nic jeszcze nie powiedziałeś, nic co mam czynić, jak mam pracować.

— Masz usposobienie tych temperamentów, co to prędzej ciekawe są końca niżeli początku, pomimo że prosta logika początek naprzód kłaść każe. Wszak rozbierając rzecz, potrzeba zacząć od głowy, a potem przejść do szczegółów.

— Owóż tej szczególnej pracy dla ciebie, przyznam ci się, że nie znam, bo taka, do jakiej byłbyś zdolnym jeszcze, nie jest stósowną dzisiaj dla ciebie. Wiesz, że w naturze niema przeskoków, a podobna praca byłaby może dla twojej pozycyi społecznej „salto mortale.“ — Trzeba się więc dobrze nad tem namyślić, jakimby tu sposobem

http://rcin.org.pl

można nawiązać bez nagłych przechodów tę nowa fazę twego życia.

Gorącej krwi Kazimierz chciał już zakończyć tę nader systematyczną rozmowę ze swoim przyjacielem, i gdzie indziej szukać zrozumialszej porady; ale przypomniał sobie, że w nieszczęściu trudno o przyjaźń, a towarzysz jego lepszych losów właśnie tę posiadał dziwaczność, że słuchającego tem więcej zwykł nudzić z początku, im genialniejsza była myśl, którą mu dopiero na końcu jako przysmaczek podawał. Przysunąwszy więc do łóżka fotel, usiadł w nim z rezygnacyą obwinionego, któremu ma się oznajmić wyrok za jego grzechy osobiste i pierworodne.

— Mówisz, abym w pozycyi mojej nieczynił przeskoków, zagadał Kazimierz, gdy tymczasem samo dzisiejsze moje położenie jest największym przeskokiem od wczoraj ... od godziny ...

— O tem dzisiaj nikt wiedzieć nie powinien, wpadł szybko Robert, i wiedzieć nie będzie. —

— Mówisz w zagadkach, Robercie! Jakimże sposobem ukryję upadek naszego domu, jeźli mnie, wychowanego na parkietach i w dostatkach, ujrzy nagle świat zarabiającego na chleb powszedni, w tłumie....

— Praca nie poniża, przerwał biedny jurysta, ale stosując się do wyobrażeń towarzystw, w którem żyłeś,

http://rcin.org.pl

trzeba czas niejaki wstrzymać się od pracy, chociażby najszlachetniejszej.

— Sądzisz, że każda praca mogłaby mnie poniżyć, czy raczej chcę mówić, zaszkodzić mojej przyszłości?...

Możeby udzielanie nauki niższej....

— Teraz kolej na mnie, kochany Kazimierzu, powiedzieć ci, że jesteś nowicyuszem, tak samo jak nazwałeś mnie nim w przygodach miłośnych. Żyjąc w towarzystwach, powinieneś był poznać, jak u nas sądzą o człowieku, który na chleb powszedni pracować musi i do tego w tym zawodzie, o którym wspomniałeś. Będąc od lat dziesięciu w tej praktyce, wyznam ci szczerze, że nie masz u nas stanowiska, któreby więcej w opinii podupadło, jak stanowisko prywatnego nauczyciela. Dom w który jako taki wstępujesz, zapomina o całej twojej pozycyi i kładzie cię w rzędzie sług przybocznych, zbliżonych charakterem do kredensu lub garderoby, a jeżeli w towarzyskiem kole pozwoli ci zająć szary koniec, to czyni tylko dla uzupełnienia obrazu wystawności. Aby w nauczycielu takim widzić rękojmię przyszłości swego dziecka, aby go otoczyć potrzebną powagą i nieodmawiać mu przynajmniej w obec dziecka pewnego szacunku, o tem nie marzy się bynajmniej filozofii naszych ziomków. Nauczyciel domowy, jest w takim razie książką uczoną, kupioną na własność.

http://rcin.org.pl

Można więc tę kupioną książkę poniewierać i rzucać nią, a gdy uczona jej fizyonomia na to się skrzywi, można ją obkleić w nowe kompaturki, przez co wewnętrzna jej wartość wcale nic stracić nie powinna. Czyli zaś ta żyjąca książka z takiej roli jest zadowolnioną, o to cię nikt nie pyta, bo w najgorszym razie odmieni się autora, bez względu na to, że takowy wszystko wywraca, i wszystko z innego traktuje stanowiska.

Taką książką, przeznaczoną do poniewierki i kaprysów, nie lada komu chce się być, a kto nią jest, ten jest albo nieudolnym do lepszego stanowiska, albo zmuszonym do tego zbiegiem niefortunnych okoliczności..

W najlepszym razie żywa ta książka, wysłużywszy kapitulacyą, zbrukana i potargana przychodzi do rąk naszego przyjaciela antykwarza Berka, który, gdy jej po „*zniżonej cenie*“ w dalszy obieg puścić nie może, sprzeda ją na wagę, do obwijania najpospolitszych artykułów handlu. — Przyznaj więc sam, czy podobne stanowisko zadowoliłoby twoje wymagania, i czybyś się na niem czuł szczęśliwym.

Młody ex-dziedzic pochylił głowę i zamyślił się głęboko nad długą nieco perorą swego aczkolwiek chorego na ciele, zdrowego jednak na umyśle towarzysza. Chociaż obrazowo wypowiedziany sąd ten o stanowisku nauczyciela domowego tchnął nieco gorącem namiętności, był jednak

http://rcin.org.pl

w głównych swoich zarysach prawdziwym i nader trafnym. Biedny jurysta miał wielką słuszność do wypowiedzenia swego zdania, bo je miał z własnego doświadczenia.

Od lat bowiem dziesięciu musiał on szczupłą swego dobrodzieja subwencyę uzupełniać zatrudnieniem nauczyciela prywatnego, a nawet przez jedne ferye bawił jako taki w domu zamożnego obywatela.

Po chwili milczenia począł znowu mówić chory:

— Nie, i szczęśliwym nie będziesz, a humor życia sobie popsujesz.

— I do czegoż się wezmę?

— Szkoda, straciłeś lekkomyślnie na prawie dwa lata.

— Prawda, wszystko prawda; ale ty mówisz o rzeczach, które mnie tylko smutną prawdą zabijają, ale żadnej nie dają nadziei?

— Znowu chcesz skoków, odparł niezdeterminowany logik niemiecki, trzeba najprzód poznać nasze „*minus*" czyli „*passiva*" a potem myśleć o „*activa.*"

— Więc z góry ci powiem, przerwał z niecierpliwiony młodzieniec, że jestem „*minus*" wielkie, ogromne „*minus*" w każdym względzie i przy każdej okoliczności. O tem już kwestyi niema pomiędzy nami, chodzi więc o jakie takie rozwiązanie tego zawiłego rachunku. —

— Prawda, podjął z widocznem zadowoleniem plebejusz, jesteś mniej, niżeli najpospolitsze „*zero*“ bo jesteś wielkie „*minus*.“ Cokolwiek bądź dobrego mogłoby cię teraz napotkać, musisz od niego zawsze siebie jako „*minus*“ odciągnąć, a tym sposobem zostanie ci zawsze mniej, jak komu innemu. Otoż to są skutki systematycznej pogardy pracy, a poniżenia każdej nauki dla kiepskiej „przyzwoitości.“ Jeżeli więc nie będziesz mógł dzisiaj co parę miesięcy zmienić swojej garderoby, to będzie już dla ciebie nieprzyzwoitością, gdy tymczasem ja podobnej potrzeby nie znam, ani sobie jej wyobrazić nie mogę! Otóż to jedno twoje „*minus*.“ —

Uczyniwszy zadość chwilowemu wzburzeniu swojej żółci, która na wspomnienie tylu cierpień i boleści w nim zawrzała, spojrzał biedny poeta z dumą Diogenesa na stojące obok niego buty, których kolosalne rozmiary i nadzwyczajna grubość materiału tak się miały do lakierowanych eleganckich trzewików młodego panicza, jak piramida egipska do smukłego minaretu tureckiego. Chciał jeszcze coś dalej w tym sposobie mówić, i już badawczym wzrokiem porównywał zawieszoną na kołku zieloną kapotę, z rzuconym bezładnie fraczkiem ze sukna francuskiego, ale skrzywiona fizjognomia nieszczęśliwego towarzysza przeszko-

http://rcin.org.pl

działa mu w tej roskosznej operacyi algebraicznej, i myśli jego wprost na przedmiot zwróciła.

— Daruj, żem się rozgadał, przemówił spiesznie wyciągając doń rękę, bo jest to właśnie kwestya, nad którą nieraz w mojem życiu myślałem. Wierzę, że moja mowa mogła cię dotknąć nieprzyjemnie i nawet cię za to przepraszam, bo gdybym się chciał przed tobą usprawiedliwić, to byś mnie nie pojął. Zresztą wchodzisz na drogę na której niezbędzie ci na podobnem, jak mnie doświadczeniu, a wtedy mnie usprawiedliwisz. —

Kazimirz zamiast odpowiedzi odwrócił twarz od mówiącego, aby ukryć łzę, która jego powieki zwilżyła. Była to łza pożegnalna dla czasów minionych, i łza rozpoczynająca w jego życiu nową epokę.

— Najprzód nie będziesz tego nieszczęścia domowego nigdzie rozgadywał, ciągnął dalej jego towarzysz, bo jużciż sam upadek nie jest jeszcze tak bliskim, jak ty w gorączce go widzisz. Procesa pociągną się czas niejaki, a tymczasem trzeba być choć na pozór dobrej myśli. Zarabiać wprost nie możesz, ale trzeba jakoś obejść tę kwestyą zarobku, aby była z korzyścią na dzisiaj, a z pożytkiem na przyszłość. Uczynię to przez moją znajomość, że możesz się umieścić w biórze adwokata, rozumie się „gratis“ bo kilka reńskich zapłaty byłoby dla ciebie nie-

http://rcin.org.pl

przyzwoitością. Jako woluntaryusz więc możesz się zaprawić, inaczej służba płatna popsułaby ci fantazyą, która się stała twojem życiem. Wieczorami mógłbyś pracować w domu. Postaram ci się o pracę stosowną, naprzykład o łatwy lub treściwy wyciąg z jakiej książki podręcznej, jako naukę dla klas niższych i tym podobne drobne elaboracye, które i wiedzę twą wzbogacą i do subwencyi ci coś dorzucą.

— Ale chciej zważyć, Robercie, że dochód taki zaledwie wystarczyłby na drobne wydatki, a cóż mówić o życiu i pomieszkaniu? —

— O to ja starać się będę, odparł krótko chory. —

Młody ex-dziedzic spojrzał zadziwiony na biednego plebejusza. Zrozumiawszy to spojrzenie Robert, rzekł głosem pełnym wzruszenia: —

— Niech cię to nie zadziwia kochany Kazimierzu, że syn najbiedniejszego osadnika z twojej niegyś dziedzicznej włości, poważa się dzisiaj ofiarować ci pomoc, której potrzebujesz, a której od kogo innego wziąć nie możesz. Nie myśl także, że się wywiązuję z wdzięczności za to, że z łaski twego ojca dzisiaj więcej umiem, niżeli równi mnie urodzeniem. Za dobre bowiem i szlachetne chęci tak się nie odpłaca, a rezultat tych chęci nie jest bynajmniej mo-

http://rcin.org.pl

jem szczęściem! Może więcej spokoju i swobody duszy przyniósłby mi mój stan pierwotny! —

I otarł łzę uczony proletaryusz a na wybladłe lica wystąpił rumieniec gorączkowy. Była to w wspomnieniach obu towarzyszy młodości chwila nader uroczysta. Jeden z nich stał strącony nagle w przepaść bez światła, śród nieprzejrzanych ciemności, i rozcierał oczy, ale nic niemógł dojrzeć, najbliższego swego jutra. Drugi wiedział dobrze, co mu w drodze zawadza, ale zamiast użyć przemysłu do usunięcia zawad, wymykał w pocie czoła kamyk po kamyku, i zdało mu się, że pracą i wytrwałością całą górę na skróś przebije. Zamarzyli obaj; jeden o tem co utracił; drugi o tem, czego jeszcze niezdobył! —

— Zdajesz się nie wierzyć moim słowom, przemówił po chwili chory, i myślisz, że mówię w gorączce. Dziwno to ci się wydaje, jakim sposobem może biedak, który lat sześć w jednem surducie chodzi, ofiarować ci pomoc, która widocznie jego siły przechodzi? — Tak nie jest mój bracie. Nie miałem ja w życiu wiele potrzeb osobistych, a co się zarobiło, to się oszczędziło. Bliższych obowiązków na świecie nieznam, bo najbliżsi moi krewni pomarli; chata w której się urodziłem, zapadła i zrównała się z ziemią, a grób tych, co mi życie dali, zarósł cierniem i głogiem.

http://rcin.org.pl

— I po cóż budzisz tak nie miłe wspomnienia?

— Nie miłe wspomnienia? otóż to zgubne maxymy! Rozczulić serce wspomnieniem bolesnem, spojrzeć na łzę ubiegłą, wzbudzić w sobie uczucie wielkie i szlachetne posępnego nastroju, to u ciebie strata czasu, bo przy takich wspomnieniach niczego się nieużywa! O zapewniam cię, kto unika przyrodzonej boleści życia na ziemi, kto swe serce strzeże od wzruszeń bolu, który je uszlachetnia, ten nie pojmie żadnego szczęścia duszy, ten nie zna, co jest «życie na ziemi» niczego więcej nie zapragnie!

Właśnie dla tego, że są chwile, w których pragniemy czegoś więcej, niżeli tego, z czegośmy pierwej zadowoleni — właśnie dla tego nie mogę przyjąć twojej tak szlachetnej ofiary. Możebyś kiedy zapragnął więcej używać niżeli dzisiaj, a w tedy nie miałbyś czem twoich nowych potrzeb zaspokoić.

— Używać?.. nie rozumiesz mnie. Ja miałbym używać?... ja, który do dziś dnia wyobrażenia nie mam, jak można używać? Ja nie wiem, nie znam, jak używać! Oszczędzone moje pieniądze leżą i pleśnieją, a gdyby mnie kto kazał dzisiaj je stracić, nie wiedziałbym na to sposobu, chybabym rzucił do wody, jak ów grecki filozof! Używać, to dla mnie myśl niezrozumiała! — Ha, ha, ha, — używać i na to trzeba przywileju! —

http://rcin.org.pl

— Dziwaczysz Robercie; prędzej mnie by przystały te wykrzykniki, gdy mi o pracy mówisz, niżeli tobie, gdy ci wspominam o chęciach użycia. Mnie to teraz powiedzieć, że aby pracować szczerze i uczciwie, to na to potrzeba przywileju, na którym mnie może braknie jak i wielom z tych, co się w dostatkach porodzili.

— Słusznie, i bardzo słusznie masz. Oba zdania stoją zgodnie obok siebie i niesprzeciwiają *się sobie*; zachodzi jednak ta między niemi różnica, że ja się już nienauczę używać, a ty możesz się nauczyć pracować. —

— I chce nauczyć się! dodał jasnowłosy młodzieniec, a jeźli się stanę człowiekiem użytecznym, to będzie twoją zasługą, nagrodą za twoje szlachetne serce. —

Ciemnobłękitne oczy chorego roziskrzyły się dziwnym płomieniem. Podniósł się w górę, i objął schylonego na jego piersi młodzieńca, a dwa szlachetnie w tej chwili czujące serca biły do siebie przez chwil kilka w jak najpiękniejszej harmonii.

Kazimierz jako roślina wiotka i wątła ugiął się nisko pod ogromem nieszczęścia, które nań spadło, ale dzięki tak przyjacielskiej podporze, pień jego życia niezłamał się wcale. Cierń nieszczęścia obudziła w nim uśpioną w pieszczotach losu duszę, a ta poczuwszy się na siłach, wzięła

http://rcin.org.pl

za ster życia, by je doprowadzić do portu przeznaczenia swego, a którem jest: pracą być użytecznym ogółowi. —

Jakby po wykonaniu tak pięknego czynu nowe weń życie wpłynęło, uczuł się chory zdrowszym na siłach, wstał i począł się ubierać. Piękna jego twarz wyszlachetniała jeszcze, a nawet postawie przybyło wdzięku. —

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

VIII.

LEKCYA POEZYI.

http://rcin.org.pl

VIII.

LERKOVA POEZYE.

http://rcin.org.pl

Tymczasem antykwaryusz Berek uzupełniając ze swoich składów biblioteczkę obywatelki z Przemyskiego, musiał często Jejmości a częściej jeszcze Jejmościance zdawać dokładne o swoim przyjacielu raporta. Bo też Berek jedynym był może chorego znajomym, który go raz lub dwa razy na dzień odwidzał. Było wtem coś sympatyi każdego antykwaryusza do uczonego z książek, którego siwe poszyty już w swojej antykwarni widział, jako unikaty wartości archeologicznej, a częścią i potrzeba rady w nabyciu starych książek i ich prawdopodobnej wartości. Mimo najlepszych względem naszego uczonego chęci krążył jednak Berek już z istoty swego charakteru około literata,

http://rcin.org.pl

jak krąży potwór morski w około rozbitego okrętu, czekając na żer pewny i smaczny. Ale tak widocznie złych zamiarów niemożna naszemu antykwaryuszowi przypisać, jeźli to czynił, to czynił z instynktu a nie z wyrachowania.

Zdając obom paniom raporta, wydawało mu się trochę dziwno, że córka wchodziła w drobniejsze, niżeli matka szczegóły, a sądząc, że to interesowanie się pochodzi z powodu owej smiesznej katastrofy, i wesołej dziewczynie służy za podniętę dobrego humoru, zbywał ją jak mógł najkróciej. To też i przed Robertem nie z szczególniejszą predylekcyą rozmawiał o młodej swawolnicy, na co jednak tenże nie wiele uważał, kładąc to na karb antykwariuszowskiej jego natury, która alterowała się na widok każdej nowej, świeżej broszury, i w tem tylko istotną widziała wartość, co się okryło pyłem starości i niezaprzeczonej powagi. —

Piękne, prawdziwie szlachetne dusze porozumiewają się i odgadują wzajem swoje dzieje odosobione i przychodzą dziwnym sposobem do ich świadomości. Prawda, że wyzdrowiały jurysta, wyszedłszy po dniach dziesięciu po raz pierwszy na ulicę, dziwny miał wyraz na swojej bladej twarzy. Malowała się na niej jakaś myśl niezwykła, nader interesowna, nadająca jego pięknym rysom urok ponętny. Była to jakaś duma szlachetna, która nawet jego postać wyprostowała, a ruchom nadała więcej pewności. A wszystko to wy-

http://rcin.org.pl

pływało z wewnętrznego spokoju duszy, który następuje po każdym dokonanym, dobrym czynie, i wartość tejże podwyższa do prawdziwej potęgi.

Widząc tak usposobionego Roberta odgadła młoda dziewczyna, że w jego duszy zaszła jakaś zmiana dlań korzystna. Przeczuwała ona jakiś wypadek, piękny nauczyciela charakter w wysokim stopniu zadowala, i cieszyła się skrycie z czegoś dobrego, czemu jednak nazwy nadać nie umiała. Uczyniła nawet postrzeżenie, że Robert w jaśniejszych, niżeli przedtem obrazach kreślił jej pojęcie literatury, poezyi, i drogiej nadewszystko narodowości, rozmawiał o jej cechach i znamionach z takim zapałem, tak pięknym i barwnym kolorytem obrzucał oschłe naukowe wyobrażenia, że młoda uczennica pojętnym swoim umysłem nie mogła naraz ogarnąć tyle przecudnych skarbów, tyle drogich klejnotów, które tęczowych połyskach mknęły przed jej duszą miękką i wrażliwą. Biedny jurysta siedzący naprzeciw niej, i patrzący dzisiaj z jakąś nie zwykłą śmiałością w jej piękne, na pół zmrużone, czarne oczy, wydał jej się jak możny władca, który w spokojnem uczuciu swojej potęgi, otwierał przed nią zachwycające widoki duchowej swojej krainy. Nielękał on się tam żadnego spotkania, bo wszystko mu było tam znanem, wszystko tam należało do niego, częścią przyswojone pracą, częścią utworzone w chwilach natchnienia. To

http://rcin.org.pl

też taki wykład, z takiego pochodzący serca, wnikał także do serca i duszy i te tem łatwiej, jeżeli te były tak pięknie usposobione jak je miała piękna młodocianna Julia.

Odtąd z niepowstrzymaną rozkoszą czekała Julia swego nauczyciela, a opierając się jak dobre dziecko, na rozsądnem zdaniu matki, przykładała się z wielką pracą i z zamiłowaniem do nauki.

Poeta zaś zamiast odczytać jej lub powtórzyć pierwszy lepszy rozdział jakiej książki podręcznej, układał dla niej z wielką pracą tak przecudne obrazy wiedzy i nauki, tak stosownych do jej wrażeń i pojęć dobierał wyrazów i zwrotów, że dziewiczy jej umysł nie mógł otrząść się z tego pijanego uroku, ani przyjść do równowagi moralnej, bez której żadna zimniejsza nie jest możliwa reflexja.

Jest to własnością wszystkich duchów wyższych po udzieleniu się słabszym, podbijać je i prowadzić obok siebie w więzach niestarganych. Uczucie takie być od ducha wyższego zwyciężonym i zawisłym jest nader słodkie, a w uczuciu tem rozwiązuje się ta nieodgadniona tajemnica, dla czego tak pojedyńczy ludzie jak i całe narody, zwyciężając innych siłą fizyczną z niepojętą rozkoszą dali się zwyciężyć i wszelkich oznak swojej wielkości pozbawić przez potęgę i wyższość ducha tych, których fizycznie zwyciężyli.

http://rcin.org.pl

Możemyż się więc dziwić, jeźli Julia z sercem otwartem, wrażeń chciwem, z duszą podniosłą i niezwykłych szukającą uroków, widziała się z każdym dniem więcej zawisłą od nieznanego jej człowieka; jeźli była smutną przez dzień cały, gdy w jego słowach pochwyciła jakiś dysakord, który o jego wewnętrznym świadczył rozstroju?— Wszak żaden z dotychczasowych jej znajomych nigdy tak niemówił, żadnemu mówiącemu do niej nie zabrzmiał głos takim serdecznym wyrazem, nie napełnił się tak porywającem uczuciem, a któremu by w sposób tak dziwny wtórowały i wyraz twarzy i wyraz oka! Wprawdzie był ten wpływ za jednostronny, nie towarzyszył mu ani zewnętrzny blask postaci, ani tak konieczny urok pozycyi społecznej. Ale jednostronność ta znalazła dobre dla siebie warunki. Jakkolwiek Julia ze względu na wiek swój powinna była więcej zawisać okiem na formach zewnętrznych, żyjąc jednak śród licznego towarzystwa od najpierwszej młodości tyle nakarmiła się formami krajowych i zagranicznych żurnalów, tyle się nasłuchała dyalogów stereotypowych, że wszystkie te fraszki traciły zwolna dla niej pozorną swą wartość, a umysł jej ruchliwy i nieustannie czynny pragnął nowości niewidzianych i niesłyszanych, a dostawszy, połykał je chciwie i bez względu, że na przyszłość mogłoby to fantazyą jej niepotrzebnie obciążyć.

http://rcin.org.pl

Więc słuchała więcej niżeli z uwagą, a przy wykładzie była swemu nauczycielowi czemsiś więcej, niżeli uczennicą. Jakieś uczucie nieodgadnione przyciągało ją do tego, z którego ust płynęły tak piękne myśli, a którego twarz, gdy do niej mówił, ożywiona rumieńcem podobną była do różowego obłoku, wpatrującego się z zachwyceniem bolesnem w zachodzące słońce!

Ale poecie nie zachodziło to słońce, on widział wschodzącą jutrzenkę!

W krótkim więc przeciągu czasu zawiązał się między nauczycielem a uczennicą jakiś dziwaczny stosunek wewnętrznago porozumienia się, który jednak tak nieskreślonej i kapryśnej był natury, jak nimi byli oboje pseudokochankowie. Nie można bowiem powiedzieć, że między nimi istniała miłość lub jakie zbliżone do niej uczucie. Wprawdzie marzył biedny poeta coś podobnego, ale to coś było jeszcze tak wielkie chaos, jak jego pobieżne excerpta na małych karteczkach, zanim przyzwoitego nie utworzą poszytu. Więc uczucia jego zeznania w tym czasie były to prawdziwe *excerpta* do jakiegoś wielkiego dzieła, któremu jeszcze ani tytułu nie nadał, ani mu niezakreślił objętości należytej. Nie wiedział ón jeszcze sam czy to będzie tylko fragment jakich studjów, czyli powieść dwutomowa, z wyraźnie wypowiedzianym końcem. Myśl je-

http://rcin.org.pl

dnak oddalona, lubo w zarysach błędnych, malowała się przed jego duszą w kolorach tęczowych i migała przed omgloną źrenicą połyskiem słońca. Przykuwszy oczy do tego idealnego połysku, olsnął swój wzrok, i nic już na ziemi nie widział, a wyszedłszy raz ze swoich systematów, ogólników a mianowicie ze swojej prawdziwie niemieckiej logiki, błąkał się i tłukł się po jasnym dniu swego życia, jakby był śród najgrubszych ciemności. Jedyną gwiazdkę światła widział on tylko na swojej drodze, a tą gwiazdką była jakaś dziwaczna idea czyli abstrakcya, która jednak co dzień, o godzinie dziesiątej zrana oblekała się w postać i szaty Julii.

Wrażenia te były na pozór bardzo podobne do wspomnień altanki chmielowej, ale w istocie różniły się wielce. Chociaż i tam począł był poeta nowy swój okres ideą i czystą abstrakcyą, chociaż i tam do tej idei jego poczęły już wchodzić rysy Kamili, jednak postać ta była mu narzuconą z góry, sama bohaterka wcisnęła się do głowy ze swoją rolą gościnną, w której tylko przez zręczny podstęp aktorki, wziął udział czynny. Tutaj jednakże miała się rzecz inaczej. Julia nie wyzywała, nie kokietowała; a nim ją obaczył i poznał, już jakieś dziwne powziął był dla niej uczucie, chociaż tylko jej głos był zasłyszał.

Patrząc się zbliska w jej twarz przez całe godziny,

http://rcin.org.pl

nie widział w niej nic takiego, coby go mogło ośmielić do dalszych nadziei; przeciwnie, widział ón w płonącem oku obok energii i myśli podniosłych za wiele rozsądku i praktycznego rozumu, aby mógł ją rozmarzyć ideałami zaświata i serce jej ująć w więzy niewolnicze. — Dla tego też marzył i wzdychał biedny poeta, a nawet i kochał całą duszą i całem sercem; ale chociaż ideałem tej idealnej jego miłości nie był nikt inny jak tylko piękna jego uczennica, lękał się jednak ten swój ideał ostatecznie ustroić w postać i w szaty Julii, aby ta żądza duszy jego niespełzła na niczem, a w rozdrażnionem i tak jego sercu niesprawiła bolesnego rozczarowania. Więc wolał się kochać w jak najsubtelniejszej swojej idei.

Inaczej jednak rzecz miała się z Julią. Przyciągana wyższością jego ducha umiała się zawsze zatrzymać w przyzwoitem oddaleniu, a chociaż ją to czasem kosztowało wiele przezwyciężenia, giętka jednak jej dusza wyszła zwycięzko. Strzegła się więc najmniejszą oznaką dać mu poznać, że mu z duszy jest przychylną, a gdy pomimo najszczerszych chęci tego uczucia ukryć nie mogła, pokrywała je wygórowaną grzecznością, której istotnego znaczenia niepojął nigdy z książki uczony młodzieniec, lubo zdawało mu się często, że je sercem odgadnął.

Lecz uczucie to Julii nie było dotąd wcale uczuciem

http://rcin.org.pl

miłości. Biedny jurysta niemógł z całą swoją postacią wejść jako bohatyr romantyczny do jej młodej główki, a jeźli jakaś część jego tam mieszkała, były to piękne wykłady z dziedziny literatury narodowej, poezyi i historyi i jakieś ułamki odczytanych utworów.

Te dziwnie piękne wiązanki miały wprawdzie firmę biednego *Roberta*, ale on sam stał jeszcze na uboczu, i nie *śmiał* nawet prosić o wnijście.

Mimo to zdawało się, że piękna i młoda Przemyślanka była sama z sobą w sprzeczności. Raz powiedziała jej panna służąca w żartach, że dorodna jejmościanka zanadto z wielką uwagą słucha wykładów i rozmów swego nauczyciela, i że to nie dzieje się bez ważniejszej przyczyny.

Na samo to podejrzenie wpadła młoda amazonka w taki gniew zapalczywy, tyle w tem widziała dla siebie urazy i poniżenia, że tylko prędki i strategiczny odwrót p. służącej mógł ją w dalszym powstrzymać wybuchu. Przypuszczenie to wydało jej się tak nienaturalne i tak śmiałe, że po upływie pierwszego gniewu uczuła ból zranionej duszy, a odszedłszy do swego pokoju, musiała go hojnemi łzami ukoić.

Inną razą stało się jakoś przeciwnie. Pewien młodzieniaszek zgrabnej maniery, a nawet zgrabnego dowcipu począł był raz popisywać się w gestykulacyi i mimice.

http://rcin.org.pl

Chcąc wyobrazicielkę pól miliona ubawić jaką postacią znajomą, wybrał sobie za typ manierów nieudolnych i śmiesznych, naszego biednego jurystę. Już w pierwszym akcie tak był piękną Przemyślankę na siebie rozgniewał, w tak groźnej i wyzywającej postawie ujrzał ją naprzeciw siebie, że musiał wszelką rezerwę swego dowcipu postawić w linii bojowej, aby tak bohaterską obronę przełamać. A że zimny dowcip walczył przeciw gorącej namiętności, łatwo więc było mu zwyciężyć. Nie raz jednak zwycięztwo więcej szkodzi niżeli przegrana, a to wydarzyło się teraz zgrabnemu paniczowi. Jak pierwej wyobrazicielka półmiliona dosyć w jego dowcipie lubowała, tak teraz tem nieznośniejszym stał się jej młody dowcipniś, a nawet z niewysłowioną rozkoszą okazywała mu przez cały wieczór naoczną pogardę. A gdy i to jej oburzonemu sercu nie mogło zadosyć uczynić, opuściła salon, i odeszła do swego pokoju, aby się tam do woli wypłakać.

Tak dziwaczna sprzeczność była w jej usposobieniu.

Czasami zdawało się, że postać uczonego zajmowała jej myśli, i że ją w myślach często analizowała. Tego dowodziły różne jej zapytania, na które nieraz biedny jurysta nie mógł na prędce znaleść odpowiedzi. I tak wiedząc o tem, że Robert pisze, i mając w podejrzeniu kilka utworów poetycznych, które jej tenże w zastosowaniu do wy-

http://rcin.org.pl

kładów swoich odczytał, że takowych autorem jest sam wykładca, zapytała go nagle:

— Panie kochany, rozwiąż mi pan zagadkę.

— A gdzież mnie stać na rozwiązanie zagadki, odparł z aluzyą jurysta, jeźli ona pochodzi z ust samej nigdy nieodgadnionej zagadki?

— A cóż to pan nazywasz mnie zagadką?

— Każda kobieta jest nią, a pani tem bardziej.

— Niezgorsze komplimenta prawisz mnie pan! A z kąd to pan wiesz, że kobieta jest jakąś zagadką?

— Historya starożytna nam to wyjaśnia..

— I cóż wyjaśnia tą razą?

— Starożytne narody uwielbiały wszelką potęgę tak umysłu, jak i charakteru, i nadawały jej odpowiedne postacie. Między innemi wyobrażono sobie dowcip w utworzeniu i rozwiązywaniu zagadek w postaci kobiety, którą *sfinxem* nazwano.

— Że też pan tyle pięknego, i oraz tyle brzydkiego z tej historyi umiesz wydobywać, któż w tej szkaradnej sfindze zechce widzieć dowcipną kobietę? Jeźli i uczeni podobne tym starożytnym mają gusta, to nie są warci, aby z nimi rozmawiała jaka, według nowszych wyobrażeń ładna kobieta!

http://rcin.org.pl

Ale na tak piękny zwrot nie umiał nasz uczony na prędce odpowiedzieć.

Nacieszywszy się trochę wystrzeloną strzałką dowcipu, Julia prowadziła dalej rozpoczęty dyalog:

— Więc nie rozwiążesz mnie pan mojej zagadki?

— Będę próbował (quid tentare nocet? miał już literat na języku, ale połknął). Niech pani ją wypowie.

— Moja zagadka jest krótka i prosta: Czyś pan poetą, czy uczonym?

Była to wprawdzie zagadka krótka i prosta, ale dla jurysty była ona ćwiekiem w głowę. I zaprawdę pytanie to powinienby sobie nie jeden z pisarzy był zadać, zanim się wziął do rymowania nabytej nauki, albo w rozmarzeniu poetycznem porwał za rylec historyi, i poważne jej kontury pokrzywił w arabeski fantastyczne.

Nie łatwa więc była taka odpowiedź na to proste zapytanie dziewczyny, a chociaż takowe wydawało się literatowi za zbyt subtelne, wszakże mimo najszczerszej chęci nie mógł jej tego dostatecznie wyjaśnić.

Mając w pamięci owe grube na oknie leżące poszyty, na których napis był *poesia originalis*, zdawało mu się że jest poetą w całem słowa tego znaczeniu. A gdy mu znowu na myśl przyszły jego *excerpta*, to uniósł się taką dumą swojej uczoności, jakoby w kieszeni miał już patent

http://rcin.org.pl

na członka *Sorbonny* paryskiej albo przynajmniej krakowskiego towarzystwa uczonych.

Namyśliwszy się więc chwilkę, rozpoczął był swoją odpowiedź, rozmierzoną na długą perorę. Piękna jednak elewka była dzisiaj dziwaczną i niecierpliwą.

— Tak albo nie, przerwała swawolnie.

— Odpowiem pani czynem, odparł pompatycznie filozof, historyk, poeta, jurysta, ale wprzód wyjaśnij mnie pani, z jakich motywów to zapytanie?

— Z bardzo prostych i naturalnych motywów. Czytałam właśnie temi dniami legendę wschodnią, w której opisane jest stworzenie «uczonego» na prożbę antykwaryusza. Więc widać, że stworzenie literatów nie było w planie stwórcy.

Zadziwił się jurysta na taki wywód genealogiczny swego pokolenia, i już chciał się z ofiarą swoich «excerptów« nazwać poetą, gdy wesoła dziewczyna poczęła dalej mówić:

— Jeżeli pan chcesz co z genetycznych szczegółów swego rodu usłyszeć, to słuchaj pan z uwagą.

Julia wzięła do rąk książeczkę jakiegoś fatalnego formatu, który już przez swój dziwny rozmiar, sprawił na ebidnym juryście niemiłe wrażenie.

Przewróciwszy kilka kartek poczęła czytać:

http://rcin.org.pl

„Ałłah stworzył ziemię i wszystko, co się na niej znajduje. Najprzód stworzył poetę, a stworzył go w różowym promieniu jutrzenki, w niewysłowionej roskoszy pierwszego natchnienia. I rzekł do niego: Skrzydła siedmiobarwne będą unosić duszę twoją w krainy raju i nieba, a zstępując na ziemię, będziesz opowiadał ludziom o nieznanych im roskoszach!... Później uformował z gliny stworzenia podrzędne jako to: rzemieślników i wyrobników; a gdy już słońce ku zachodowi się miało, a glina przez upał dzienny znacznie stwardniała, zakończył dzień pracy stworzeniem małego człowieka, którym był *„antykwaryusz“*. I wszedł Ałłah na pokoje niebios, aby po dziennym trudzie wypocząć. Aż tu staje przed jego obliczem antykwaryusz, i z płaczem odzywa się do stwórcy, że w całem społeczeństwie niema nikogo, coby jego towar *„po cenie zniżonej“* chciał kupować. Ałłah uznał słuszną skargę antykwaryusza, i już samym zmrokiem udał się na ziemię a znalazłszy kawałek wyschłej gliny, uformował z nie z wielką trudnością istotę ludzką. I rzekł do antykwaryusza: Oto jest istota, która stary twój towar nabywać będzie, i do twego handlu wiele się przyłoży. A istot tą jest *uczony z książki“* —

Młoda dziewczyna odczytawszy tę powieść wschodni o uczonym, rozśmiała się serdecznie w oczy zaambaraso

http://rcin.org.pl

wanemu juryście, któremu tą razą nic więcej dokuczyć nie mogło, jak pamięć na owe grube poszyty siwe, leżące na oknie, a stanowiące niezaprzeczone dowody jego uczoności z książki. Jakkolwiek poszyty te dla przechodzących ulicą Świętojańską nie mogły być tajemnicą, nie było jednak koniecznością, aby o nich miała wiedzieć piękna jego uczennica. Uspokoił się więc tą myślą zafrasowany literat, przybrał minę odważną, i dosyć niezgrabnie wyparł się zarzuconej mu uczoności książkowej.

Nim jeszcze na ulicę wyszedł, powziął już zamiar pozbycia się jak najprędzej tych dowodów nienawistnej mu teraz uczoności książkowej, a zawyrokowawszy już w duchu nie odwołalne *autodafé* wszystkich swoich *excerptów* przebiegł szybkim krokiem ulicę Syxtuską, jakoby obawiał się goniącego za sobą nieprzyjaciela. Uspokoił się dopiero na widok statuy patrona ogniowego, którego pomoc nie byłaby tą razą pożądaną. I słusznie spieszył się literat, bo za nim pędziła fantazya wschodu, a przed nim trwożył go swawolny i szyderczy uśmiech pięknej uczennicy.

Zamierzony atentat na niewinne, historyczne excerpta, aczkolwiek był wielką niesprawiedliwością, był jednak dowodem, czem była naszemu literatowi Julia, i jaki wpływ wywierała na jego systematycznie ułożone idee. W attentacie tym było nawet coś więcej, niżeli prosty nierozsą-

http://rcin.org.pl

dek, była pewna nieudolność zdania, i przyswojonej raz zasady; ale młodzieniec biedny wyrosł ze swemi zdaniami samotnie, i nie mógł ich bynajmniej utwierdzić w walce ze zdaniem i dowcipem społeczeństwa. To też bohater w samotnym pokoiku z piórem w ręku, tchórzem był w obec przeciwnego mu zdania, jeżeli na to zdanie potrzeba było odpowiedzieć ustnie. Ten przymiot naturalnym był skutkiem jego jednostronności i niepraktyczności w stosunkach towarzyskich. Gdyby kto mu był w jakiem pismie czasowem uczynił zarzut z powodu jego uczoności, gorącej fantazyj, literat byłby rzucił w świat obszerną i uczoną replikę, i stoczył by był na papierze walkę bezkrwawą; ale zarzut ten pochodził z ust korałowych, uroczych uśmiechem lekkiej ironii i dowcipu, a w obec takiego nieprzyjaciela zaniemógł uczony jurysty rozum, i począł się wstydzić moralnie uzbieranych piórek swoich.

Ale któż zdołał zadość uczynić pierwszym swoim przedsiewzięciom? Czyż takiej pokusie nie uległ najprzyzwoitszy swego mistrza uczeń w przedsionku Kaifasza?

Już sięgnął nieubłagany poeta po smutne wybladłego lica poszyty, już spojrzał okiem znaczącem na pobliski kominek, ale uczucie rodzicielskie odezwało się jeszcze w jego łonie. Otworzył poraz ostatni manuskrypt, aby po

http://rcin.org.pl

raz ostatni odczytać napisy i głosy, zanim je odda na pastwę płomieniom.

Ale ulubione jego i nie jego dzieci, tak czułą miały dzisiaj fizyonomią, tak się na jego okrutne skarzyły serce, że zdało się literatowi słyszeć ich skargę żałośną: „Robercie, Robercie, jeszcze kur nie zapiał, a ty wypierasz się nas.“ I rozczulił się ojciec swoich, a opiekun cudzych dzieci, i uznał swoją porywczość. I wziął biały arkusz papieru, i obtulił nim swoje i nieswoje dziatki, a czyniąc zadość wyrządzonej im krzywdzie, wykreślił w natchnieniu dużemi literami napis: *„Excerpta scriptorum antiquorum“* i w tryumfie na okno położył.

Pozbywszy się swego szału począł spokojniej rozmyślać nad zadanem pytaniem: ażali jest poetą, albo uczonym? Powieść wschodnia czyniła na nim tem większe wrażenie, im więcej między nią a sobą wynajdywał podobieństwa. Antykwaryusz bowiem w tak ścisłych z nim zostawał związkach, że pierwotne stworzenie „uczonego“ w tej powieści opowiedziane, jakoś dziwnie stosowało się do jego położenia.

Lecz myśli podobne i obawy ustąpiły wkrótce innym marzeniom, jakiemi natchnęła go rozmowa z Julią.

Zaraz bowiem na drugi dzień chciał nasz literat jak to już był przyobiecał, odpowiedzieć „czynem“ swojej elewce,

http://rcin.org.pl

czyli jest poetą czyli uczonym. W długim więc zimowym wieczorze napisał poemat, dłuższy i nudniejszy niżeli sam wieczór zimowy, w którym to poemacie więcej było abstrakcyi, niżeli w najpraktyczniejszem dziele niemieckiem, więcej alegoryj, niżeli w „komedyj Dantego“ a więcej szarad i łomigłówek, jak w całem półroczu Illustracyi paryskiej.

Z wielką uwagą słuchała go Julia, a chociaż nauczyciel jej w takich razach nigdy się do autorstwa nie przyznał, pojętna jednak uczennica odgadła z pierwszych strojów, że z takiem uczuciem mówi się tylko o własnych dzieciach. Wysłuchawszy więc do końca, zapytała się naiwnie, czy to nie jest dosłowny przekład jakiego niemieckiego uczonego poety, tyle w niem bowiem słyszała słów i pojęć czysto naukowych, że zrozumieć nie może, jakim sposobem mógłby kto inny tak pisać i z taką reflexyą na własne swoje uczucie.

— Ot wiesz pan co, kończyła dalej szczebiotliwie, wszystko mnie się zdaje, że tym uczonym poetą jesteś pan sam, a chociaż to piękna rzecz jest być uczonym, ale nietrzeba mieszać z sercem tego, co w głowie siedzi. Pisz pan, co panu serce dyktuje, gdy pan piszesz poezyą, a nie łykaj pan wtedy tego co w głowie siedzi. A jak łatwo serce od głowy rozłączyć można, to panu zaraz oka-

http://rcin.org.pl

żę. Mama odeszła do kościoła, a córka jej tymczasem pobawi się w rolę nauczycielki. Nauczyłeś mnie pan już wiele dobrego, na mnie teraz kolej pana coś nauczyć. Pójdź tu. —

I odskoczyła z figlarnym uśmiechem, a zwolennik mitologii poprzysiągł w duchu, że to wykapana „Psyche“. Siadłszy do fortepianu, uderzyła w klawisze a zmieniając nieznacznie tony i akordy kiwnęła na zdumionego jurystę, aby się przybliżył.

— Więc rozpocznijmy pierwszą lekcyę nauki o poezyi, przemówiła śród morza harmonii; ale literat jej nie słyszał, bo w tej chwili był on już prawdziwym poetą.

Nie wiedział sam teraz, co wprzód miał podziwiać w tej dziewczynie, czy trafność jej zdań dopiero co wyrzeczonych, czyli ten urok niewysłowiony, który go przykuwał do każdego jej ruchu, do każdego drgnięcia jej drobnej rączki, do każdego odłamka harmonii, która jak zdrój żywy wymykała się z pod różowych jej palców.

W sercu jego było mu, jakoby w niem stała się nagle jakaś próżnia, którą powoli wypełniały powzięte w tej chwili wrażenia. Zwolna sączyła się niezaznana nigdy melodya i tworzyła dziwny, dramatyzujący się obraz niewidzianych dotąd postaci. Była to chwila zachwycenia. Kto

http://rcin.org.pl

ją miał w swem życiu, ten ją pojmie wspomnieniem, a kto jej niemiał, dla tego niewystarczy żadne malowidło.

Widząc dziewczyna, że lica poety okryły się śmiertelną bladością, a oko zabłysło ogniem dziwnym, gorączkowym, zaprzestała pustoty, której doniosłości nie znała, a odchodząc od fortepianu, chciała wrócić na miejsce przed stolikiem. Ale rozmarzony młodzieniec pochwycił ją za białą rączkę i wycisnął na niej pocałunek gorący.

— Nie przerywaj Pani swego dzieła, przemówił drżącym głosem, któreś tak genialnie rozpoczęła!

Julia uczuła, że przy całowaniu ręki przeszedł ją jakiś dziwaczny prąd elektryczny, a w licach swych naczuł więcej gorąca. Z większą niż przedtem powolnością zajęła na powrót miejsce przed fortepianem; a śledząc z trwogą poruszeń natchnionego poety, zapytała się go dziwnie dźwięcznym głosem:

— Cóż chcesz pan, abym mu zagrała?

— Jaki „dytyramb“ wzniosły i poważny!

— Cóż to jest „dytyramb“?

— Oh! wracasz pani do wykładów naukowych!

— Dla czegoż pan w chwili natchnienia mówisz wyrazami nauki, która w głowie siedzi, a nie wyrazami, które są w sercu!

— Prawda, prawda, doskonała lekcya!

http://rcin.org.pl

Tu spojrzał rozmarzony jurysta w cudnie jaśniejące oczka Julii, która tą razą zdawała się być w usposobieniu nader uroczystem, jakoby się przygotowywała do powzięcia wrażeń bardzo ważnych. Na jej twarzy młodziutkiej malowała się pewna refleksya, która zdarzenie obecne pojmowała ze strony poważnej.

Widok ten kusił i trapił gorącej wyobraźni młodzieńca, i gdyby nie nader żywe wspomnienie altanki chmielowej, byłby niezawodnie odbył akt, którego niestosowność pojąłby sam za chwilę. Powstrzymał się więc w spowiedzi swoich uczuć, lecz cała postać jego była w tej chwili najzupełniejszą spowiedzią.

Zamiast zapragnionego *«dytyramba»* zasłyszał literat jakąś nie mniej klasyczną melodyę, a gdy się w nią całą duszą wsłuchał, odszukiwał w niej powoli pojedyńcze tony umiejętnie oddanych melodyi narodowych. Zawrzało mu w sercu, pełnem z natury prostoty, a wyobraźnią swoją przeniósł się na zapomniane już «łoże królewskie», z którego baldakimu po raz pierwszy ujrzał otwierający się szerzej przed nim świat stworzenia. Teraz rozpostarły się ciasne granice jego pojęć, a świat żyjący, świat pełen cudnych uroków, wszedł w jego wyschłe serce. Jaśniej stało się w koło niego, a nawet jakaś przeźroczystsza atmosfera otoczyła go. Pełną, swobodną piersią odetchnął młodzieniec, a

http://rcin.org.pl

była to rozkosz dawno zapomniana! Postać jego przygarbiona wyprostowała się wspaniale, a nawet ubiór jego nieudolny zdawał się lepiej wyglądać.

Gdyby on był wzrósł w takich wrażeniach, gdyby społeczeństwo było go przyjęło w swoje grono, i pozwoliło mu napawać pragnącą duszę widokiem pięknej swojej strony, wielkiej duszy młodzieniec wzrósłby w wiedzę i talenta dodatnie, widziałby dobre dobrem, a złe i nieuczciwe wziąłby jako złe i nieuczciwe. Ale społeczeństwo wyrzuciło go z siebie, jak krew wyrzuca trąd nieczysty, a wyrzucony raz bolał i raził ciało ludzkości. Widział tylko ciemną społeczeństwa stronę, a gdy myślał, że dla niego pracuje, uzbrajał on się w istocie tą pracą tylko w broń straszliwą, którą niegdyś miał ugodzić w jego serce egoistyczne. Każda myśl, którą teraz skwapliwie zbierał po zapylonych księgach, miała się w swoim czasie przetworzyć w robaka, i roztoczyć to, co przed chwilą było zdrowem i czerstwem.

Poeta stał obok swojej nauczycielki, i dziwnie jakoś podobała mu się taka nauka prozodii.

Nie mile z tego zachwycenia obudziła go dziewczyna.

— Rozumiesz pan te tony, te akordy, te melodje, zapytała go, zmieniając szybko i tony i akordy i melodje,

http://rcin.org.pl

pojmujesz pan te przechody z *dur* do *moll*?.. *Scherzo* to jest wesoła starożytnych satyra i rozpustna ironia, a te akordy, które zdają się wstrząsać sklepieniem niebios... to modlitwa Mojżesza... A słyszałeś pan requiem Mozarta?... gdzie każda nuta troistej jest natury, bo każda płacze za ziemią, w każdej jest spokój zagrobowy, i w każdej przebija się przeczucie przyszłej szczęśliwości... Idź-że pan, idź ze swoją poezją uczoną, jeźli pan nie pojmujesz sercem tego, co zachwyca nawet wtedy gdy boli!..

Ustała w grze i zamyśliła się, a widząc, że literat stoi nieruchomy i milczy jak najuczeńsza książka bez lektora, przemówiła doń, zakładając na krzyż drobne swoje rączęta. W takiej pozycyi, z tak młodocianną twarzyczką wyglądała zachwycająco.

— Zrozumiałeś pan grę moją? Wyrażała ona dramat a może mój własny!..

— Oh!.. wykrzyknął literat, i na tym wykrzykniku poprzestał.

— Pan jesteś zapewne zmęczony, pójdź i usiądź.. tu przy mnie. Będzie to druga lekcja, dodała figlarnie przechodząc do pustoty.

Po tem zawezwaniu nastąpił jakiś wykrzyknik niezrozumiały i akt, który w sposób nader przyzwoity spełnił rozkaz młodej nauczycielki. Mając na pamięci altankę chmie-

http://rcin.org.pl

lową, rozmierzył rozważnie literat przestrzeń, któraby wszelkiej przyzwoitości odpowiedzieć mogła. Julia uśmiechnęła się.

— Kochałeś pan kiedy w życiu?.. zagądnęła z nienacka.

— Oh! .. wykrzyknął znowu literat, i potarł całą dłonią po czarnej czuprynie, aż iskry z niej wyleciały.

Druga lekcja już mu dojmowała do żywego, już poczęło mu się robić jakoś markotno i smutno, jak najsmutniejsza elegia.

Gdyby Julia była go się zapytała listownie o podobny przedmiot, literat nasz nagryzmoliłby gruby poszyt w odpowiedź i jeszcze by na końcu powiedział: że tematu nie wyczerpał dostatecznie. Ale słyszeć to zapytanie z ust pięknej jak anioł dziewczyny, która płomienistem, czarnem okiem po odpowiedź do ust i oczu poziera, to nielada zapytanie, godne najbieglejszego improwizatora.

Mówić bez namysłu i serca, co u niego jedno i to samo znaczyło, toby musiał improwizować, a w tej sztuce nigdy nie ćwiczył się nasz uczony. Więc wolał milczeć, i też najsłuszniej milczał. Bo i na cóż przydałaby mu się spowiedź szczera, przy której by i altankę fatalną wspomnąć potrzeba ?..

http://rcin.org.pl

Nauczycielka wzięła się na sposób, i poruszyła inną stronę. Widać, że jej wiele zależało na tem wyznaniu.

— Jakież ze mnie dziecko! zawołała z uśmiechem, pytać się, czy kiedy kochał uczony!... Czyż może on kiedy zrozumieć co to jest kobieta, i jakiej mowy potrzebuje, aby mogła pojąć i zrozumieć? U was kobieta jest to książka, którą bierzecie do rąk, w tem uprzedzeniu, aby jej *treść* zbadać analitycznie i ułożyć uczoną recenzją tego boskiego dzieła, które wszakże nigdy was nie zadowoli, nigdy nie zachwyci do samej pochwały, bo wszędzie przy stronie jasnej szukacie strony ciemnej, i unosicie się dumą gdy ją znajdziecie. To też nie daremnie zawiązywali starzy oczy temu mitologicznemu chłopięciu, a wy chcecie się zachwycać przy wzroku otwartym, zimnym, analizując w atomy każde wrażenie, i widząc wszędzie brak waszych w głowie wymarzonych ideałów!.. O nie, miłość to dla uczonych wielka, arcymisternie ułożona fraszka, którą się bawią profani... bawią się młode niedoświadczone dziewczątka, póki czas im oczu nie otworzy!..

Julia mówiła w dziwnem natchnieniu, a słowa, które jak rączy strumień wypływały z jej ust różowych, tak pięknie wiązały się w zdania, nawet jej wiek przechodzące, i z takim były wygłoszone zapałem, że nie tylko sam jurysta, ale każdy inny uczony zastanowiłby się mocno nad tem,

http://rcin.org.pl

zkąd młodej dziewczynie mogły przyjść do głowy te zdania i ten sposób mówienia.

Wszystko to jednak wytłómaczy nam jedno słowo: Julia była genialną. A kto kiedykolwiek poznał kobietę wyższych zdolności, tego nie zdziwi nagły jej postęp w kształceniu umysłu i serca, a w chwilach gorących jej mowa, pełna podniosłej, rodzinnej poezyi.

Nikt nie zdoła tak łatwym sposobem tworzyć ogólników i sentencyi, z jednej ułamkowej myśli odtworzyć i wysnuć całość, rzucać pociskiem dowcipu i ironii i leczyć zadane rany nagłą odmianą gry w *moll* z towarzyszeniem anielskiego uśmiechu, jak to wszystko uczynić może genialna kobieta w chwilach, w których żyje pełnią swego życia.

Uczony więc poeta mimo nagromadzonych w głowie bogactw nauki i myśli starannie obrobionych, nie mógł zdążyć za polotem improwizującej nauczycielki, której sama postać najlepszą była dlań nauką poezyi prawdziwej. Nakoniec zebrało się jakoś na lot uczonemu poecie, i z należytem przygotowaniem rozwinął jak struś olbrzymie swoje skrzydła, i począł niemi bić o ziemię, w najsłodszem marzeniu, że wzleciał w niebiosa! Mimo tak olbrzymich piór i dość zręcznego zamachu nie oddalił się ani na włos od ziemi, bo ciało jego było za ciężkie, bo go do ziemi gnio-

http://rcin.org.pl

tły formy i zwroty wyuczone, pomimo że go natchnienie rwało do góry. Dziewczyna słyszała szum skrzydeł i skrzypienie piór olbrzymich, ale wzlotu poety nie widziała.

W tym to bowiem czasie rozpoczął był jurysta bardzo długą repliką na pozew uczonych, a chociaż w niej wiele mignęło iskier prawdziwego natchnienia, przygaszała je jednak właściwa ociężałość i zwroty mowy aczkolwiek przed wiekiem dobre i ozdobne, dzisiaj jedoak zużyte niezrozumiałe. W całej jednak tej replice był już widoczny postęp, a gdy poeta po wyczerpaniu ogólnej sentencyi przeszedł był na siebie, i przed nią swe wnętrze jak mógł najprzyzwoiciej odsłonił, nauczycielka poznała z niemałem zadowoleniem, że jej nauka w las nie poszła. Niektóre nawet epizody z jego opowiadania tak ją mocno zajęły, że zapomniała utrzymać się w oznakach sympatyi przy należytej przyzwoitości, i spojrzała nań okiem tak wymownem, do takiego melancholijnego uśmiechu złożyły się jej piękne usta, że biedny literat w istocie od ziemi odleciał, choć może na to tylko, aby tem niezgrabniej upadł na ziemię.

—Zakończmy więc lekcją, rzekła po chwili milczenia, po każdej lekcji następuje zadanie, a z tego poznam, czyś pan co skorzystał: słuchaj pan tej melodyi.

Tutaj poczęła pianissimo od akordów w *moll*, a przechodząc ich pokrewne odcienia weszła na piękną melan-

http://rcin.org.pl

cholijną melodją ludu ruskiego. Powtórzywszy kilka razy, zapytała się poety czy ją rozumie.

— O jakże bym jej nie rozumiał, wszak ją wyssałem z mlekiem mej matki!

— Więc na tę melodją napiszesz mnie na drugą lekcją wiersze, a wtedy poznam, czyś pan i melodją i mnie zrozumiał.

Zdawało się Robertowi, że ostatnie słowa wymówiła z pewnym naciskiem.

Na tem zadaniu skończyła się lekcja poezji, bo właśnie matka powróciła z kościoła.

Trudno odgadnąć, kto podczas tej dziwacznej nauki więcej się nauczył, i kto właściwie był nauczającym, a kto słuchaczem. Stojącemu na uboczy przyszłoby do głowy zapytanie, czy w istocie młoda dziewczyna chciała poetę nauczyć czuć i pisać, jak się czuje i pisze pod wrażeniem rzeczywistości, czy też chciała się sama od niego nauczyć, jakim sposobem zawiązują się zwykle romanse.

Zgodzimy się na pierwsze zapytanie, ale na drugie nie przystaniemy. Powiemy więc sumiennie, że dziwaczna ta nauka poezyi miała ze strony Julii czyste i niewinne powody, jak też i jej stosunek do biednego młodzieńca był o tyle niewinnym i przyzwoitym, o ile był serdecznym, szczerym i przyjacielskim. Żaden z jej znajomych nie wywarł

http://rcin.org.pl

na nią takiego tajemniczego wpływu, to też nie zbliżyła się do nikogo w ten sposób, jak do biednego poety. Zbliżywszy się raz, nie zważała często na światowe reguły przyzwoitości, a w młodzieńcu który przed nią swą duszę otworzył, widziała niby przyjaciółkę, którą kocha jak siostrę, i z którą się bawi szczerze i serdecznie. Raz zawiązana poufałość utrwaliła to *bezprawie* w obec natury, a oddana całą duszą naukom, prócz tej dziwacznej przyjaźni nie czuła Julia w swem sercu na dzisiaj żadnego innego pragnienia. To też tem dziwniej zdawało się światu, że młoda i gorącej wyobraźni dziewczyna pogardzała wszelkiemi względami, z jakiej bądź one pochodziły strony, i była tem dowcipniejszą, im sentymentalniej do niej przemawiano.

A jak wypadło to jej zadanie poezyi, czy uczony poeta podołał ją z jej melodją zrozumieć, o tem moglibyśmy bardzo wiele napisać i jeszcze nieskończyć. Poecie bowiem zdawało się, że nietylko ją ale i melodją doskonale pojął i zrozumiał, a chociaż i Julii coś podobnego się zdawało, gdy podaną pieśń odczytywała, było w tem jednak wielkie obopólne złudzenie.

Julia bowiem stanąwszy raz u granicy serdecznej i poufałej przyjaźni, utrzymywała się w niej z przyzwoitością i powagą, gdy tymczasem biedny poeta niezrozumiawszy

http://rcin.org.pl

tego stosunku, postępował szybko w swoich urojeniach, aż razu jednego na stopniach ołtarza zakończył.

W kilka miesięcy po owej lekcyi poezyi, i po wielu innych podobnych zajściach, przy których skutecznym talizmanem było biednemu juryście wspomnienie altanki chmielowej, zdarzyło się, że będąc prawie sam na sam z młodzieńcem, poczęła mu się zwierzać Julia ze swoich przygód towarzyskich. Opowiedziała mu przytem, jak o nią się stara pan Stanisław, najbogatszy w stolicy kawaler, jak do niej wzdycha pan Karol, znakomitej rodziny potomek, jak jakiś z za kordonu przybyły młody, pełen gracyi obywatel obsypuje ją względami swemi i jak ona tym wszystkim najpospolitsze daje odkosze, dodając do tego z zasłyszanej od matki nauki, że tylko temu może oddać swoje serce i swój półmilion, który pracą i zasługą osobistą dowiedzie jej, że pojął stanowisko obywatela kraju, i pożytecznego członka społeczeństwa.

Jakkolwiek w takich chwilach więcej przemawiał z niej aforyzmami nauki ozdobiony rozumek, niżeli prawdziwe jej przekonanie, poeta jednak wierzył w jej słowa, i wyciągnął z nich najdziwniejsze dla siebie znaczenie. Otóż to poufałe zwierzenie się było skutkiem, że w licznych tych odkoszach nie widział Robert innego powodu, jak to, że Julja go kocha, że w nim upatruje owego człowie

http://rcin.org.pl

pracy i zasługi osobistej, ... a jeźli on ze swojej strony dotąd okazywał się tyle wstrzemięźliwym, że jej prawdziwych swych uczuć jeszcze nie był wyjawił, widział w tym nie tylko przyzwoitość, ale oraz i tę taktykę, że w chwili stosownej może jej swojem wyznaniem uczynić niepospolitą niespodziankę. Chwilą tą stosowną był uzyskany stopień *doktora*, albo tak wielce powabne *stallum agendi*, które w dalekiej perspektywie nęciło go urokiem pozycyi, na której mu teraz zbywało, i bogatym trzosem Mamona, który miał być owym złocistym mostem do wyobrazicielki najczystszej, platońskiej miłości, czyli jak świat chciał i mówił — wyobrazicielki pół miliona!...

To też marzył i marzył biedny jurysta to o swoim doktoracie, to o *stallum agendi*, to o pierścieniach ślubnych, to znowu wynajdywał i łamał przeszkody w gorącej swojej wyobraźni, to bolał i wzdychał, skarzył się swemu siwemu przyjacielowi a na pociechę w strapieniu sięgał nawet czasem do poszytu: *excerpta antiquorum scriptorum*!— Lecz u tych znajdywał z każdym dniem mniej pociechy i ukojenia, a natomiast począł lubować w Bajronie, w Murze, Szylerze, Getem, a nawet w Ossianie, który podówczas zajmował czytających, znajdywał nowe skarby poezyi. *Childe Charolda* naśladował większym poematem, a kochającego fantazyą *Petrarki* odstąpił zupełnie. *Owid*,

http://rcin.org.pl

stracił także w nim zapalczywego admiratora a natomias studjował głośnych wtedy pierwszych poetów z epoki ro mantycznej. Nawet mniejszy już czuł wstręt do społe czeństwa i kupiącej się w koło niego młodzieży rad się u dzielał. Wszystko było skutkiem tego nowego stosunk i wpływu, jaki nań wywierała wymarzona jego kochanka

I tak minął rok cały. —

KONIEC TOMU PIERWSZEGO.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72
Tel. 26-68-63

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

http://rcin.org.pl

F
3778
1